DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 47 (472)
19 listopada 1989 r.
Cena 150 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

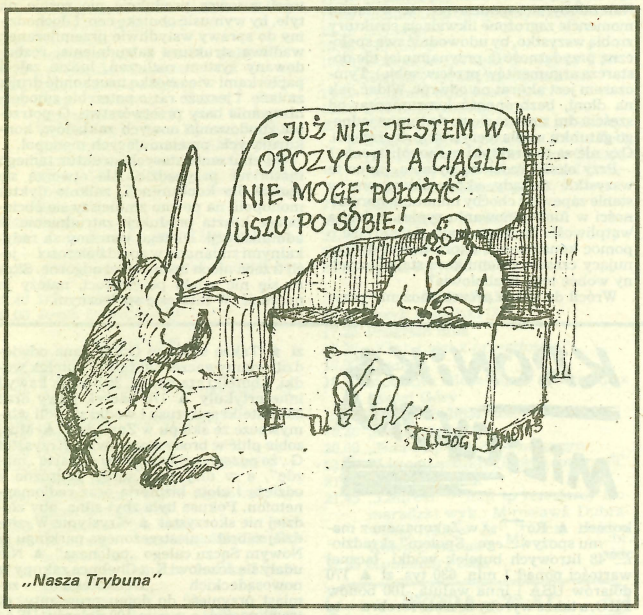

„Nasza Trybuna"

Opinie

Mieczysław F. Rakowski:
— Uważam, że reformatorzy ciągle jeszcze są słabsi niż przeciwnicy reform, nie tylko w partii, również w społeczeństwie. Większość mówi o reformach, ale w praktyce nie chce mieć do czynienia z ich skutkami (...) ludzie tęsknią za spokojem i porządkiem. Największą przeszkodą na drodze ku reformom jest bariera świadomości.

Lech Wałęsa:
— „Solidarność" będzie strajkować, jeśli ten rząd nie będzie przedstawiał dobrych propozycji, konsultował ich, dyskutował i rozjaśniał sytuacji. Ale to jeszcze nie teraz, nie zakłócamy „miodowego miesiąca".

Jadwiga Staniszkis (socjolog):
— Opozycji już nie ma. Jest przy rządzie. Ciekawe, kto zajmie to zwolnione miejsce? (...) Z kogo będzie się rekrutować nowa nomenklatura? Kto to będzie? Wiele pytań bez odpowiedzi. A w przyszłych wyborach, społeczeństwo nie będzie już głosować na „drużynę" Wałęsy, tylko na ludzi i programy. Zatem układ polityczny jest bardzo otwarty.

Jerzy Urban:
— Na procesy historyczne patrzeć należy z pewnego dystansu i ze stoicyzmem. Nie wykluczam tego, że partia, która będzie spadkobiercą PZPR, dopiero stanie u początku prawdziwej kariery. Odsunięcie jej od władzy oceni się zaś kiedyś jako niezbędną przesłankę sukcesu. Czyż nie lepiej odmłodnieć, mieć przed sobą przygody życiowe i wszystko do zdobycia, niż przy wielkim stanie posiadania zapadać na uwiąd starczy?

Prof. **Mieczysław Mieszczankowski:**
— Wyprzedaż majątku społecznego w warunkach hiperinflacji jest nonsensem ekonomicznym (...) oznacza przekazanie za bezcen dobra społecznego w ręce prywatne (...) Jeśli prywatna działalność jest tak efektywna, to raczej należałoby państwowe środki produkcji wydzierżawiać, przekazać w ajencje, wejść w spółkę z prywatnym kapitałem itp., dobrze na tym zarabiając.

Jacek Kuroń:
— Propozycje zasiłków dla bezrobotnych — są to tylko propozycje, które trzeba przedyskutować (...) — są następujące. Przez pierwsze trzy miesiące proponujemy płacić 70 procent dotychczasowego wynagrodzenia, następnie pół roku — 50 procent, a po upływie 9 miesięcy — 40 procent. Zasiłek dla bezrobotnych nie powinien być niższy od minimalnej płacy.

Adam Ogorzałek

Co się kończy, a co zaczyna?

Wiadomo przeciw czemu głosowali w czerwcu Polacy. Ale czy da się na pewno powiedzieć, za jakim systemem gospodarczym się opowiedzieli?

Dopóki tylko gadano o prywatyzacji majątku narodowego, wolnym rynku i rentowności, dopóty wydawało się, że zdecydowana większość społeczeństwa najzupełniej popiera te hasła. Kiedy jednak nowy rząd przestał kontrolować ceny i oznajmił, że niebawem zbankrutują i przestaną istnieć przedsiębiorstwa słabe, kiedy widmo bezrobocia staje się coraz bardziej realne, a drożyzna pustoszy już budżety rodzinne — pojawiły się wahania.

W deklaracjach ogłoszonych ostatnio przez różne ugrupowania wewnątrz PZPR powtarza się zdanie: *tyle będzie w Polsce socjalizmu, ile społecznego nań przyzwolenia.* Równie dobrze można by powiedzieć, *że tyle będziemy mieć kapitalizmu, ile go zechcemy zaakceptować i wprowadzić.* Niczego bowiem nie da się nad Wisłą przeforsować wbrew woli podstawowych klas społecznych. Wciąż jednak **zagadką pozostaje, czego naprawdę pragnie większość po odrzuceniu starego systemu.** Demokratycznego socjalizmu czy po prostu kapitalizmu?

I w tym miejscu zaczyna się mielenie jęzorami po próżnicy, bo nikt jasno nie wyłożył, czym się mianowicie mają różnić te systemy i jakie konsekwencje przyniosą zwykłym ludziom żyjącym od wypłaty do wypłaty.

Po artykule *Partia z moich marzeń* otrzymałem sporo pytań. Najobszerniej wyłożył swoje wątpliwości Czytelnik z Krynicy, pan E. Hora:

Marzenia Autora mogłyby być moimi marzeniami, ale nauczony przykrymi doświadczeniami od razu stawiam sobie pytanie, a zarazem Autorowi, co rozumie pod pojęciem sprawiedliwość, wyzysk, rzetelna praca itp., gdyż dziś te pojęcia — które były kamieniami węgielnymi socjalistycznej ideologii z moich lat młodzieńczych — straciły swą jednoznaczność. Dziś pojęcie sprawiedliwości jest dla przeciętnego człowieka bardzo niekonkretne odkąd zwalczono skutecznie pojęcie równości i wynikającego z niej prawa równego dostępu wszystkich ludzi do nauki, opieki zdrowotnej, a ostatnio także do zatrudnienia. Coraz częściej słyszy się i czyta, że idee socjalistyczne są hamulcem postępu technologicznego i kultury. Pan Korwin Mikke w TV otwarcie o tym mówił. Jak więc jest naprawdę? Czy prawdą jest, że socjalizm to utopia, a partie socjalistyczne są tylko po to, by manipulować najbardziej pokrzywdzonymi warstwami naszego społeczeństwa? Wydaje się to być prawdą, gdy czytam w „Trybunie Ludu", że partia powinna zmienić swoją bazę, bo robotnicy jakoby są klasą zachowawczą i konserwatywną. Zawsze myślałem, że to właśnie baza partyjna decyduje o programie partii i ona wybiera swoich przedstawicieli do władz partyjnych, a teraz wygląda to jakby odwrotnie: to władze partyjne mają decydować, czego powinni chcieć robotnicy, a jak nie, to zmieni się bazę. Tylko na jaką? Albo zmieni się nazwę partii. To wszystko czyni partię niewiarygodną i tak będzie dotąd, dokąd partia nie zdobędzie się na mówienie swojej bazie całkowitej prawdy o istocie socjalizmu oraz o siłach społecznych nie pozwalających na realizację w praktyce socjalistycznych celów społecznych. Jednym słowem członkowie partii muszą wiedzieć, że obecne niepowodzenia są wynikiem takich to a takich konkretnych przeszkód wynikających z konieczności uwzględniania praw ekonomicznych i przemian społecznych. Dziś, gdy pisze się o epoce stalinizmu, podkreśla się przede wszystkim jego (tj. Stalina) terrorystyczne rządy i ludobójstwo, ale niewiele mówi się o gospodarce, o przyczynach jej niepowodzenia, o przeciwnościach rozsadzających ustrój od wewnątrz. Dziś, gdy widzi się, jak wielu członków partii na najwyższych stanowiskach jest zagorzałymi zwolennikami kapitalizmu, rodzi się pytanie, czy gospodarka socjalistyczna mogła się rozwijać? Czy bez analizy naukowej stalinowskiego socjalizmu można mówić o innym socjalizmie, ponoć lepszym? Czy można mówić o nowej partii, która będzie przewodzić (komu?) w sposób autentyczny? Jak dotąd dyskusje skrzętnie omijają klasową istotę zachodzących przemian w kraju. Wydaje się, że partia ma do wyboru albo stanąć na czele klasy robotniczej i przeciwstawić się przeciwnikom socjalizmu (ale wtedy narazi się opozycji oraz zahamuje rozwój i przebudowę kraju) albo zrezygnuje ze swojej ideologii i na pastwę kapitalistycznych przemian zostawi swoją bazę tj. robotników, którzy już dziś ponoszą główny ciężar kryzysu. Mam na myśli robotników uspołecznionych zakładów pracy.

★

Wdzięczny jestem Autorowi listu, ponieważ zmusza mnie do przezwyciężenia lenistwa i poszukania nowych odpowiedzi na pytania podstawowe, które każdy samodzielnie myślący człowiek stawiał sobie nie raz.

Najpierw cytat z książki Władysława Bieńkowskiego *Zrozumieć społeczeństwo*, która jeszcze do Sącza nie dotarła:

(CIĄG DALSZY NA STR. 4-5)

Myśli tygodnika

Mimo podejmowanych przez rząd działań osłonowych, mających na celu ochronę grup najsłabszych ekonomicznie, problem ubóstwa z dnia na dzień ulega zaostrzeniu. Spadek produkcji i dostaw na rynek oraz związany z tym nieuchronny ruch cen w górę, siłą rzeczy prowadzić będzie (...) do bogacenia się jednych i ubożenia drugich, a zwłaszcza do pauperyzacji emerytów i rencistów oraz ludzi zatrudnionych w sferze budżetowej. Akcje charytatywne i akty solidaryzmu społecznego zasługują na szacunek. Nie mogą one jednak zastąpić państwa w jego powinności społecznej, w przeciwstawianiu się ubóstwu, w urzeczywistnianiu idei sprawiedliwości społecznej —

(Stanowisko komisji polityki społeczno-ekonomicznej KC PZPR)

Dolary. Nowosądecki kantor wymiany walut sprzedawał 14 listopada o godz. 10 dolary po 7500 zł, bony — 7000 zł. U „koników" dolary tańsze — 6500 zł, bony — 6200 zł.

Dansing w sądeckiej restauracji „Imperial" (soboty, niedziele, poniedziałki, czwartki od godz. 18 do 23) — 5 tys. zł od osoby.

Maślany rynek, ceny z 14 listopada: jajka — 250 zł, wiejski serek — 800 zł, kilogram pomidorów — od 1,8 do 2,5 tys. zł, kilogram cebuli — 400 zł, marchewki — 500 zł, ziemniaków — 300 zł, jabłek (Mc Intosh, lobo, szare renety) — od 1000 do 1300 zł. Sześciolitrowa miarka owsa — 2 tys zł, trzykilogramowa patroszona gęś — 15 tys. zł. Korzeń ogrodowej róży — 1000 zł.

Mięso. Kilogram golonki — 4 tys. zł, tłustego boczku — 7 tys. zł, słoniny — 8 tys.zł, wątróbki wołowej — 5 tys. zł, cielęcej — 7 tys. zł, schabu — od 11 tys. zł, łopatki — 8 tys. zł, wołowiny bez kości — 9 tys. zł, baraniny — 3 tys. zł.

Targ zwierzęcy. Kura — do 10 tys. zł, kogut — od 9 do 13 tys. zł, kaczka — 7 tys. zł, jagnię — 40 tys. zł, para sześciotygodniowych prosiąt — 180 tys. zł, kilogram wieprzowego żywca — 4500 zł.

„Ciuchy". Ocieplane buty „Podhale" — 70 tys. zł, puszysty damski szal — 16 tys. zł, męski ciepły sweter (wełna z anilaną) — 35 tys. zł, zimowa kurtka, podbita sztucznym futrem — 180 tys. zł, narciarskie rękawice — 80 tys. zł. Radzieckie elektryczne lampki na choinkę — 10 tys. zł, termometr — 1200 zł, ozdobny komplet kuchennych łyżek — 30 tys. zł, elektryczny budzik — 25 tys. zł. Radziecki telewizor kolorowy „Raduga" — 2 mln zł, grzejniki „Farel" — 70 tys. zł, jedna opona do „malucha" — 190 tys. zł, opona do motoroweru „komar" — 5 tys. zł, aparat fotograficzny „Vilia" — 200 tys. zł, silnik „Tur-2" do maszyny do szycia — 80 tys. zł, elektryczna maszynka do golenia — 20 tys. zł. Rolka papieru toaletowego — 500 zł.

Popieramy rząd

Pomysł rozpędzenia biurokratycznej *czapy* w spółdzielczości nie udał się rządowi Rakowskiego. Nowa ekipa energiczniej przystąpiła do dzieła i... trafiła na kontrę. Argumenty działaczy szczebla centralnego (wspieranych przez niemałą rzeszę spółdzielców) znajdują posłuch: — *rząd gwałci prawo!*

Może istotnie projekt ustawy o zmianach w organizacji spółdzielczości był niedopracowany, naznaczony pośpiechem. Ale wystarczy rozejrzeć się choćby po sądeckim podwórku, by przyznać rację tym, którzy zdjęli wreszcie białe rękawiczki i zamierzają zrobić porządek, nie bacząc na protesty. Oto fakty, które każą nam stanąć po stronie rządu w jego walce z zastygłymi w niemocy strukturami spółdzielczości.

Wojewódzki Urząd Statystyczny informuje: systematycznie rosną dostawy mleka, w ciągu dziewięciu miesięcy spółdzielnie mleczarskie w Nowosądeckiem kupiły 125,4 mln litrów (o przeszło 10 procent więcej niż w roku ubiegłym).

Skoro mleczna rzeka wciąż wzbiera, nie powinniśmy mieć kłopotów z kupnem — na przykład — masła. Tymczasem w sądeckich sklepach od sześciu dni oferuje się klientom tylko jeden gatunek masła: chłodnicze po 3100 zł za kostkę.

— *Zamówiliśmy w mleczarni także inne rodzaje masła* — wyjaśniają pracownice największego domu handlowego w mieście. — *Jednakże producent dostarczył wyłącznie chłodnicze.*

Dzwonimy do „Społem". Prezes wyszedł na kontrolę sklepów, nikogo innego z kierownictwa nie ma. Prosimy sekretarkę, by połączyła nas z szefem, gdy wróci. Oczekując na tę rozmowę porządkujemy myśli:

Dwie samorządne spółdzielnie — mleczarska i spożywców — nie są w stanie uzgodnić współpracy. Dzieje się to w bardzo gorącym momencie, gdy rząd zapowiedział walkę z monopolami i rozwiązanie zbędnych struktur spółdzielczości. Należałoby się spodziewać, że w takim momencie zagrożone likwidacją struktury zrobią wszystko, by udowodnić swą społeczną przydatność (a przynajmniej nie dostarczą argumentów przeciw sobie). Tymczasem jest akurat na odwrót. Widać, jak na dłoni, bezbronność konsumenta: od sześciu dni zmusza się go do kupna jednego gatunku masła (oczywiście droższego). Czy nie są to praktyki monopolistyczne?

Przy okazji rodzi się pytanie, po co te wszystkie zarządy, skoro nie są one w stanie zapewnić choćby minimum normalności w funkcjonowaniu rynku. I dalsza wątpliwość: do kogo mają się zwrócić o pomoc konsumenci, skoro nawet dysponujący czasem dziennikarz staje bezradny wobec tego bezhołowia?

Wrócił do siebie prezes, możemy przystąpić do wyjaśnień. Ale co tu wyjaśniać, skoro widzimy nagą prawdę: monopolista wciska sklepom towar, którego chce się pozbyć, lekceważy zamówienia, nie obniża ceny... Prezes próbuje tłumaczyć, że mleczarstwo jest niedoinwestowane (to fakt), ale w końcu przyznaje, że np. sery ściąga z Gorlic, bo tańsze... Masło też można by sprowadzać z dalszych stron, ale koszta transportu rosną z każdym dniem.

Pytamy, jak się to dzieje, że mimo obfitości surowca produkcja nie rośnie na tyle, by wymusić obniżkę cen. I dochodzimy do sprawy wstydliwie przemilczanej: wadliwa struktura zatrudnienia, rozbudowany system rozliczeń, ludzie zajęci papierkami więc ciężko uruchomić drugą zmianę. I jeszcze raz o potrzebie zmodernizowania bazy przetwórstwa. O potrzebie zbudowania nowych zakładów, konkurujących, przełamujących monopol.

Od zburzenia starych struktur taniego masła nie przybędzie. Ale otworzą się szanse dla konkurencji, zniknie dyktat monopoli, na pewno zmniejszy się obciążające koszta produkcji zatrudnienie w administracji. Dlatego jesteśmy za radykalnymi zmianami w spółdzielczości — jeśli trzeba niech będą nawet odgórne. Skoro się nie udało po dobroci, należy je narzucić. W interesie społecznym.

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Piętnastoletni mieszkaniec Stronia — Mieczysław P. przeżył w Nowym Sączu niemiłą przygodę. Został pobity, a następnie skradziono mu zegarek i pieniądze ▲ Dwóch nieznanych mężczyzn zaatakowało w Rabie Wyżnej Andrzeja P. ze Spytkowic. Obezwładnili ofiarę, po czym zabrali skórzaną kurtkę, „adidasy" i gotówkę ▲ Również Czesław D. — mieszkaniec Nowej Wsi stał się w Krynicy ofiarą rozboju. Sprawcy skradli kurtkę dżinsową i sporą kwotę pieniędzy ▲ Dwaj junacy Obrony Cywilnej wystąpili w roli napastników — w Nowym Targu pobili Zbigniewa Ch. i zabrali mu pieniądze.

Kradzieże i włamania: Z PSS-owskiego sklepu w Nowym Sączu skradziono 35 paczek kawy, 40 butelek wódki, 10 butelek spirytusu, czekolady i 100 tys. zł. Włamywacze dostali się do sklepu wybijając szybę w drzwiach wejściowych i wyginając kraty ▲ Funkcjonariusze zakopiańskiego RUSW-u zatrzymali na gorącym uczynku włamania do sklepu PSS „Społem" mieszkańca Nowego Targu — Stanisława B. Wybił on kamieniem szybę i zagarnął 75 paczek kawy ▲ Dwaj inni nowotarżanie — Mirosław S. i Marek C. „obrobili" PSS-owski sklep we własnym mieście. Z takim samym skutkiem: zostali przyłapani podczas „roboty" przez funkcjonariuszy milicji ▲ Nieznani sprawcy wybili szybę w oknie mieszkania Jana K. w Zakopanem, weszli do środka i wynieśli spodnie góralskie, serdak oraz damski kożuch ▲ Również w Zakopanem z magazynu spożywczego „Społem" skradziono 48 litrowych butelek wódki, łącznej wartości ponad 1 mln. 630 tys. zł ▲ 170 dolarów USA i inna waluta, 100 bonów PKO, a także wyroby ze złota i srebra — to łup włamywaczy, którzy „odwiedzili" mieszkanie Anny Z. w Nowym Sączu ▲ Obywatel węgierski — Jozef P. pozostawił na niestrzeżonym parkingu pod zakopiańskim hotelem „Juwentur" swego „forda", a w nim skórzaną odzież, zegarek na rękę „seiko", aparat fotograficzny, 14 sztuk kaset magnetofonowych, 350 marek RFN i 150 tys. zł. Włamywacze, którzy dostali się do samochodu, mieli niezły łup ▲ Tej samej nocy, na tym samym parkingu został okradziony „peugeot" innego Węgra — Beli K. „Wyparował" aparat fotograficzny, odzież skórzana i dżinsowa, 200 koron czechosłowackich, 800 szylingów i 800 forintów ▲ Wyłamanie drzwi od zaplecza geesowskiego sklepu w Śnietnicy pozwoliło złodziejom wejść do środka i zabrać napoje alkoholowe oraz artykuły spożywcze łącznej wartości 1 mln. 500 tys. zł ▲ Także sklep w Górze Jana odwiedzili włamywacze. Zabrali 70 butelek wódki, 4 butelki szampana, 35 paczek kawy i inne artykuły ▲ 170 paczek kawy oraz 224 butelki spirytusu i wódki skradli włamywacze ze sklepu w Zawadzie ▲ Musi sobie plué w brodę warszawiak Krzysztof G., że pozostawił bez opieki otwartą „maździe", a w niej dwie torby podróżne z odzieżą i złotą biżuterią oraz radiomagnetofon. Pokusa była zbyt silna, aby złodziej nie skorzystał ▲ Krystynie W. złodziej zabrał z niestrzeżonego parkingu w Nowym Sączu całego „poloneza" ▲ Nie udały się Józefowi K. z Chełmca zakupy w nowosądeckich „Delikatesach" — zamiast przynieść do domu prowianty, utracił portfel, a w nim 100 dolarów USA.

Wypadki drogowe: Grzegorz F., jadący motocyklem „jawa", zderzył się w Klikuszowej z „polonezem". Zmarł w drodze do szpitala ▲ Jeszcze nie wiadomo, co było przyczyną wjechania w Lipnicy Wielkiej do rowu mężczyzny kierującego motorowerem „simson". Skutek wypadku był jednak tragiczny — śmierć motorowerzysty ▲ W Cichem nietrzeźwy traktorzysta potrącił ciągnikiem pieszego — mieszkańca tej wsi, Władysława M. Pieszy poniósł śmierć.

elg.

(z informacji rzecznika prasowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych)

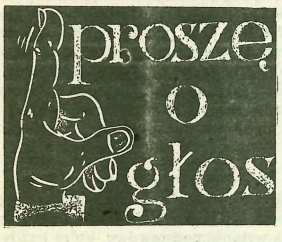

Borys Wigilew

Na zakopiańskim cmentarzu przy ulicy Nowotarskiej, w kwaterze X nagrobna tablica mówi przechodniom:

BORYS WIGILEW 1883 — 1924
WIELKI PRZYJACIEL POLAKÓW
TOWARZYSZ LENINA
ORGANIZATOR I PIERWSZY
KIEROWNIK STACJI
METEOROLOGICZNEJ W ZAKOPANEM

Jest 1 listopada — Święto Zmarłych. Grób zaniedbany i opuszczony. Nic bardziej bolesnego. W prostokątnej, ceramicznej donicy chwasty, wysuszone begonie, kosmate zielsko. Ani jednego kwiatka, ani jednej lampki, żadnego najmniejszego dowodu pamięci, chociażby od tych, którzy kontynuują rozpoczęte dzieło tego, który zżerany nieuleczalną wtedy gruźlicą — z ogromnym zaangażowaniem rozpoczynał badania meteorologiczne w Tatrach. Działał twórczo w Towarzystwie Tatrzańskim, w trzech Sekcjach — Ochrony Tatr, Narciarskiej i Etnograficznej.

Na grobie nie ma gałązki od tych, którzy dziś ochraniają Tatry. Nie muszą przecież zrywać kosodrzewiny, ale mogą i powinni pamiętać o wielkiej pasji ochroniarskiej Wigilewa, o tym na przykład jak żarliwie nie godził się na budowę kolejki zębatej na Świnicę.

A wychowawcy i uczniowie Szkoły Podstawowej na Olczy, której od dwunastu lat patronuje Wigilew? Właśnie to najbardziej przykre i zdumiewające, że nie zrobiono nic w miejscu, które powinno być otoczone szczególną troską, gdzie można by uczyć młodych, jak trzeba i należy pamiętać o tych, którzy odeszli.

Z fotografii patrzy na mnie człowiek wielkiej urody z wyrazem skromności w dużych oczach. W swobodnej pozie, ręce skrzyżowane na piersiach, w góralskim serdaku. Patrzy w obiektyw aparatu, pewnie tego samego, którym lubił fotografować. Zdjęcia jego autorstwa zamieszczano często w ówczesnej prasie obok publikacji związanych z jego obserwacjami i zainteresowaniami. Postać znana i ceniona w Zakopanem. Przyjaciel wielu znakomitości z tamtych lat — Kazimierza Dłuskiego, Stefana Żeromskiego, Jana Kasprowicza, Andrzeja Struga, Orkana. Towarzysz Lenina z wielu wypraw i wycieczek górskich. Gdy w roku 1921 zdrowie pozwoliło mu opuścić Zakopane, wyjechał do Warszawy, gdzie został pierwszym konsulem ZSRR. Nie na długo. Ciężko chory, już umierający powrócił pod Tatry, gdzie został na zawsze. Jak się okazuje — bardzo zapomniany.

2 listopada, w Zaduszki poszłam znów na cmentarz zobaczyć, czy może coś się zmieniło, może płonie znicz, może leży kwiat. Nic. Tylko halny, o którym kiedyś napisał artykuł — „Kilka słów o wietrze halnym" — szarpał zielskiem w donicy. Pomyślałam wtedy z niepokojem, że powstają już następne, nowe, już inne — ale także „białe plamy".

ANNA KOGUTKOWA

Rzemiosło na zakręcie

Z dużym zdziwieniem przeczytałem w artykule *Rzemiosło na zakręcie* („Dunajec" z 5 listopada br.) następującą wypowiedź:

„— *Człowiek po studiach z języka niemieckiego, ma w Gorlicach zakład szklarski, ekonomista jest w Zakopanem kominiarzem, zaś specjalistka od handlu zagranicznego — dziewiarką. Oto obraz no-*

wosądeckiego rzemiosła — śmieje się **Grzegorz Cenzartowicz,** sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego".

Dziwię się, bo sekretarz partii, która pełni patronat polityczny nad rzemiosłem, winien mieć lepsze rozeznanie o b r a z u r z e m i o s ł a województwa nowosądeckiego. Takie dezinformacje i manipulacje wypaczają niezorientowanego czytelnika wyobrażenie o rzemiośle. Można wnioskować z tej wypowiedzi, że do rzemiosła w naszym województwie trafili tylko ludzie przypadkowi, lub też bez odpowiedniego przygotowania zawodowego czy też wykształcenia. Sporadycznych przypadków nie wolno uogólniać! W każdym środowisku trafiają się ludzie z innym wykształceniem, czy też przypadkowi. Znam — na przykład w kierownictwie WK SD technika, który piastuje funkcję polityczną.

Na około 10 tysięcy zakładów rzemieślniczych, ponad 95% rzemieślników naszego województwa prowadzi działalność gospodarczą w wyuczonym zawodzie, co mógł pan Cenzartowicz (nawet w szczegółach) wyczytać w przekazywanych m.in. do Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego przez Izbę Rzemieślniczą informacjach.

A nawiasem mówiąc — myślę, że nie zaszkodzi szklarzowi znać język niemiecki, a dziewiarce być specjalistką od handlu zagranicznego (mając na względzie np. eksport swoich wyrobów czy też usług). A i kominiarzowi przyda się wykształcenie ekonomiczne, choćby przy sporządzaniu kalkulacji.

JAN FIRST

Przed Kongresem

Rolnicy i nauczyciele, leśnicy, pracownicy służb rolnych i spółdzielczości oraz terenowych instancji Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego zjechali do Sącza na przedkongresowe spotkanie. Ponad pięćdziesięciu delegatów chłopskiej partii z naszego regionu wybrano podczas trzytygodniowej kampanii na gminnych zjazdach w 46 ogniwach ZSL.

Jeszcze nie sformułowano wniosków i propozycji na XI Nadzwyczajny Kongres — tym sprawom będzie poświęcony Wojewódzki Zjazd Delegatów. Po spotkaniach w gminach wiadomo jednak czego oczekują ludzie — chcą silnej organizacji, która zjednoczy ruch chłopski i potrafi bronić mieszkańców wsi. Ludowcom grozi rozbicie, a tym samym — utrata znaczenia, gdy różne ugrupowania zaczną realizować partykularne interesy. Mówił o tym prowadzący spotkanie prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL, **Stanisław Śmierciak**. Wspomniał o niedawnych obradach ludowców w Wierzchosławicach. *Małopolski zielony okrągły stół*, przy którym zasiedli zeteselowcy oraz przedstawiciele nowych bądź odrodzonych organizacji chłopskich (m.in. PSL i PSL „Solidarność" oraz ZMW „Wici") opowiedział się za stworzeniem jednej partii, na wzór Polskiego Stronnictwa Ludowego z 1946 roku. — *Jeśli nie uda się do tej idei przekonać wszystkich ludowców i zwołać Kongresu Jedności — będziemy wraz z innymi ugrupowaniami chłopskimi dążyć do utworzenia, przynajmniej w Polsce południowej, wspólnego stronnictwa.*

Sekretarz WK ZSL, **Stanisław Furtak** ocenił przebieg kampanii zjazdowej. Średnio frekwencja wynosiła 65 procent. W tajnych wyborach wyłoniono delegatów. Dyskutowano o przeszłości i przyszłości, krytykowano zbytnią uległość Stronnictwa wobec współpartnerów, choć na ogół nie kwestionowano dorobku chłopskiej partii w minionym czterdziestoleciu. Niepokoi zbyt mała produkcja na potrzeby rolnictwa, trudna sytuacja hodowców oraz niejasna przyszłość spółdzielczości. Najwięcej uwagi poświęcono jednak sprawom ideowym — jaka ma być chłopska organizacja i jak budować jedność ruchu ludowego. Niemal jednomyślnie opowiedziano się za zmianą nazwy na Polskie Stronnictwo Ludowe.

Stronnictwo wiele zrobiło dla wsi, przyczyniło się m.in. do wprowadzenia bezpłatnej opieki zdrowotnej i ubezpieczeń społecznych dla rolników, ratowało kulturę ludową w najtrudniejszych dla niej czasach, przeforsowało zapis konstytucyjny o trwałości indywidualnych gospodarstw chłopskich, upomniało się przed laty o docenienie czynu zbrojnego Batalionów Chłopskich, a ostatnio — o wprowadzenie systemu rynkowego w gospodarce żywnościowej. W tezach Zespołu Komisji Kongresowej czytamy m.in.: Stronnictwo jest za koalicją z partiami i samorządami terytorialnymi, za równowagą kompetencji Prezydenta, parlamentu i rządu, zmniejszeniem represyjności prawa, zniesieniem cenzury i powierzeniem parlamentowi opieki nad środkami masowego przekazu. Najważniejsze sprawy to oświata, ochrona zdrowia i kultury, wyrównanie szans życiowych mieszkańców wsi i miast. Rodzinie oraz szkole wiejskiej potrzebna jest pomoc, produkcji rolnej — zapewnienie opłacalności oraz stałego zasilania w niezbędne środki przez przemysł.

Zebrane podczas zjazdów przemyślenia i tezy ludowców z naszego regionu przekażą Kongresowi delegaci:

Józef Babicz (Czarny Dunajec, **Zbigniew Barylak** (Gródek nad Dunajcem), **Józef Bednarz** (Jordanów), **Jerzy Bielawa** (Zakopane), **Franciszek Bochenek** (Niedźwiedź), **Jan Budz** (Bukowina Tatrzańska), **Kazimierz Ciarach** (Łososina Dolna), **Adam Czech** (Lubień), **Franciszek Dziedzina** (Mszana Dolna), **Katarzyna Drozd** (Raba Wyżna), **Ludwik Dusza** (Gorlice), **Józef Ferko** (Krościenko), **Władysław Frączek** (Limanowa), **Kazimierz Garbacz** (Łącko), **Stanisław Gromada** (Zakopane), **Stanisław Grudzień** (Łapsze Niżne), **Zbigniew Gryzło** (Nawojowa), **Jan Gurgul** (Stary Sącz), **Zygmunt Gurgul** (Laskowa), **Józef Hycnar** (Gorlice), **Bronisław Hyziak** (Dobra), **Bogusława Kłębczyk** (Kamionka Wielka), **Jan Komornicki** (Nowy Sącz), **Dorota Korbielak** (Uście Gorlickie), **Józef Kozioł** (Łużna), **Bogdan Krok** (Bobowa), **Stanisława Królczyk** (Czorsztyn), **Jan Leśniak** (Łukowica), **Marek Luty** (Rabka), **Janusz Marek** (Nowy Sącz), **Jan Mazgaj** (Jodłownik), **Zdzisław Mazur** (Piwniczna), **Stanisław Nowakowski** (Nowy Targ), **Jan Opiło** (Nowy Sącz), **Antoni Palacz** (Tymbark), **Grzegorz Pilecki** (Szczawnica), **Julian Semczyszak** (Muszyna), **Kazimierz Siedlarz** (Grybów), **Jan Kanty Stasik** (Krynica), **Stanisław Śmierciak** (Stary Sącz), **Tomasz Szczotka** (Krynica), **Zbigniew Szewczyk** (Korzenna), **Leokadia Warchoł** (Moszczenica), **Tadeusz Wieczorek** (Mszana Dolna), **Wojciech Witkowski** (Łabowa), **Ignacy Wojakowicz** (Sękowa), **Edward Wójcik** (Podegrodzie), **Józef Wójs** (Chełmiec), **Kazimierz Zając** (Biały Dunajec), **Józef Zaziąbło** (Ochotnica Dolna), **Antoni Zoń** (Limanowa) oraz **Wanda Dulak** (Piwniczna) i **Jan Łabuz** (Jabłonka).

LUCYNA KASZUBA

ŚWIAT W DWÓCH KOLORACH

Są ludzie którzy uznają jedynie dwa kolory: czarny albo biały i tylko nimi posługują się w ocenie tego co ich otacza. Każdy z nas miał pewnie nieraz do czynienia z takimi ocenami i mógł się przekonać, jak trudno wtedy udowodnić, że poza tymi dwoma są jeszcze inne kolory.

O ile w stosunkach towarzyskich taka postawa, choć uciążliwa, nie wywołuje na ogół większych szkód, o tyle w życiu społecznym, a zwłaszcza w polityce, jest wręcz niebezpieczna i groźna w skutkach. Wynikłe z tak uproszczonego widzenia wnioski i decyzje mogą przynieść olbrzymie szkody dla szerszego ogółu ludzi, a nawet dla całego społeczeństwa.

Żyjemy dzisiaj w czasach kiedy niebezpieczeństwo takiego patrzenia na otaczający nas świat staje się bardzo realne. Pogarszające się warunki życia i towarzysząca temu atmosfera niepokoju i obawy o przyszłość nie sprzyja objektywizmowi i spokojnej refleksji, pogłębionej analizie i bezstronnej ocenie. Wprost przeciwnie, rodzi skłonności do uproszczeń i operowania skrajnymi sądami.

Ileż to razy spotykamy się z takimi powierzchownymi, choć wygłoszonymi z dużą pewnością siebie, opiniami o wielu skomplikowanych sprawach naszej gospodarki, o odpowiedzialności za przeszły i obecny jej stan, o kompetencjach ludzi sprawujących uprzednio i obecnie różne publiczne urzędy, o sposobach rozwiązania takiego czy innego problemu.

Szczególną pokusę dla uproszczeń, a nawet nadużyć w doborze argumentów, stwarza działalność propagandowa, a zwłaszcza walka polityczna. Zamiast rzeczowych argumentów mogą w niej padać i są nieraz stosowane epitety, pomówienia i krzywdzące opinie, jednostronne sądy. Nie zawsze jest to wyrazem złej woli, ale właśnie czarno-białego postrzegania świata. Tak w małych jak i dużych sprawach.

Nasza rzeczywistość, teraźniejszość i przeszłość są zbyt skomplikowane, aby ją widzieć i oceniać tylko w dwóch kolorach.

KAZIMIERZ KRÓLIKOLORSKI

KTO-KIM?

Kazimierz GARBACZ — lat 57, rodem z Waksmunda, absolwent nowotarskiego Gimnazjum, Technikum Rolniczego w Czernichowie i Studium Pedagogicznego w Katowicach, nauczyciel i agronom — założyciel Szkoły Rolniczej w Łącku, prowadził także Rolniczy Uniwersytet Powszechny oraz Klub Postępowego Rolnika, od 1961 roku w Łącku, od 1959 — w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, obecnie — sekretarz Gminnego Komitetu ZSL i delegat na XI Kongres; odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi; hobby — praca w sadzie i piesze wędrówki (podharcmistrz ZHP); żona Maria zajmuje się domem, troje dorosłych dzieci: Sławomir (absolwent Akademii Rolniczej), Mirosław — sadownik w Gaboniu i Lucyna — pracownica Urzędu Gminy w Łącku.

Danuta KORBIELAK — urodzona w Gorlicach, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego, w 1977 roku przeniosła się do Uścia Gorlickiego, pracownica tamtejszego Urzędu Pocztowo - Telekomunikacyjnego, członkini Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, ostatnio wybrana delegatką na Kongres; odznaczona Brązową Odznaką Zasłużonego Pracownika Łączności; zainteresowania — język niemiecki (tłumaczy artykuły z zachodnich czasopism), wiadomości ze świata i moda, pomaga mężowi w prowadzeniu niespełna hektarowego gospodarstwa, lubi podróże własną „skodą"; mąż Stefan — malarz, obecnie właściciel zakładu tokarki drzewnej, dwoje dzieci — Dominik i Agnieszka (9 i 5 lat).

Marek LUTY — lat 34, rabczanin, absolwent krakowskiej Akademii Rolniczej (wydział zootechniki), pierwsza praca — Terenowa Stacja Doświadczalna Owczarstwa Górskiego w Bielance, potem — Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego, obecnie — kierownik rabczańskiej Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt, wiceprzewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy, prezes Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL, delegat na Kongres Stronnictwa; zainteresowania — wędrówki po górach (goprowiec i przewodnik beskidzki), filmy przygodowe i prasa (członek społecznej rady redakcyjnej tygodnika „Wieści"), jeździ „trabantem"; żona Barbara — ekonomistka, pracownica Sanatorium Uzdowiskowego „Cegielski", synowie — Jarosław i Bartłomiej (8 i 5 lat).

Leokadia WARCHOŁ — urodzona w Moszczenicy, kończyła trzyletnie Studium Pielęgniarskie w Gorlicach, kilka lat pracowała w służbie zdrowia, od ćwierćwiecza gospodarzy z mężem na dwóch hektarach, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich, wiele lat — w radzie nadzorczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska"; po wojnie w Powiatowym Zarządzie ZMW „Wici" w Gorlicach, następnie w ZSL, ostatnio wybrana delegatką na Kongres; uhonorowana Medalem 40-lecia; w wolnych chwilach dzierga na drutach, hoduje kwiaty i warzywa; mąż Stanisław — rolnik, emeryt, troje dorosłych dzieci: Monika (absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej) — nauczycielka, Helena (po Technikum Rolniczym) i Maria — prowadzi rodzinne gospodarstwo.

Ja, człowiek prosty

Niełatwo jest żyć człowiekowi prostemu, gdy znakomita większość rodaków należy do ludzi, którzy już (albo jeszcze nie) są prości. Jako człowiek prosty idę przez życie bezpiecznie i ufnie. Mam szacunek dla prawa, ufam temu co mówi władza, wielką czcią otaczam fachowców, wierzę niezachwianie ich orzeczeniom, mam skłonność do brania za dobrą monetę wszystkiego co narodowi mówią ministrowie, wreszcie i inne powagi, wysoko sobie cenię wszystkich tych, co w środkach masowego przekazu tak niestrudzenie troszczą się o moje polityczne i obywatelskie uświadomienie, dostrzegam też niezmierną troskę o mnie przywódców rozmaitych partii i związków zawodowych.

Nie wiem tylko, dlaczego te moje cechy (lojalnego i uspołecznionego obywatela) wywołują w otoczeniu ironiczne spojrzenie i żartobliwe półsłówka? Widocznie jestem za prosty.

Dlaczego jest mi trudno żyć wśród tych rodaków, którzy już nie są prości? Otóż oni za swoją misję życiową uznają oświecanie mnie. Niedawno oświecano mnie w sprawie kary śmierci i ochrony poczętego życia. Kiedy już tylko ciut, ciut brakowało mi do zrozumienia, o co sprawa idzie, nagle „nadawania" problemów zaprzestano.

W okresie wyborów do senatu i sejmu słyszałem, że „Solidarność" nie jest przygotowana do objęcia władzy, że może dopiero po następnych, demokratycznych wyborach... Dziś słucham w moim telewizorze ludzi niezwykle pewnych, którzy przekonują mnie, że Polska leży w ruinach w 45 lat od zakończenia wojny. A ci, którzy nie byli przygotowani do przyjęcia władzy, dziś już wszystko wiedzą i tylko ja, jako człowiek prosty, nie wiem.

Jako człowiek prosty mam szacunek dla prawa, ale zaczynam się w tym gubić. Jedni, którzy uważali, że jestem od nich bardziej prosty, przekonywali, że kara śmierci dla Najdera i Rurarza jest słuszna, dziś inni przekonują, że jest odwrotnie.

Nie tak dawno miałem ogromną ochotę podjąć pracę nad swą odnową moralną, ale gdy już zrozumiałem na czym polega *strategia* i właściwy *model* odnowy, oderwano mnie od tych ożywczych myśli jak niemowlę od piersi matki.

O solidarności między Polakami, a zwłaszcza między ludźmi pracy, mówiono w „Solidarności". Dziś rząd solidarnościowy mówi o potrzebie upadłości przedsiębiorstw i wyrzucania ludzi na bruk oferując darmową zupkę.

Jeszcze kilka miesięcy temu wpajano mi przez radio i telewizję wiedzę ekonomiczną na temat II etapu reformy i ukazywano światło w ciemnym tunelu kryzysu, zaznaczając, że poprawa zależy od mojej sumiennej pracy. Dziś dostaję rumieńców ze wstydu, gdy słyszę, że Zachód ma nam dawać zapomogi finansowe, a nawet co poniektórzy rodacy mają jakby pretensje, że nie daje, albo zbyt wolno. Być może jestem zbyt prosty, aby to pojąć.

Moja sąsiadka ma pieska. Ten to piesek w oparciu o doświadczenia życiowe wyrobił sobie szczególny sposób reagowania. Gdy sąsiadka wabi go przymilnym, najsłodszym głosem: — *Choć tu, Pikuś, pieszczoszku, pójdź do swojej pani* — pies wieje w przeciwną stronę co sił w nogach. Nie jest to pies o umyśle jak mój prostym. To prawdziwy mędrzec. On wie, że za słodkim nawoływaniem kryje się porządne lanie. A ja jako człowiek prosty nie wyrobiłem sobie jeszcze psiego odruchu ucieczki, idę przez życie ufnie, mam szacunek dla praw, ufam temu, co mówi władza...

MARIAN JANIGA

W Gorlicach

Serdecznie dziękuję red. Zofii Szlachcie za artykuł poświęcony Gorlicom. Od kilku lat na zebraniach komitetu osiedlowego z udziałem władz politycznych i administracyjnych Gorlic podnosiłem sprawę „staczania" się Gorlic po równi pochyłej pod względem estetyki i porządku, popierałem swe wypowiedzi przykładami.

Pochodzę z rodziny, w której działalność społeczna ma spore tradycje. Jeździłem trochę po świecie: Japonia, USA, prawie cała Europa Zachodnia, kraje demokracji ludowej. Chciałbym, żeby i moje miasto wyglądało nie gorzej niż tamtejsze.

Rozumiem, że człowiek nie musi się na wszystkim znać. Naczelnik też nie musi wszystkiego wiedzieć — chociaż powinien. Ale jeżeli dowiaduje się o takich czy innych nieprawidłowościach, udowodnionych — powinien zareagować. Tymczasem gorlicki nie dość, że nie reaguje, to jeszcze „ciemnotę" wciska. Pozwolę sobie podać jeden przykład. Od kilku lat porusza na różnego rodzaju zebraniach sprawę nieporządków na skwerku obok muzem PTTK, w centrum miasta. Na skwerze... hoduje się kury. Muzeum odwiedzane jest przez rzesze turystów krajowych i zagranicznych, sam naczelnik przyprowadza różne delegacje. Jak mu nie wstyd?

Na moją interwencję u nowego wojewody w tej i innych sprawach otrzymałem odpowiedź usprawiedliwiającą naczelnika. A przecież przepisy sanitarne zabraniają hodowli zwierząt i ptactwa w mieście. Czy można sobie wyobrazić kury chodzące przed ratuszem w Nowym Sączu?

W załączeniu przesyłam kilka kserokopii moich pism do władz i otrzymanych odpowiedzi. Pozwolą one zapoznać się z decyzjami naczelnika miasta tak mało przemyślanymi, jak budowa stacji benzynowej w centrum Gorlic, na terenach uzbrojonych, których miastu brakuje, jak budowa obwodnicy przez miasto lub bloków mieszkalnych na terenach geopatycznych, złe funkcjonowanie świateł sygnalizacyjnych, że nie wspomnę już o czystości i estetyce.

Redaktor Zofia Szlachta daje do naśladowania przykłady Limanowej, Biecza. Ja dodam Bobową. Wystarczy trochę poczucia odpowiedzialności.

JERZY ZASOWSKI

„Borba"

Adam Ogorzałek

Co się kończy, a co zaczyna?

(CIĄD DALSZY ZE STR. 1)

Słowo „socjalizm" budzi złe refleksje, w tylu znaczeniach już go używano, tyle złudzeń nim podsycano, tyle fałszów nim zasłaniano. A przecież właśnie ono jest najkrótszym wyrażeniem sensu bytu rodzaju ludzkiego i kierunku jego wędrówki przez dzieje (...) Narodziło się w momencie, kiedy w umysłach błysnęła świadomość, że przecież ludzie rodzą się równi, tylko na bardzo nierównej ziemi: jedni w dolinach, inni na wyżynach, niektórzy nawet na szczytach. Na tych najliczniejszych, w dolinach, nałożono brzemię ziemskiego bytowania, odmawiając im w zamian nawet prawa do miana człowieka.

Kapitalizm skupiał coraz większe bogactwa na jednym biegunie i coraz większą nędzę na drugim. Głównym winowajcą wydawała się prywatna własność środków produkcji. Komuniści podjęli więc próbę jej zniesienia i zlikwidowania klasy wielkich posiadaczy. Rewolucja w Rosji dokonała się właśnie pod tym hasłem.

Z biegiem lat (...) wyjaśniło się jednak, że wiele z rzekomych praw ekonomii było szkodliwych nie tylko dla klasy robotniczej, ale także dla samego kapitalizmu; że walka klasy robotniczej była ważnym bodźcem przyspieszenia kapitalistycznego rozwoju (...) zaś systemy oparte na przejęciu przez państwo własności środków produkcji nie przyniosły oczekiwanych efektów, nie stworzyły własnej rozwojowej dynamiki, przeciwnie: utknęły w trudnościach i sprzecznościach nie rokujących nadziei na wyjście z nich.

Tak więc Zachód rozwijał się, gdyż pod wpływem idei socjalistycznych (może należy wręcz powiedzieć: pod groźbą rewolucji) u s a m o d z i e l n i ł społeczeństwo, natomiast u nas wyschły źródła obywatelskiej inwencji, gdyż społeczeństwo zostało podporządkowane scentralizowanej władzy w takim stopniu, iż uszła zeń energia, a zapanował bezwład i ogólna niemożność.

Wniosek narzuca się oczywisty. Jeśli socjalizm nie ma spocząć na cmentarzysku idei, musi t e r a z skorzystać z doświadczeń kapitalizmu: usamodzielnić społeczeństwo, by ożyły zaniedbane źródła ludzkiej energii. Wschód od Zachodu wziąć musi to, co sam kiedyś wypromieniował —świeżość, odwagę, zdolność zrzucenia gorsetów krępujących inicjatywę. A także coś, co nie jest, niestety, cechą braci Słowian: cierpliwą wytrwałość, dyscyplinę i konsekwencję w działaniu. I jeszcze — umiejętność życia wśród różnorodności, tolerancję wobec inaczej myślących, mądre godzenie sprzeczności (boć przecie walka przeciwieństw jest motorem rozwoju).

★

Osoby nawiedzone (jak my w początkach Planu Sześcioletniego) obwieszczają, że czwartego czerwca zakończył żywot ustrój, który nazywają *komuną*. Nie podzielam tych opinii, bowiem **zemrzeć może tylko coś, co istniało.** W Polsce zaś ponad wszelką wątpliwość komunizmu nie było (Stalin ponoć stwierdził, że *ustrój ten pasowałby do Polaków, jak siodło do krowy*). Owszem, odebrano fabryki kapitalistom i ziemię obszarnikom, uprzemysłowiono kraj zacofany i zrujnowany wojną, wprowadzono bezpłatną oświatę i lecznictwo, ale to zaledwie pierwsze kroki w budowaniu socjalizmu. Nie spełniono wielu elementarnych warunków, które są niezbędne, by można taki ustrój nazwać socjalizmem. Przede wszystkim nie uspołeczniono środków produkcji (zaledwie je upaństwowiono), nie stworzono wolnej wspólnoty swobodnie decydującej o swoim życiu, lecz podporządkowano wszystko centralnej biurokracji, która niszczyła ochotę do innowacji; oparto się o miernoty, które marnotrawiły trud milionów, pomiatały ludźmi zdolnymi, a niepokornych tępiły.

Socjalizm nie został w Polsce wypróbowany i jest to nadal niespełnione marzenie o społecznej sprawiedliwości, wolności, równości i braterstwie. Ideały te — ani na Wschodzie, ani na Zachodzie — nie przegrały. Czymże zresztą był nasz Sierpień, jeśli nie upomnieniem się o ich realizację?

Sądzę, iż mylą się w swoich rachubach rzecznicy powrotu do kapitalizmu. Hasło powszechnego bogacenia się nie zyska szerszego poparcia Polaków, którzy nie dysponują żadnymi kapitałami. Tak jak nie przyjął się przeszczep ustrojowy ze Wschodu, tak nie przyjmie się tutaj ustrój, w którym pieniądz byłyby wyznacznikiem pozycji i sukcesu człowieka.

Słowo socjalizm źle się wielu ludziom kojarzy. Nawet tym, którzy najwięcej skorzystali na likwidacji kapitalizmu. Nawet tym, którzy wykształcili swoje dzieci, pobudowali domy, urządzili mieszkania, zapomnieli co to przednówek. Ciężko pamiętać, skąd się wyszło, gdy ciągle czegoś brakuje — zapałek, cukru, węgla... Ale dopiero się okaże, czy ludzie obecnie rozczarowani bardzo kulawym systemem wyrzekną się socjalistycznych ideałów, czy nie upomną się o nie wówczas, gdy posmakują, co to naprawdę jest wolna konkurencja, zamknięcie zakładu pracy, brak pieniędzy na kształcenie dziecka czy na wczasy.

Nie ma na pewno zgody na ustrój niewydolny, na szarość i wieczne niedobory; od dawna nie ma zgody na represje i bezprawie, na ograniczoną suwerenność i przywileje „nowej klasy". Ale nie będzie też chyba przyzwolenia na hasło *radź sobie sam*. Na krótko można Polaków otumanić mirażem wysokiej stopy życiowej w krajach przewodzących Zachodowi. Ale to przecież tylko czołówka, kilka zaledwie państw, pierwsza liga. Jakie są gwarancje, że awansujemy chociaż do trzeciej ligi?

★

Odrzucenie skamieliny mylnie utożsamianej z socjalizmem, gotowość spożytkowania sprawdzonych osiągnięć krajów przodujących — wcale nie musi oznaczać zwrotu ustrojowego w stronę kapitalizmu. Węgrzy i Rosjanie podobnie jak my szukają nowej drogi, ale robią to jednak inaczej. Przytoczę obszerny fragment wypowiedzi radzieckiego ekonomisty w moskiewskiej „Niedieli", który wskazuje radykalny sposób przebudowy gospodarki — zbieżny w wielu punktach z koncepcją naszych ekonomistów — ale zmierzający w stronę socjalizmu:

Piszą do nas

●Pani **Magdalena Ponurkiewicz** nadesłała petycję podpisaną przez 26 osób. Adresat: prezes Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, dwukrotnie przedstawiał na naszych łamach swój punkt widzenia w kwestii czynszów (ostatnio przed tygodniem). Celowe będzie jednak ponowne udzielenie mu głosu, gdyż spółdzielcy ostro formułują zarzuty:

Obliczanie odpłatności za korzystanie z windy (na podstawie zajmowanej powierzchni użytkowej) jest oczywistym nonsensem. To nie metry kwadratowe jeżdżą windą, a za metraż każdy członek Sp-ni spłaca kredyt. Zużycie wody zimnej obliczane jest „od osoby" i to już logiczniejsze, chociaż zegary w mieszkaniach byłyby wyjściem najlepszym.

Nie jest możliwe wyliczenie wszystkich niedociągnięć, jakie dotyczą pozycji „świadczenia", bo niestety w większości można mówić raczej o braku tychże świadczeń. I tak: brudne klatki schodowe i korytarze, brudne okna bez klamek, lub zabite gwoździami, brak żarówek (jeśli lokatorzy sami nie wymienią na korytarzu ostatniej kondygnacji, nie doczekają się), fetor z nie oczyszczonego podszybia windy, miesiącami zatkane zsypy — przykłady można by mnożyć, od dziewięciu lat stan sanitarny bloków skandaliczny, a opłaty za tzw. „świadczenia" są podnoszone co rok w poczuciu „dobrze spełnionego obowiązku".

Ekskrementy na korytarzach i w windach, pooblewane brudami ściany, odrapane tynki, porozbijane zbrojone szyby w drzwiach wejściowych to niejednokrotnie sprawka „kochanych" dzieciątek, którym wolno wszystko. A przecież jest taki punkt w „Regulaminie współżycia mieszkańców", który mówi, że za szkody spowodowane przez dzieci konsekwencje materialne ponoszą rodzice.

Latami nie wyciąga się konsekwencji i nie reaguje administracyjnie na przejawy wandalizmu. Jeśli obciąży się kosztami ciągle wybijanych szyb rodziców dzieci, które kopią piłkę pod wejściami, to przywróci to bardzo szybko poczucie rzeczywistości, że to kosztuje. Z jakiej racji mamy w „świadczeniach" płacić za to wszyscy?

Kto to ma robić? A choćby gospodarz (dozorca) domu! Przecież w tymże samym regulaminie (rozdz. VIII pkt. 1) jest mowa o pracy dozorców, a gdzież oni są? W naszym bloku przydzielono mieszkanie dla takiej osoby i cóż z tego, skoro po roku przestała się zajmować sprzątaniem, choć mieszkanie zajmuje dalej. Dlaczego nie są to mieszkania służbowe, odbierane w razie nie wypełniania swoich obowiązków? A przecież są w Polsce przykłady dobrze utrzymanych bloków (i nie jest to zależne tylko i wyłącznie od lokatorów) tylko nie u nas. Sprzątają stale zmieniające się osoby, robią to niedbale, bardzo rzadko są zmywane klatki schodowe, a korytarz ostatniej kondygnacji — nigdy.

A co z zielenią wokół bloków? Jest jej coraz mniej — już wszędzie powstały „dzikie" boiska, połamano krzewy, wydarto kwiaty, zniszczono drzewa. Nakładanie kar na wandali po części zrekompensowałoby wydatki na sadzenie ciągle nowych drzew i kwiatów. Z jakiej racji mamy płacić za coś, co nie istnieje?

A teraz wracając do opłat za tzw. „świadczenia". Gdyby wydzielić sumy przeznaczone na poszczególne usługi w nich zawarte, lokator miałby szansę niepłacenia za usługę niewykonaną, bądź źle wykonaną, a tak to mamy obowiązek płacenia, a Spółdzielnia i tak ze swoich obowiązków wobec lokatorów wywiązać się nie musi i w dodatku nie ponosi z tego tytułu żadnych strat — wręcz odwrotnie ma ewidentne niezasłużone zyski.

Na marginesie: równie ważna jak rozwój sieci handlowo-usługowej jest bodowa garaży. Os. „Westerplatte" chociaż w minimalnym stopniu będzie miało zaspokojone te potrzeby. Natomiast na os. „Gołąbkowice" proponowano zbudowanie 40 garaży, cóż z tego skoro veto założył komitet blokowy. Dlaczego mieszkańcy tego ostatniego osiedla są dyskryminowani i mimo, że dwa osiedla stanowią jeden organizm i administrowane są wspólnie, nie uwzględniono ich w budowie garaży nad Łubinką, choć lista oczekujących jest wspólna dla obydwu osiedli.

Brak obecności na zebraniach jest spowodowany zapewne brakiem wiary w jakikolwiek pozytywny skutek postulatów wysuwanych przez mieszkańców osiedli.

●Pan **Władysław Klocek** prowadzący zakład kuśnierski w Nowym Targu polemizuje z autorem listu zamieszczonego w tej rubryce 29 października:

Osobiście uważam, że korespondent grubo przesadził wypowiadając się na temat normy zużycia skór na jeden kożuch. Prowadzę zakład od 9 lat i na palcach mogę policzyć, ile razy udało mi się wykroić kożuch męski z czterech sztuk skór, musiałyby być b. duże i bez uszkodzeń. Podobnie ma się zużycie w kożuchach damskich (przesadzone), bo z obszyciem zużywam 7 skór średnich (wszystkie dobrej jakości).

Nie wierzę również w to, że niektórzy szyją dziennie 10 sztuk. Należało podać, ilu krawców jest przy tym zatrudnionych.

Odnośnie wykorzystywania uczniów młodocianych należało sprawę zgłosić do Kuratorium i Kierowników Grup Szkół Zawodowych, celem przeprowadzenia w tych zakładach kontroli. Co do dyscypliny nie wypowiadam się, gdyż trzeba byłoby podchodzić do tego indywidualnie.

Owszem zgadzam się w temacie warunków pracy, które pozostawiają wiele do życzenia w 90 % zakładów, lecz na to wszyscy patrzą z przymrużeniem oka. Stawia się w chwili obecnej wymogi przed zakładami nowo otwieranymi (czego przykładem może być mój zakład na ul. Waksmundzkiej 63, przeniesiony z lokalu wynajętego na ul. Długiej). Na skutek przewrażliwienia „na zapas" sąsiadów co do uciążliwości zakładu musiałem stawić czoła wszystkim komisjom, łącznie z Prokuraturą, i dopełnić wszystkich wymogów stawianych przez ochronę środowiska i inne organy. Pozostała kwestia niezgodności z prawem budowlanym tzn. określeniem terenu pod budownictwo domków jednorodzinnych. Mój zakład umiejscowiony jest na zapleczu budynków mieszkalnych, graniczy tak z jednej jak i z drugiej strony z budynkami gospodarczymi, a od strony północnej biegną same ogrody. Wydział Ochrony Środowiska wycofał decyzję zezwalającą na prowadzenie działalności, podając za podstawę niezgodność z prawem budowlanym. Sprawa oparła się o ministerstwo i tam utknęła. Wskazywałem w swoich odwołaniach do wszystkich instancji o nieprawidłowościach tego typu w innych zakładach, gdzie warunki są nieporównywalnie gorsze i to wszyscy, jakby byli zmówieni, traktują milczeniem. Domagałem się weryfikacji zakładów powstałych w tym samym okresie co mój, też pozostało to bez echa. Mój zakład określam jako wzorcowy w stosunku do 90% pozostałych.

Wasza interwencja byłaby bardzo korzystna, gdyby przyczyniła się do polepszenia warunków pracy w najgorszych zakładach, a nie uogólniała złych warunków. Takie puste stwierdzenie nie przyniesie żadnego rezultatu.

Oczekuję głębszej dociekliwości z Waszej strony.

Od redakcji: Nasz korespondent niczego nie uogólniał, dzielił się tylko swoim punktem widzenia i swoimi osobistymi spostrzeżeniami. Tak jak dzisiaj p. Władysław Klocek prezentuje własne oceny (i interesy).

— System administracyjny zmienił robotników nieomal w żołnierzy. Otrzymywali oni mało, działali na rozkaz z góry, pod nadzorem sierżantów i innych urzędników od zarządzania. Człowiek znalazł się w nienaturalnych warunakch. Gasły jego zainteresowania i potencjał twórczy. Gospodarka nie mogła wytrzymać długo takiego stanu rzeczy i zaczęła się najpierw jej stagnacja, potem kryzys.

Jak ponownie ożywić zainteresowanie robotników funkcjonowaniem ich przedsiębiorstw? Recepta na to od dawna znana jest ludzkości. Należy **uczynić robotnika właścicielem.** Otrzymawszy możliwość korzystania z wytworzonych dóbr, robotnicy zaczną pracować z dużą wydajnością chociażby dlatego, że samodzielność da im szeroką możliwość realizacji swoich pomysłów i zamiarów.

Światowe doświadczenie pokazuje, o ile bardziej postępowe jest społeczeństwo z wyższym procentem właścicieli i tych, którzy aktywnie są włączeni do systemu stosunków własnościowych poprzez akcje, kredyty, płace motywacyjne, spółdzielczość, wspólną własność, przedsiębiorczość, udział w zyskach itp. I sprawy, jak wiemy, wyglądają u nich nieźle. W naszym kraju taki kierunek rozwoju został przekreślony przez reżim stalinowski, który potrzebował posłusznych wykonawców rozkazów. Właściciele do tego nie nadawali się. I los ich został przesądzony. Nastąpiło totalne rozkułaczanie chłopów i proletaryzacja wszystkich robotników.

Pierestrojka rozpoczęła proces uzdrawiania życia społecznego. Po to jednak, aby społeczeństwo nasze rzeczywiście wyzdrowiało, niezbędne jest: po pierwsze — nadanie ludziom pełnej swobody wyboru form działalności użytecznej i przyswojenia wytworzonych przez nich dóbr; po wtóre — stworzenie warunków do tego, aby bez przeszkód mogły powstawać i rozwijać się najróżniejsze cywilizowane formy własności.

Deformacje własności związane są z uproszczonym rozumieniem jej socjalistycznego charakteru. Wielu jest przekonanych, że jeśli coś przywłaszczać „wspólnie", znaczy to — socjalistycznie. Przywłaszczanie odrębne, indywidualne, kojarzy się z kolei z ładem prywatnym, kapitalistycznym.

Ta metafizyka drogo kosztowała nasze społeczeństwo. Wychodziło, że własność państwowa najbardziej jest socjalistyczna, spółdzielcza — na poły socjalistyczna, a indywidualna — w ogóle antysocjalistyczna. Praktyczne wnioski z tego są oczywiste: wszystko co indywidualne, podlegało wykorzenieniu jako własność prywatna, rugowało się spółdzielczość. Wszystko podciągano pod wspólny dach własności państwowej. Ale to nie przybliżało nas do pełnowartościowego socjalizmu, a oddalało od niego.

Społeczny charakter przywłaszczania określa nie jego forma, a ukrywające się za nią stosunki. Także wspólne przyswajanie może być eksploatacją. Podobnie zresztą jak własność indywidualna może być socjalistyczną. Istota własności socjalistycznej polega nie na wspólnym przywłaszczaniu, a na cywilizowanym, uzależnionym od pracy charakterze przywłaszczania. Oznacza to, po pierwsze, że głównymi podmiotami przywłaszczania są sami robotnicy, a ich dochody są wypracowane i równoważne rezultatom ich pracy i przedsiębiorczości. Po drugie, własność jest wykorzystywana dla zaspokojenia zdrowych, a nie destrukcyjnych potrzeb społecznych. Po trzecie, część dochodów wszystkich podmiotów jest łączona dla rozwiązania przez nich wspólnych zadań. Po czwarte wreszcie, wszyscy właściciele przestrzegają rozsądnych ogólnonarodowych, zespołowych i prywatnych interesów, nie dopuszczając do ograniczenia żadnych spośród nich. Jeśli ta czy inna forma własności jest zgodna z powyższymi zasadami — jest ona w pełni socjalistyczna.

Wszystkie formy i rodzaje własności mają prawo do swobodnego rozwoju. Przy tym formy te są wzajemnie od siebie uzależnione. Bez rozwiniętej własności indywidualnej nie ma gleby dla rozwoju spółdzielczości. Z kolei własność państwowa „zadławi się" bez szerokiego rozpowszechnienia innych form własności.

Los naszej reformy jest uzależniony od radykalnych przeobrażeń własności państwowej dlatego, że w swojej obecnej postaci będzie ona zawsze reprodukować administracyjne porządki. Nasza własność państwowa przypomina przeciążony statek, który przestał reagować na rozkazy i zagubił się. Zmiana kapitana i jego pomocników niewiele da. Uratować statek własności państwowej można jedynie uwalniając go od ładunku, do którego przewozu nie jest przeznaczony.

Własność państwowa ze swej natury jest przeznaczona do rozwiązywania zadań ogólnonarodowych. Na tym polega jej podstawowa funkcja. Natomiast nie należy do jej zadań naprawa obcasów, produkcja ołówków i zamiatanie ulic. Jej zadanie to — na przykład — budowa statków kosmicznych, zagwarantowanie bezpieczeństwa społecznego, tworzenie parków narodowych, wielkich kompleksów naukowo-technicznych i potężnych przedsiębiorstw pracujących dla całej gospodarki. Trudno ją w tym zastąpić. Z pozostałymi zadaniami zupełnie dobrze poradzą sobie inne formy własności.

Wydaje się, że nadszedł czas, by uwolnić własność państwową od obcego dla niej bagażu. Prowadzi do tego tylko jedna droga — **istotna denacjonalizacja środków produkcji.** Dla wielu myśl ta wydaje się świętokradztwem, gdyż przez tyle lat przekonywaliśmy wszystkich o tym, że nacjonalizacja oznacza postęp, a wszystko inne — reakcję. Trudno przyznać się do błędu, ale rzeczą jeszcze groźniejszą jest pozostawać w niewoli błędu.

Rozsądna denacjonalizacja środków produkcji, zmniejszenie rozmiarów własności państwowej do optymalnych granic nie jest krokiem wstecz. Jest to krok w kierunku nowego jakościowo socjalizmu.

★

Nie wiem, czy się nam w styczniu uda stworzyć partię, która nakreśli nową drogę rozwoju Polski. Nie wiem, czy pionierska próba ożenienia zalet dwóch różnych systemów (a odrzucenia ich wad) przyniesie sukces. Nie wątpię jednak, że po jakimś czasie młodzi, wrażliwi, znów odkryją, iż ludzie rodzą się równi i trzeba tym z dolin dać jednakie szanse z tymi, którzy urodzili się na wyżynach. Ci młodzi — patrząc na ludzi biorących zasiłki dla bezrobotnych i upodlonych nierównością, patrząc na swych rodziców goniących za pieniądzem — odkryją to, co ich dziadkowie: sens socjalizmu. I powróci na miejsce należne — zbrukany nie tylko przez stalinowców — sztandar, na którym robotnicza krew. Krew robotników Chicago i Petersburga, Manchesteru i Moskwy. Także Poznania i Gdańska...

Na razie panienka z telewizyjnego okienka ogłasza koniec czerwonych. No cóż, my też kiedyś obwieszczaliśmy zmierzch kapitalizmu, choć nie był to *bój ostatni*. I nie jest na pewno ostatni.

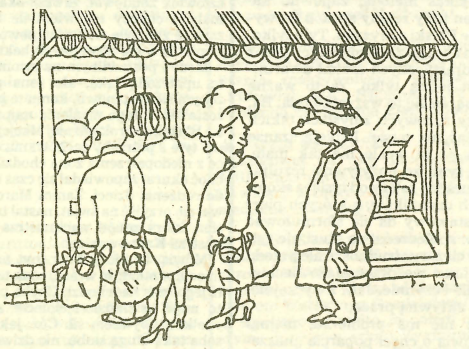

— **Starcza mi do pierwszego pod warunkiem, że nic nie kupuję.** *„Prawo i Życie"*

KAciK pptk. Glińskiego

Wpadka w Nowym Targu

Kombinat obuwniczy „Podhale" w stopniu znacznie większym niż wiele innych zakładów był i będzie narażony na pracownicze kradzieże. Bo i surowiec tu atrakcyjny, znajdujący wielu nabywców, i wyroby finalne czyli popularne „podhalanki" oraz „adidasy" mają olbrzymi popyt, szczególnie na dzisiejszym wygłodniałym rynku. I nie pomogą najbardziej wymyślne zarządzenia, gdy szwankuje nadzór, gdy stwarzane są pokusy. Zawsze znajdą się chętni, by sięgnąć po zakładowe mienie, choć wiedzą, że proceder to niebezpieczny.

Inspiratorem utworzenia przestępczej grupy był Stanisław C., pracujący w kombinacie w charakterze obuwnika-wykrawacza. Służbowa jego rola polegała na tym, że z przydzielonej skóry, odpowiednio przykładając formę miał wykrawać określoną ilość elementów obuwniczych. Widocznie jednak jego umiejętności były wysokie, bądź też stosował jakiś wymyślny system — dość, że zawsze zdołał wygospodarować kawałek skóry. Kawałki takie powinien zwrócić do magazynu, za co otrzymałby premię oszczędnościową. Ale któż by sobie dodatkowymi czynnościami głowę zawracał? Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka — rozumował. Gromadził więc „elementy wygospodarowane" w miejscu, gdzie wzrok ludzi z nadzoru nie sięgał, a potem zaczął przemyśliwać, jak z takim trudem zgromadzone dobro z zakładu wyprowadzić. Pod pachą go nie wyniesiesz, przez ogrodzenie nie przerzucisz, gdyż w ten sposób towar stracić łatwo na rzecz innych, kręcących się obok zakładu, lub przejmą go wartownicy Straży Przemysłowej, którzy otoczenie zakładu kontrolują często.

Gdy jednak człowiek pomyśli, to znajdzie sposób, by cel osiągnąć. W procesie „siekania" materiału pozostaje zawsze pewna ilość odpadków, które po zakończeniu pracy każdy z wykrawaczy zobowiązany jest uprzątnąć. Zgodnie z instrukcjami owe śmiecie należało wyrzucać do zsypów otwieranych przed samym fajrantem. Zarządzenia stanowiły też, że czynności takie miały być wykonywane pod czujnym okiem nadzoru — majstra lub brygadzisty — pilnie baczących, by z odpadkami nie wyrzucono części wartościowych. Natura ludzka jest jednak ułomna. Nadzór rzadko bywał obecny przy wysypywaniu śmieci, a pory dokonywania zrzutów — najzupełniej dowolne. Śmieci lądowały na przyczepie ciągnikowej, a potem wywożone były na składowisko w Nowej Białej.

Tę drogę postanowił wykorzystać Stanisław C. Przeprowadził odpowiednie rozmowy z pracownikami działu transportu — Ignacym M. i Józefem T., którzy decydowali o ruchu pojazdów wewnątrz zakładu, w tym i o podstawianiu przyczep pod zsypy, a także o wywozie śmieci na składowisko. Pierwszy połknął haczyk Józef T., który nie tylko zrozumiał w mig, o co w tej imprezie chodzi, ale nawet zgłosił się na ochotnika, że wystąpi w roli rozprowadzającego towar. Ignacy M. miał trochę wątpliwości, ale i jego przy pomocy odpowiednich argumentów udało się zmiękczyć.

Po tych negocjacjach przystąpiono do działania. Józef T. i Ignacy M. dokonali rozpoznania i stwierdziwszy, że na placu nic podejrzanego się nie dzieje, podstawili przyczepę pod zsyp wiodący z pomieszczenia, w którym pracował Stanisław C. Ignacy M. dał sygnał. Wraz ze śmieciami spłynęły zsypem worki z „adidasami" i kilka kawałków skóry bukatowej. Trefny towar w mig przykryto śmieciami, przyczepę otulono plandeką i towar był gotów do wywiezienia. Pozostało jeszcze nakłonić do współpracy kierowcę. Wytypowano Stanisława Ł., który nie wzbraniał się długo przed wejściem w „interes". Samochód szczęśliwie minął portiernię i skierował się w kierunku wysypiska. Ignacy M. i Józef T. z pobliskiej restauracji obserwowali, czy manewr się powiódł. Potem wsiedli w taryfę szwagra Józefa T. i asekurowali transport aż do Nowej Białej. Tu swoją rolę musiał odegrać Stanisław Ł., który z racji wykonywanych obowiązków znał się z dozorcami wysypiska. Dyżurującemu przemówił do kieszeni i tym sposobem uzyskał swobodę działania. Szwagier Józefa T. z fantazją podjechał na wysypisko i do bagażnika taryfy przeładowano wyprowadzony z zakładów towar.

Sprzedażą butów zajął się szef — Stanisław C., zaś Józef T. udał się na targowicę, gdzie pokręcił się trochę wśród sprzedawców obuwia i jednemu z nich opchnął skóry.

Po jakimś czasie operację powtórzono. Stanisław C. zgromadził odpowiednią ilość towaru z „wygospodarowanych" przez siebie nadwyżek, a także kupionego od Ireny C. i Stanisławy K., które również pracowały jako krojczynie. Tym razem przerzut był jeszcze większy, wywieziono bowiem obuwie w różnym asortymencie, kilka bel skayu, dwa kawałki skóry naturalnej, kożuszek do butów i coś tam jeszcze — łącznej wartości około trzech milionów złotych.

Po kilkunastu dniach Stanisław C. znów dał znać wspólnikom, że ma odpowiednią ilość towaru do wywiezienia. O wyznaczonej porze, po uzyskaniu umownego sygnału, dał się słyszeć kilkakrotny głuchy stuk. Był to znak, że na przyczepę spadły bale skóry. Towar ten Józef T. i Ignacy M. odpowiednio zamaskowali i transport ruszył w kierunku Nowej Białej. Pech jednak chciał, że szwagier Józefa T. gdzieś się zawieruszył, nie było więc możliwości ubezpieczenia transportu. Ignacy M. wystąpił więc w charakterze konwojenta, siedząc w kabinie ciągnika prowadzonego przez Stanisława Ł., Józef T. miał dotrzeć na miejsce własnym sposobem.

W bezpiecznej odległości za ciągnikiem jechało dwóch motocyklistów. Byli to ubrani po cywilnemu funkcjonariusze Straży Przemysłowej. Gdy transport dotarł na miejsce przeznaczenia, ujawnili się i przystąpili do działania. Polecili Stanisławowi Ł. rozładować przyczepy i wkrótce okazało się, że pod stosem odpadów znajdowały się półbuty i botki męskie, damskie plażówki, skóra bukatowa i sztuczna, jak też obuwnicza tkanina o łącznej wartości dwu i pół miliona złotych. Zarówno kierowca, jak i konwojent zrozumieli, że wpadli.

Swoiste rozterki przeżywał Józef T., który na miejsce przeznaczenia dotarł później i zobaczył co się święci. Nie mógł się wycofać z wysypiska, gdyż to by go zdradziło. Wlazł więc na najbliższe drzewo i trzęsąc się jak osika ze strachu, jakoś przetrwał najgorszy okres. Niewiele mu to dało. W następnym dniu do niego i szefa szajki zapukali funkcjonariusze milicji.

KOŃSKA KURACJA

Nie trzeba być specjalistą od ekonomii, żeby się zorientować, że nowa władza pod batutą premiera Mazowieckiego postawiła na coś w rodzaju „końskiej kuracji". Kuracji oczywiście zaaplikowanej polskiej gospodarce — ale tym samym polskiemu społeczeństwu. Na czym to polega, przedstawił niedawno klarownie wicepremier Balcerowicz. Przeciętnemu zjadaczowi chleba nie są jednak potrzebne studia nad programem sanacji naszej chorej gospodarki. Podstawowe elementy kuracji widoczne są gołym okiem: ustawiczny i drastyczny wzrost cen, cofnięcie dotacji na podstawowe artykuły (dotowane zazwyczaj nawet w bogatych państwach kapitalistycznych), sprowadzenie opiekuńczych funkcji państwa do filantropii i darmowej zupki dla biedaków...

Zdecydowanie, szybko, bezkompromisowo i po męsku. Kuracja rzeczywiście „końska" — szczególnie dla naszych kieszeni. W tym szaleństwie jest jednak z pewnością jakaś metoda; zapewne nie istnieje żaden inny realny sposób na wyprowadzenie Polski z kryzysu. Tyle tylko, że pozytywna ocena zastosowanych przez nowy rząd drastycznych metod uwarunkowana jest jedną tylko, za to ważną okolicznością: że się to wszystko uda. Ba, ale nikt przy zdrowych zmysłach takich gwarancji dać nie może! Istnieją szanse powodzenia — i to wcale nie tak małe. Problem w tym, że pozytywny rezultat „końskiej kuracji" zależy od tysiąca skomplikowanych czynników, z których pierwszy i podstawowy da się sformułować następująco: społeczeństwo musi nie tylko ścierpieć ciężary i trudności, ale przede wszystkim musi wesprzeć Mazowieckiego świadomie i czynnie. Jak? Zwyczajnie: wzmożoną, aktywną pracą.

Na pozór nie ma problemu; niemal wszyscy mówią o chęci poparcia „naszego" wreszcie rządu. I takie poparcie nawet jest już faktem. Poza politycznymi deklaracjami i gestami, poza znaczkami w klapach i „zajączkami", faktycznym poparciem jest pokład społecznej cierpliwości. Przy kilkusetprocentowych podwyżkach cen każda poprzednia ekipa rządowa miałaby już na głowie problem w postaci fali strajków i zaburzeń. Ten rząd jeszcze chroniony jest przez dany niejako ryczałtem kredyt społecznego zaufania. Inna sprawa: na jak długo...

Co innego wszakże nie marudzić, gdy trudno i coraz ciężej — co innego odpowiedzieć na trudności wytężoną, efektywniejszą pracą. Lękam się, że o taki rodzaj masowego poparcia będzie odnowionemu rządowi bardzo trudno. Dlaczego?

Dlatego, że politycznie — a częściowo także ekonomicznie — tkwimy już w nowym systemie, ale psychologicznie nie wyszliśmy jeszcze ani na krok ze starego. Psychika ludzka jest bardziej odporna na innowacje — szczególnie wówczas, kiedy względny komfort i wygodę trzeba zamienić na pozycję bardziej męczącą. Komfort, o którym myślę, wynikał z fałszywego dotychczas kształtu stosunków państwo — społeczeństwo. Państwo było od „dawania" — zaś społeczeństwo miało prawo oczekiwać i żądać. Była to postawa typowo roszczeniowa, która niewątpliwie przyczyniła się do upadku kilku poprzednich ekip. Im większe kłopoty państwa — tym głośniejsze protesty społeczeństwa. Im głębszy kryzys gospodarczy — tym potężniejsza fala strajków. Tego nie wytrzymałby, rzecz jasna, także i rząd premiera Mazowieckiego.

Nieszczęście w tym, że nowe okoliczności polityczne nie wyparły automatycznie starych nawyków i przyzwyczajeń. Postawa roszczeniowa nie przestała istnieć — tyle, że na razie istnieje jak gdyby w letargu. Stanowi niebezpieczeństwo potencjalne.

Postawa roszczeniowa jest oczywiście sprzeczna z reformą gospodarczą, urynkowieniem — i wszystkim tym, co zwykliśmy nazywać „zdrową ekonomią". Co gorsza — nie da się pogodzić także z drogą do tej zdrowej ekonomii. Z drogą trudną tak, że aż nie sposób uwierzyć, że jest możliwa do przebycia. Nie pozostaje nam jednak nic innego jak zgodzić się, że jest to droga naprawdę bez alternatywy, kuracja „końska" — lecz niezbędna.

TOMASZ PERSIDOK

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

— Wczoraj stuknęła mi osiemdziesiątka. Jak by na to patrzeć, szmat czasu. A mnie się wciąż zdaje, że nawet dni najodleglejsze, moja młodość, ciągle w zasięgu ręki. Wystarczy, że zadumam się chwilę, a wracają do mnie ludzie, których dawno już nie ma, i zdarzenia, nawet te z najwcześniejszych lat, kiedy razem z rodzicami mieszkałem pod Wilnem.

Przez dziesiątki lat ich nie pamiętałem, a teraz, ni z tego ni z owego, staje przede mną jak żywy rotmistrz Kalinowski z ułańskiej służby i wachmistrz Skiba. Stają tacy, jacy wtedy byli, nie odmienieni przez czas, który przeminął wartkim strumieniem gdzieś obok, pozostawiając nie pokalane siwizną skronie i czoła nie pożłobione bruzdami zmarszczek; pozostali żywi w mej pamięci, chociaż na moich przecież oczach ścięła ich z galopujących koni seria cekaemu we wrześniu 1939 roku.

Powracam myślą do tych pierwszych lat mojego małżeństwa, kiedy z żoną nawet nacieszyć się sobą nie mogliśmy, bo trzeba było ściąć w lesie drzewa, obrobić je, przywieźć, żeby zbudować nową chatę, gdyż stara przegniła zupełnie. W przerwach między ścinaniem i przewożeniem drzew oraliśmy, sialiśmy i zbierali mizerne plony z kamienistego gruntu. Odkładaliśmy grosz do grosza, żeby móc dokupić 2 hektary ziemi. Kiedy dom był gotowy i kupiliśmy upragniony kawałek pola, powiedziałem żonie, że znowu będziemy oszczędzać. Na łąkę przylegającą do naszego gruntu pod lasem. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że choćby nie wiem jak duży dom człowiek zbudował, zawsze okaże się on za mały, i choćby nie wiem ile kupił ziemi, zawsze znajdzie się tysiąc powodów dla dokupienia sobie następnych hektarów.

Może i postawiłbym na swoim, kupiłbym tę upatrzoną łąkę, ale żona powiedziała, żebym się zastanowił, komu te hektary chcę zostawić. Z tego myślenia najpierw urodził się Błażej, a w rok później Maciej. I chyba już nie tyle z potrzeby zachowania dziedzictwa, co z niedopatrzenia żona chodziła z trzecim, choć akurat zapowiadał się czas niesposobny do rodzenia dzieci. Zanim Marcin zdecydował się przyjść na świat, nastał tamten wrzesień, który zmiótł wachmistrza Skibę i rotmistrza Kalinowskiego.

Mówią, że kiedy ktoś zbyt nachalnie pamięcią w młodość wraca, znak to nieomylny, iż jego czas nadchodzi. Chyba prawda, gdyż to moje osiemdziesięciolecie zaznacza się wielkim ubytkiem sił. Cóż, jak ktoś ma za sobą taką długą skibę, nic dziwnego, że jest znużony i utrudzony bardzo. Niedawno poczułem jakąś niemoc w sobie i przez to chyba zgodziłem się sprzedać jałówkę, którą miałem po Łaciatej — ostatniej krowie z mojego stada. Żona wykrzykiwała, a Błażej z Maćkiem jej wtórowali: — Co się będziesz, ojciec, przemęczał, jedna krowa ci nie wystarczy? Wypoczywaj, jałówka młoda, głupia wyszarpie cię, wymorduje, to nie na twoje lata... Akurat przyjechał z Krakowa Marcin tym swoim nowym, czyściutkim „polonezem", i mówi: — Co się, tatko, roztkliwiasz nad cielakiem, daj nóż, szybko go zarżnę, połowę tobie, połowę wrzucę sobie do auta i po sprawie. — Ja mu na to: — Czemuś, synku, taki rychliwy, nie szkoda ci to auta, upaprzesz krwią... Tak mu mówię i nie mogę się nadziwić, skąd w nim tyle pazerności, w świecie chyba nauczonej, bo przecież nie z tej ziemi wyrosłej.

Patrzę na wnuków i prawnuków, którzy tyle rwetesu robią kiedy do mnie przyjadą. Nawet najmłodszy, trzylatek Maciuś, uwija się jak w ukropie. Kiedy inne dzieci próbują mu zabrać zabawkę, krzyczy: — Moje, nie rusz! — I tak już zostanie, że zawsze na pierwszym miejscu będzie to, co własne. Niektórzy chcieliby zmienić naturę człowieka. Według mnie lepiej wykorzystać, co w człowieku przyrodzone. Więc kiedy Błażej i Maciej weszli w dorosłość, powiedziałem im: — Nie ma co, synkowie, wiem, w ojcowskiej chałupie dobrze i zacisznie, ale lepiej wam będzie, jak pójdziecie na własne. Tak już jest, że każdy o swoje bardziej stoi. — To samo powiedziałem agitatorom, kiedy zaczęli pchać się oknami i drzwiami, żeby do szczęśliwego życia w spółdzielni namawiać. Potem przychodziły do mnie społeczne komisje liczyć worki w spichlerzu. Najpierw myślałem, żeby z synami stanąć w bramie z siekierami. Ale po zastanowieniu, doszedłem do wniosku, że nie warto, bo chłopa, który mocno wrósł w ziemię, nic nie zmoże, nawet największa głupota. Teraz wygląda na to, że moje rozumienie zaczyna się sprawdzać.

Jak człowiek jest młody, myśli, że będzie żył wiecznie. Ale na każdego przychodzi w końcu ciężka chwila, kiedy to, co gromadził całe życie, zaczyna wymykać mu się z rąk. Tak było i ze mną. Na początku samodzielnego gospodarzenia Macieja i Błażeja, wiadomo, swoje pole obrobiłem i do nich leciałem. Kiedy po kilku latach stanęli na własnych nogach, wszystko ułożyło się jak między dobrymi sąsiadami, którzy nawzajem sobie pomagają. Któregoś jednak roku, kończyłem wtedy chyba siedemdziesiątkę, spostrzegłem, że oni przychodzą nie tyle żeby pomóc, lecz aby mnie wyręczyć. Nawymyślałem, że dobroczyńców mi nie trzeba, a jak zobaczę któregoś w moim polu albo w obejściu, prześwięcę batem i na kolegium podam, za naruszanie cudzej własności w zamiarze czynienia szkody. Przez kilka lat trwała szarpanina: oni wpraszali się z pomocą, ja jej nie chciałem przyjąć. Spostrzegłem jednak, że najgorzej na tym wychodzi ziemia. Coraz trudniej nadążałem z siewem, z sadzeniem kartofli, a i tak grunt nie był już uprawiany jak dawniej. Wiedziałem, że jednego robić mi nie wolno — krzywdzić ziemi, której całe życie wiernie służyłem.

Minęło jednak z pięć lat, zanim pogodziłem się z myślą, że już nie jestem tym, kim byłem. Naprawdę do tej zgody z sobą doprowadzili mnie synowie. Którejś jesieni po raz pierwszy w życiu, poważnie zaniemogłem i leżałem w łóżku. Codziennie pytałem żonę, co słychać. Spodziewałem się, że powie mi: — Błażej (albo Maciej) orzą ten kawałek, który umyśliłeś przeznaczyć pod żyto. — Ale żona opowiadała, co we wsi, jaka pogoda... Zły obracałem się twarzą do ściany. Kiedy wreszcie mogłem dźwignąć się z łóżka zobaczyłem, że pole mam nieobrobione. Wściekłem się wtedy i pod byle pozorem skląłem Macieja i Błażeja. Marcinowi kazałem się wynosić. — Jak myślisz — krzyczałem — że ojciec i tym razem zaopatrzy cię w wałówkę, toś grubo się pomylił. — Po tej całej awanturze wsiadłem w autobus i zawiozłem do gminy prośbę o przejęcie mojej ziemi za rentę.

Zostawili mi kawałek pola. Trzymałem na nim Łaciatą i Kasztankę. Chyba przez rok mocowałem się ze sobą, zanim zdecydowałem, że sprzedam konia. Pamiętam, wróciłem z targowiska i zaszyłem się w stodole. Nie chciałem, żeby ktokolwiek widział moje łzy. Potem próbowałem jeszcze zatrzymać cielaka od Łaciatej...

Człowiek na stare lata staje się bardziej wyrozumiały dla siebie i innych. Dopiero wtedy potrafi dostrzec, jak mądre jest przykazanie, żeby nie osądzać bliźnich. Dawno już odsunąłem się od Marcina, zrażony jego pazernością i jakąś obcością. Ale kiedy wczoraj zobaczyłem zajeżdżające na podwórko auto, ucieszyłem się. Jednak pamiętał o moich urodzinach. Pomyślałem sobie wtedy, że może trzeba aż osiemdziesięciu lat, aby nauczyć się wyrozumiałości dla kogoś, kto urodził się nie takim, jakim chciałoby się go widzieć.

Spisała DANUTA BINEK

GORZEJ BYWAŁO

Z początkiem 1924 roku „Gazeta Podhalańska" pisała:

● Muzeum Tatrzańskiemu im. Dra Tytusa Chałubińskiego grozi, jak się z wielką przykrością dowiadujemy, zamknięcie z powodu braku opału i niewypłacania personelowi pensji od dłuższego czasu. Kustosz Muzeum zabiega z całych sił o uchylenie tych braków, by nie dopuścić do zamknięcia tej pięknej, z takim trudem zbudowanej placówki.

● Narzekanie i biadkanie na drożyznę, spadek marki, brak zarobków tak weszło już w naszą krew od wielu lat, tak przeżarło nasze mózgi, że przy spotkaniu się ze znajomymi nie mówimy o niczem innem, tylko o biedzie. Tak jest w mieście, tak samo na wsi.

Za czasów zaborczych przyzwyczailiśmy się do oglądania się na pomoc rządową czy krajową i czekaliśmy na nią nieraz bardzo długo, a częściej bezskutecznie.

● Sejm z powodu przesilenia obradował niezwykle długo przed świętami Bożego Narodzenia, bo aż do 21 grudnia. Nowy prezes ministrów, p. Władysław Grabski, wygłosił krótkie przemówienie programowe, że zadaniem obecnego rządu jest uzdrowienie Skarbu państwa, wprowadzenie równowagi budżetowej, a więc zaprzestanie druku marek i reforma walutowa.

Nowy rząd będzie więc prowadził dalej dzieło swego poprzednika, nową rzeczą jest tylko to, że p. prezes ministrów chce w r. 1924 ściągnąć trzy raty podatku majątkowego zamiast dwu i to obie na wiosnę. Drugą nowością jest przedłożona Sejmowi ustawa o szerokich pełnomocnictwach w zakresie finansowym dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

● W ostatnich czasach zaczyna się już prawie śmiertelny wyścig cen, a niepoczytalność w stawianiu żądań i chęci wyzysku dochodzi już do szału! Niedawno temu skarżył się gospodarz, że on sprzedaje swe produkty za tanio, a wyroby przemysłowe kupuje za drogo. Na ostatnim jarmarku w Nowym Targu żądano więc cen dwa razy wyższych od cen przedwojennych, przyczem powstała prawdziwa orgia drożyzny, mszcząca się najdotkliwiej na kupujących, którzy podobnych sum absolutnie zapłacić nie mogli.

Przy obecnym kursie dolara wszystkie artykuły przekroczyły swą wartość przedwojenną i zaczyna się już zdzierstwo (...) Dziś faktycznie ludziska nie trzymają się żadnej normy i jest wielu takich, którzy tyle żądają, wiele do ust nabierze (...)

Takiemi żądaniami podnieca się te śmiertelne wyścigi, które całą polską gospodarkę kładą trupem!

Robotnik bowiem, rzemieślnik i urzędnik, nie mogąc się zgodzić, by cały jego zarobek wynosił aż jedną gęś (50—100 milionów miesięcznie), musi żądać znów wyższych cen i tak się mordujemy i męczymy wzajemnie bez litości, bez rozumu, bez przestanku, czekając na co?

Na bankructwo, na rozruchy, na głód, na niewolę i na grób!

● Ustawa o pełnomocnictwach dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej została przyjęta w Sejmie dnia 5 stycznia (...) Waloryzacja podatków wywołała w państwie dość niepożądanych objawów, gdyż ludność nasza, niestety, nie dorosła do zrozumienia ciężkich chwil w życiu ogólnopaństwowem. Aby uniknąć druku marek w przyszłości i doprowadzić do jakiegoś ustalenia się marki polskiej, Rząd poświęca część zapasu walut zagranicznych i skupuje za nie marki polskie. Stąd pewna chwiejność w cenie dolara czy franka szwajcarskiego, a w następstwie cen za towary i produkty rolne. Rząd liczył się z tą niepewnością cen, lecz liczył na rozum obywateli, a zwłaszcza rolników, że przecenianiem swoich płodów nie wprowadzą zamieszania i nagłej podwyżki, która się najgorzej na nich odbije. Tego jednak szerokie masy nie zrozumiały.

● Na ostatnim jarmarku chłop za starą krowę żądał tylko milion milionów, nie zdając sobie sprawy, co to za liczba — przecież to bilion! — Drugi poszedł jeszcze dalej, bo zacenił miliard miliardów. Ludzi chwyta wariacki dowcip z własnego zdziadzienia.

● Drożyzna i zwyżka dolara, która z początkiem miesiąca tak gwałtownie wzrastała, teraz nieco wolniej się posuwa. Nastaje jakby pewne ustalenie się marki, która może nie potrwa zbyt długo, gdyż w całem państwie utrwala się przekonanie, że trzeba koniecznie wprowadzić nową walutę stałą, a więc złoty polski (...) Nie trzeba jednak sądzić, że wprowadzenie złotego, a więc pieniądza o stałej wartości usunie od razu wszystkie kłopoty, przeciwnie — trzeba się przygotować na pewne przesilenie w przemyśle i handlu, w których spadająca wciąż marka wyrobiła stosunki z trudnością dające się przystosować do pieniądza o stałej wartości.

● Wiec sprawozdawczy posła J. Bednarczyka nie mógł się odbyć w Nowym Targu w dniu 7 stycznia br. w sali Sokoła, bo pociąg z Warszawy spóźnił się o 10 godzin.

● Status Banku emisyjnego został już uchwalony przez Radę ministrów i za-

Sądeckie usługi

● **Układanie parkietów, cyklinowanie, lakierowanie** — Tadeusz Szczepaniak, ul. Piękna 2 (boczna Grottgera). Zgłoszenia codziennie w godz. od 7 do 15. Materiał własny i powierzony. Różne wzory i gatunki drewna, intarsjowanie. Ułożenie i cyklinowanie metra kwadratowego podłogi — od 2 do 3 tys. zł, cyklinowanie — 1000 zł za metr kw., lakierowanie (tylko materiałami poliuretanowymi, nietoksycznymi) — 500 zł za metr kw., układanie intarsji — od 5 do 6 tys. zł za metr kw. Zakład dysponuje klepką z czarnego dębu. Terminy — od tygodnia do miesiąca.

● **Szewc** — Kazimierz Lelito, warsztat Spółdzielni Inwalidów, ul. Zamenhofa 3. Otwarte od godz. 12 do 16. Wymiana pary fleków — od 800 do 1100 zł, zelówek — do 1600 zł. Podklejenie buta — 460 zł, zszycie — 15 zł za centymetr, wszycie zamka do kozaków — 47 zł za centymetr. Terminy — do tygodnia, ekspres — do jednego dnia (opłata o połowę wyższa).

● **Naprawa radioodbiorników i telewizorów lampowych** produkcji krajowej — Jerzy Stuber, ul. Jagiellońska 73. Czynne w godz. od 10 do 16 (również w soboty). Wymiana lampy, opornika, bezpiecznika — 3800 zł plus koszt części. Regulacja obrazu — 2100 zł. Drobne naprawy — 5300 zł, naprawy skomplikowane (wymiana kilku elementów, regulacja) — 11 tys. zł. regeneracja kineskopu — do 5 tys. zł. Telewizory — tylko czarno-białe. Terminy — do dwóch tygodni, ekspresy — do jednego dnia, droższe o 50 proc.

● **Stolarstwo** Marian Chowaniec, ul.Matejki 47. Otwarte od godz. 8 do 16 (również w soboty robocze). Materiał własny i powierzony. Usługi w zakładzie i u klienta. Ceny umowne: roboczogodzina — 1100 zł plus materiał. Wykonywanie meblościanek, nietypowych drzwi, łóżek, szafek, itp. Boazerie, listwy podłogowe. Zabudowywanie kuchni, pawlaczy, wnęk, obróbka powierzonych materiałów, dorabianie blatów do nietypowych zlewów. Naprawa mebli, roboty ciesielskie, wykonywanie poręczy, schodów. Terminy — do miesiąca.

Tylko pies mnie kocha

— Jakie znasz pory roku?

— Wrzesień...

— Nie chodzi mi, Marcinku, o miesiące, tylko o pory roku.

— Wiosna, miesiąc, wrzesień, lato...

— Chodziłeś do przedszkola?

— Nie, od razu do szkoły.

— A wiesz, skąd się bierze miód?

— Wiem, od os.

— A z jakiego zwierzęcia mamy słoninę?

— Ze słonia.

— Dużo jest w Polsce słoni?

— Nie wiem, chyba dużo.

— A ile dni ma tydzień?

— Pięć.

— Może policzymy?

— Poniedziałek, wtorek, sobota... — wszystkich dni Marcin nie potrafi wymienić.

— A powiedz mi, jak się nazywa sklep, w którym kupujemy chleb?

Marcin i tego nie wie. A przecież ma już przeszło 8 lat. Nie potrafi czytać, nie zna nawet wszystkich liter. Niektóre głoski przekręca. Nie ma wyraźnej wady wymowy, ale zasób słów, którymi się posługuje, jest bardzo ubogi. Słabo także rysuje.

Marcin nie jest dzieckiem upośledzonym, ale zaniedbanym.

Często wagaruje, błąka się po sądeckich ulicach i osiedlach. W szkole sprawia wiele kłopotów swoim zachowaniem. Tego poszturcha, tamtego uszczypnie, jeszcze innego kopnie. Dziewczynki ciągnie za włosy i przezywa. Dzieci nieustannie się na niego skarżą. Marcin też narzeka, że wszyscy mu dokuczają, „zaczynają", przeszkadzają. Słowem, chłopiec nie opanował elementarnych umiejętności współżycia z rówieśnikami. I w tej dziedzinie jest więc dzieckiem zaniedbanym.

Od rana do wieczora przebywa na dworze. Najczęściej towarzyszy mu niewielki piesek. — *Mamusia nie daje mi kluczy* — wyjaśnia chłopiec — *boi się, żebym nie wpuścił do mieszkania kogoś obcego.* Ojciec Marcina już trzeci rok przebywa w USA i stamtąd przysyła dolary.

— *Tatusia już prawie nie pamiętam* — *mówi Marcin* — mamusia jest stale zajęta. Do kolegów nie wolno mi chodzić, bo mógłbym wygadać, co mamy w domu. Tylko pies mnie kocha. Cieszy się, jak mnie widzi. Skacze, merda ogonem, liże mi ręce. Tylko jemu jestem potrzebny...

DANUTA BINEK

Zaprosili nas

● Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu na posiedzenie poświęcone wyborom delegatów oraz przygotowaniom do XI Zjazdu;

● Naczelnik Miasta i Gminy Rabka na uroczystość „zapalenia świeczki gazowej";

● Rejon Dróg Publicznych w Nowym Sączu na spotkanie z zainteresowanymi instytucjami w sprawie zimowego utrzymania dróg;

● Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 w Nowym Sączu na Szkolne Sztafetowe Biegi Niepodległości '89.

● Komitet organizacyjny na 25-lecie Szkoły Podstawowej nr 4 w Gorlicach.

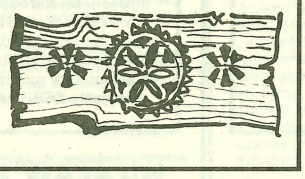

STANISŁAW KUTA — NOTES

Ciągły wzrost cen powoduje, że wiele miast i gmin ma bardzo poważne kłopoty finansowe. Na przykład w budżecie gminy Łącko brakuje ponad 200 milionów złotych na zrealizowanie zadań zaplanowanych na ten rok i obiecanych mieszkańcom. Nie uda się, na przykład, zakończyć prac na kilku odcinkach dróg oraz remontów szkół w Kadczy, Podrzeczu i dwóch w Obidzy. Dlatego Gminna Rada Narodowa planuje wejście do spółki handlowo-wytwórczej „Merkuriusz" z Krakowa lub założenie własnej. „Merkuriusz" otworzył już sklep z artykułami do produkcji rolnej, gdzie można kupić części zamienne do traktorów i maszyn rolniczych. Spółka planuje wspólnie z gospodarzami terenu sprzedaż maszyn rolniczych oraz produkcję towarów rynkowych z drewna.

Brak funduszów odczuwa także kultura. Ognisko muzyczne przy Gminnym Ośrodku Kultury będzie chyba musiało zwiększyć odpłatność za swą działalność. Obecnie uczy się w nim 84 słuchaczy z łąckiej gminy, a także sąsiednich gmin — Kamienica i Łukowica. Czy jednak zwiększenie opłat nie odstraszy wielu utalentowanych dzieci? — zastanawiają się radni i odkładają podjęcie decyzji do następnej sesji. W tym czasie poszuka się innego rozwiązania problemu. Na pomoc oczekuje także orkiestra dęta (prezentująca wysoki poziom artystyczny) oraz zespół regionalny, pracujący pod patronatem Gminnej Spółdzielni.

Łączy rolnicy są zadowoleni z pracy miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych. Świadczy ona głównie usługi specjalistyczne, gdyż orki i podorywki wykonują rolnicy własnymi ciągnikami. W tym roku SKR w ramach usług zużył 119 200 litrów środków ochrony roślin (przeważnie w sadach), skosił 828 hektarów łąk oraz prawie 200 hektarów zbóż, głównie kombajnem. W okresie zimowym w Spółdzielni prowadzona jest odchowalnia kurcząt, indyczą i kacząt, które dostarcza się miejscowym rolnikom. Z roku na rok wzrasta zapotrzebowanie na usługi asenizacyjne. Niestety, obecnie SKR nie jest w stanie zapewnić ich terminowego wykonania z braku odpowiedniego sprzętu. We własnym warsztacie, w czasie wolnym od napraw sprzętu rolniczego, pracownicy spółdzielni wykonują prace spawalnicze i tokarskie, w ramach kooperacji z ZNTK i gorlickim „Glinikiem".

Spółdzielnia poszukuje coraz to nowych form działania, aby zaspokoić potrzeby miejscowych rolników, a jednocześnie zarobić na siebie. Nikt bowiem do działalności SKR nie dopłaca, a bez zysku nie da się jej rozwijać.

Łąckich rolników niepokoi brak nawozów mineralnych. Jak stwierdził jeden z nich — ponad połowa rolników w gminie z tego powodu nie nawoziła ziemi pod siewy jesienne. A co będzie wiosną?

★

Już kilkanaście lat służą pasażerom drewniane przystanki autobusowe przy naszych drogach. Duża część przystanków wymaga już remontów. Powinni tym od zaraz zainteresować się naczelnicy miast i gmin. Dziś wystarczy uzupełnić parę klepek, a wiosną potrzebny już będzie duży, kosztowny remont.

★

Nie wszyscy reagują na uwagi zamieszczone w prasie. Z tym większą satysfakcją spieszę donieść, że inaczej postąpiły Rejon Energetyczny i Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu. Już na drugi dzień po naszej informacji o braku oświetlenia w osiedlu Milenium usterki usunięto ku zadowoleniu mieszkańców, a szczególnie rodziców, których dzieci wieczorem wracają ze szkoły do domów. Dziękujemy.

twierdzony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który na podstawie uchwały sejmowej o pełnomocnictwach ma prawo wydania rozporządzenia w sprawie tego Banku. Komitet organizacyjny będzie się składał z 5 osób, a prezesem jego jest senator p. Karpiński. Rząd nasz, jak widzimy, zabrał się gorliwie do utworzenia Banku Emisyjnego i zapewnienia ludności wartościowego pieniądza.

● Sejm nasz zebrał się w ten poniedziałek na posiedzenie i ma obradować aż do przerwy wielkanocnej. Przedmiotem najbliższych obrad będą ustawa o powszechnej służbie wojskowej, poprawki do ustawy o ochronie lokatorów i budżet państwowy na rok 1924. Stronnictwa polityczne, a zwłaszcza stronnictwo „Piasta", poruszają coraz głośniej sprawę zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej (...) Ogłoszono już subskrypcję, tj. zapisy na akcje Banku emisyjnego, które otworzył jako pierwszy akcjonariusz P. Prezydent Rzeczypospolitej, słychać o znacznych zgłoszeniach się banków i uzasadniona jest nadzieja, że w ciągu 2 miesięcy przeznaczonych na subskrypcję kapitał odpowiedni zostanie ściągnięty. P. minister skarbu zapowiada, że już w lutym dochody i rozchody państwa się zrównoważą i od 5 lutego ustanie druk marek. Polska wkracza na trudną lecz konieczną drogę naprawy skarbu i stosunków finansowych, tem cięższą, że zaczyna się bezrobocie w wielu fabrykach.

● Spadek dolara utrzymuje się nadal. W ostatnich dniach spekulanci wyzbywali się dolarów tak, że Polska Kasa pożyczkowa wykupiła ich dwa miliony. Okazało się przytem, że w Polsce krąży mnóstwo fałszywych dolarów.

● Zabobonni ludzie twierdzą, że przyczyną długotrwałej śnieżycy jest, że się coś kajsi powiesiło w Gorcach albo w Diablińcu pod halami. Przesądni wspominają nawet o końcu świata. Mieszczanie gotują łopaty do robienia tuneli w śniegu. Pono i wilki już chodzą — w każdym razie jedno pewne, że się wszyscy diabli żenią.

Wojna powietrzna oddziaływa na stosunki ziemskie — oto wśród wielu szkód spowodowanych zawieją powstała i wojna między fiakrami nowotarskimi a zakopiańskimi i bitwa w Poroninie o zarobki rozegrała się na bicze z całą okazałością.

● Polityka finansowa Rządu rozwija się w raz wytkniętym kierunku. Obecnie zobowiązano ministrów i naczelników urzędów pod osobistą odpowiedzialnością do nieprzekraczania budżetu, który zamknięto bez niedoborów. Odjechał także już doradca finansowy Rządu, Anglik Hilton Young, stwierdzając w pożegnalnej mowie, że Polska znajduje się na dobrej drodze i że na pewno, idąc nią, doprowadzi swoje finanse do pomyślnego stanu. Przedtem jeszcze czekają nas ciężkie chwile, gdyż wielki przemysł, będący zresztą przeważnie w niepolskich rękach, chce wyzyskać przełomową chwilę i wytargować dla siebie jak największe korzyści.

● Niesłychana drożyzna w hotelach, restauracjach i pensjonatach zakopiańskich tak dała się we znaki polskim sportowcom podczas grudniowych zawodów narciarskich, że postanowili nie urządzać tej zimy wielkich zawodów międzynarodowych o „Mistrzostwo Tatr", a zawody o „Mistrzostwo Polski" urządzić nie w drogim Zakopanem, lecz w Krynicy.

Jeżeli więc narciarze polscy rozpoczną bojkot Zakopanego (czemu nie możemy się dziwić), stracą na tym nie tylko właściciele restauracji i pensjonatów, ale i miejscowa ludność. Rzesze polskich sportowców i kuracjuszów wyemigrują z Zakopanego, a pozostaną w niem powojenni paskarze i czarnogiełdziarze, choć przecież nie dla nich zostało odkryte przez T. Chałubińskiego.

● Przez pięć lat staczaliśmy się w przepaść, ginęliśmy od drożyzny. Byliśmy świadkami wyuzdanej spekulacji walutowej, na której różne ciemne figury dochodziły do majątków, gdy większość społeczeństwa ubożała. Ten okres zapada się w przeszłość. Nadchodzi nowy, gdy oszczędność, praca i zdrowa kalkulacja decydować będą o powodzeniu ekonomicznem.

Musimy zrobić wszystko, aby chwilę tę przybliżyć i stosunki finansowe ustalić. Nikomu nie wolno stać obojętnie, w roli widza.

● Obywatele miasta Nowego Targu odnoszą się do Redakcji w sprawie drożyzny artykułów żywnościowych, szczególnie mięsa i chleba (...) Gdy obca waluta znacznie spadła, a marka się stabilizuje i ceny artykułów pierwszej potrzeby w świecie się obniżyły, w Nowym Targu kupcy artykuły codziennej potrzeby sprzedają po tej samej cenie, do jakiej ją wyśrubowali w najkrytyczniejszym czasie, a przede wszystkim kupcy mąki chlebowej (...) To samo odnosi się do rzeźników i masarzy. Bydło więcej niż o połowę tańsze, a jednak jeżeli jeden lub dwóch rzeźników obniża cenę i sprzedają mięso po 2 500 000 mk kilo, to inni sprzedają po 3 000 000. To jest nadużycie, tak dalej być nie może!

Magistrat i Starostwo powinny się tym zająć i czuwać nad dobrem Obywateli, a w szczególności chronić klasę biedną i robotniczą, którzy prawie głód cierpią! Jeżeli kupcy, rzeźnicy, piekarze starali się, aby im w krytycznym czasie ceny podnoszono, to teraz Magistrat i Starostwo powinny ceny obniżać, bo sprzedawcy sami nie zgłoszą się o obniżenie tychże.

● Przepowiednie. P. Rutkowski zapowiada z całą pewnością, że w lipcu br. wybuchnie wojna, ale nie wie, z kim, jaka i o co. Wie też, że umrze 8 września, ale nie wie, którego roku. Wiosna zacznie się tego roku deszczem 25 marca, lato skończy się deszczem, deszczem też zacznie się zima.

● Władysław Zamoyski, hrabia, znany na Podhalu właściciel Zakopanego, całe swoje dobra oddał na własność państwa Polskiego, zastrzegając jeno dla siebie i siostry dożywotnią skromną rentę.

Grażyna Matyja

★ ★ ★

jesień znieruchomiała
w oczach starszej pani
karmiącej gołębie
taka jesień
wróży czekanie
na pękniętą płytę
a nie wróży zawału

liście opadają
w takt rapsodii łagodnej
by łechtać szeptaniem

poszła starsza pani
smutna
muzyka zmartwychstanie
w zakurzonej płycie
gołębie szybko zapomną

Władysław Graban

Liść upadł

Liść upadł
jak ptak skuty mrozem
bezszelestnie
przywarł do ziemi
i nawet nie słyszy
bicia jesiennych dzwonów
stąpania kropli
w sopelkach lodu
czas tylko
pędząc krzewami głogu
dotyka jego grzywy
odwiecznym umieraniem

Proces 16 w Moskwie

WIĘZIENNE KRATY I WIELKA POLITYKA

27 i 28 marca 1945 r. z podwarszawskiego Pruszkowa czarne limuzyny wywoziły kilkunastu mężczyzn; 28 i 30 marca zamykały się za nimi bramy osławionego moskiewskiego więzienia NKWD na Łubiance. Mężczyznami byli obywatele państwa polskiego (...) Niemal wszyscy należeli do ścisłego kierownictwa politycznego polskiego państwa podziemnego. — Tak zaczyna swoją opowieść o losach 16 Polaków, uprowadzonych, uwięzionych, a następnie postawionych przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR, prof. Eugeniusz Duraczyński w wydanej niedawno książce pt. „Generał Iwanow zaprasza". Nie jest to jednak tylko historia ludzkiego losu. Jest to dokumentalny zapis fragmentu dziejów osobistych kilkunastu ludzi na tle historycznego procesu powstawania z inicjatywy J. Stalina imperialnych „sfer wpływów" w powojennej Europie. W obszarze jednej z nich znalazła się także Polska.

„Proces szesnastu" miał charakter wyłącznie polityczny. Zarzuty postawione obwinionym — organizowanie aktów dywersyjnych i działalności wywrotowej na tyłach Armii Czerwonej — były jedynie oskarżeniem zastępczym, skierowanym przeciwko AK i polskiemu państwu podziemnemu. Toteż wyroki, jakie zapadły w tym procesie okazały się zadziwiająco łagodne. Trzech oskarżonych uwolniono od winy, dwunastu skazano na karę więzienia od 4 miesięcy do 10 lat, jednego — wyłączono z procesu ze względu na stan zdrowia. Większość skazanych, po odbyciu całości lub części kary powróciła do Polski. Trzech pozostało w ZSRR. Zmarli w więzieniach — Leopold Okulicki, ostatni dowódca AK, Jan Stanisław Jankowski — Delegat Rządu na Kraj oraz jego zastępca — Stanisław Jasiukowicz.

Równolegle do procesu moskiewskiego, w czerwcu 1945 r., w stolicy ZSRR prowadzone były rozmowy na temat składu polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Toczyły się one w atmosferze walki o sposób interpretacji decyzji jałtańskich dotyczących Polski. Stalin nie ukrywał już wówczas swojej wizji struktury europejskiej i miejsca, jakie miała w niej zajmować Polska. Na zachodnich granicach ZSRR miały powstać państwa sojusznicze, uznające kuratelę wschodniego sąsiada i tożsame z nim pod względem ustrojowym. Ale czy sprzymierzeńcy zachodni byli skłonni wyrazić na to zgodę? — Tego Stalin nie był pewny. Reakcje sprzymierzonych na sposób postępowania wobec 16 przywódców polskiego państwa podziemnego miały udzielić odpowiedzi na pytanie: na ile Zachód byłby gotowy angażować się w sprawy polskie i przeciwstawić się Stalinowi?

Ta odpowiedź nadeszła szybko. Churchill i Truman podjęli tylko mało stanowczą akcję zmierzającą do uwolnienia uwięzionych Polaków. Londyński *Times* pisał w tym czasie: *Byłoby szaleństwem twierdzić, że Wielka Brytania ma równe z Rosją prawa i życzenia do zabierania głosu w dziedzinie spraw wschodnioeuropejskich...* Zaś wysoki przedstawiciel Białego Domu w rozmowie z Janem Ciechanowskim, ówczesnym ambasadorem Polski w USA twierdził: — *Mam wrażenie, że ma Pan o potędze Stanów Zjednoczonych nadmierne wyobrażenie. Jest Pan w błędzie. Ameryka nie jest dostatecznie silna, aby móc narzucić Związkowi Radzieckiemu swą wolę.* Było w tych wypowiedziach coś więcej niż tylko bezradność w sprawie uwięzionych Polaków. Była w nich zgoda na podział stref wpływów w powojennej Europie oraz zapowiedź ich respektowania.

Tamte miesiące, kiedy Europa wychodziła z wojny i kiedy kształtowała się nowa struktura europejska, obfitowały w ludzkie dramaty. Losy jednostek bywały bezwzględnie podporządkowywane sprawom rozgrywającym się w kręgu wielkiej polityki. W tyglu zmagań politycznych o kształt powojennej Europy ujawnił się egoizm mocarstw sprzymierzonych. Własne racje i interesy zwalniały państwa zachodnie z moralnych i politycznych zobowiązań wobec Polski i Polaków. Ten mechanizm „wyprzedaży" przez Zachód polskich interesów u schyłku wojny i w pierwszych tygodniach pokoju jest treścią książki Eugeniusza Duraczyńskiego. Na jej kartach przewija się historia początków naszej państwowości i stosunków polsko-radzieckich, rysowana na tle polityki europejskiej.

ANDRZEJ KRUZE

Wiadomość dla melomanów

Dla znawców muzyki ważna jest przede wszystkim jakość nagrania na kasecie magnetofonowej. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu, w Krakowie powstała niedawno firma „Nowy Szlak" prowadzona przez sądeczan. Dysponuje ona najnowszym sprzętem zachodnioniemieckim i nagrywa kasety wprost z płyt kompaktowych. Firma ta uruchomiła w Nowym Sączu punkt przyjmowania zamówień na nagrania, który mieści się w Klubie Ziemi Sądeckiej przy Al. Wolności 10. Punkt czynny jest we wtorki i piątki od godz. 13 do 17. Odbiór nagranej kasety w ciągu niecałego tygodnia od dnia złożenia zamówienia, a repertuar jest na bieżąco uzupełniany o ukazujące się na zachodnim rynku nowości płytowe.

Wystawa

Janina Koza mieszka w Jazowsku. Maluje i rysuje od siedmiu lat i ma na swoim koncie sporo dobrych i bardzo dobrych prac zarówno w dziedzinie malarstwa, jak grafiki. Uprawia rysunek ołówkiem, kredką, tuszem, próbuje stosować także inne techniki graficzne. Jej prace były prezentowane na wystawach indywidualnych w Nowym Sączu i województwie. Bierze aktywny udział w wielu plenerach plastyków nieprofesjonalnych.

Obecnie wystawia kilkadziesiąt prac w galerii Miejskiego Ośrodka Kultury w Piastowie pod Warszawą. Prezentuje 18 obrazów olejnych — m.in. „Magię gór", „Płomień czasu", „Nieskończony świat marzeń", a także bardzo wiele rysunków wykonanych ołówkiem, kredką, tuszem i piórkiem.

Janina Koza w swych poszukiwaniach twórczych stara się dotrzeć do najgłębszych pokładów psychiki ludzkiej. Szuka prawdy o życiu i o człowieku. Odznacza się niespotykanym, nieomal obsesyjnym dążeniem do uchwycenia czasu przechodzącego obok niej, obok nas wszystkich. Jestem przekonany, że o jej twórczości usłyszymy jeszcze nieraz.

JÓZEF TADEUSZ CZOSNYKA
Wojcieszów

WIESŁAW KITA

TAJNE NAUCZANIE W JORDANOWIE

Wybuch II wojny światowej przerwał jawną działalność gimnazjum w Jordanowie. Pierwsze dni września 1939 roku były okresem ciężkiej próby. W pobliskiej wiosce Wysoka doszło do zaciętych walk, a Wojsko Polskie wraz z cywilnymi ochotnikami z Wysokiej i Jordanowa stawiło pierwszy opór wojskom niemieckim.

Działania wojenne rozpoczęły się we wczesnych godzinach rannych 2 września i przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych. Opóźniły marsz hitlerowców.

W akcji obronnej nie zabrakło młodzieży gimnazjalnej, która — wiedziona instynktem patriotycznym i obywatelskim — uważała, że w tak ważnej chwili powinna stanąć przeciw najeźdźcy. **W. Kościelniak, J. Maciąga, Z. Knysz, J. Białoński** i inni gimnazjaliści razem z wycofującym się Wojskiem Polskim dotarli do Krakowa, gdzie ochotniczo wstąpili do 5 pułku artylerii ciężkiej.

Jordanów, ostrzeliwany ogniem broni artyleryjskiej, znacznie ucierpiał. Dzień ten przyniósł także pierwszą ofiarę: zginął **Albin Dańkowski**, stojący przed schronem.

Wysoką, a następnie Jordanów dotknął okrutny los: obie miejscowości po wkroczeniu Niemców zostały spalone. Według późniejszych ustaleń — spłonęło 270 z 400 zabudowań w Jordanowie. **Maria Falarz**, która przybyła tutaj w roku 1941, po trzyletniej nieobecności, wspomina: *Nie był to dawny uroczy dworzec, przed którym stały dorożki gotowe zawsze zabrać pasażerów... budynek stacyjny był spalony — cisza wokoło... idąc samotnie w kierunku miasta minęłam zniszczone korty tenisowe, na których parę lat temu spędzaliśmy całe popołudnia, grając zapamiętale... im bliżej miasta, tym więcej spotykałam spalonych domów, ruin...*

Okres okupacji odbił się ujemnie także na szkolnictwie jordanowskim. W dawnej szkole powszechnej mieścił się początkowo szpitalik; chorych przeniesiono wprawdzie 15 października do ochronki, ale dopiero po przeszło miesięcznej przerwie wznowiono naukę. Nie wolno było uczyć historii, geografii i literatury polskiej, a w dodatku szkołę co jakiś czas zamykano z różnych, zwykle błahych powodów: tępienia stonki, zbierania ziół czy makulatury, braku opału czy wykopków ziemniaków.

Gorszy los spotkał gimnazjum: nie zostało już uruchomione. W pierwszych dniach wojny w budynku gimnazjalnym Niemcy założyli szpital polowy, który istniał do 15 września. Potem budynek szkolny służył jako pomieszczenie koszarowe, ilekroć przechodziły tędy wojska. W listopadzie 1939 roku zajęła go spółdzielnia „Plon", która w przyziemiu miała magazyny zboża i mąki oraz przez pewien okres sklepik. Magazyny istniały tutaj aż do chwili wycofania się Niemców z Jordanowa.

W listopadzie 1940 roku otwarto w budynku byłego gimnazjum trzymiesięczne Publiczne Kursy Handlowe, tzw. Handelskurse. Do 10 stycznia 1941 r. uczęszczało na nie 21 uczniów, a od 10 lutego do 16 czerwca 1941 r. 34 uczniów. Kursy prowadził początkowo **Ferdynand Marfiak**, a następnie **Antoni Bulanda**.

Na drugim piętrze istniała prawdopodobnie od 1941 roku niemiecka szkoła powszechna dla dzieci Niemców i volksdeutschów, których w Jordanowie nie brakowało. Kierowała szkołą **Łucja Gehrke**.

Przez całą wiosnę 1940 roku Niemcy prowadzili akcje niszczenia podręczników szkolnych, bibliotek, zbiorów różnych instytucji i placówek oświatowych. Również w jordanowskiej bibliotece gimnazjalnej częściowo skonfiskowano księgozbiór liczący 1809 tomów, w tym większość podręczników szkolnych, a także 41 mapy, obrazy i portrety. Jednak miejscowi nauczyciele, przeczuwając te działania okupanta, część książek zdeponowali na strychu budynku, a część u osób prywatnych. Do ratowania księgozbioru wielce przyczynił się prof. **Antoni Niezlecki.** Jemu to zawdzięczamy, że wiele eksponatów i pomocy szkolnych dochowało się do czasów powojennych.

W trosce o młodzież, przy ogólnym poparciu społeczeństwa, organizowano tajne nauczanie. W małym miasteczku jak Jordanów było to niełatwe, w każdej chwili groziła „wsypa". Jednak tajne nauczanie dzieci i młodzieży rodziło się samorzutnie, jako forma ruchu oporu. W roku 1941 podjęli się go — głównie w zakresie szkoły powszechnej — **Janina Tokarczyk-Fulińska, Wanda Tokarczyk, Eugenia Andruszkiewicz, Felicja Mrugacz, Jadwiga Kulczyńska, Stanisława Gruca** i inni. Corocznie prowadzili zajęcia dla 60-70 uczniów. Miejscem lekcji były mieszkania zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Wspomina Janina Fulińska: *Na tajne nauczanie przeznaczyliśmy pokoik, który po spaleniu naszego domu w okresie działań*

BIEDA PUKA DO BIBLIOTEK

Biblioteki ledwie dyszą — brakuje pieniędzy na niezbędne potrzeby, lawinowo rosną ceny książek, coraz wyższe są czynsze. W szczególnie trudnej sytuacji znajdują się małe wiejskie placówki w wynajętych lokalach bądź w niczyich walących się ruderach. Gdy daleko do Urzędu Gminy, a szkoła nie ma nawet odpowiednich pomieszczeń do nauki, gdy we wsi nie postawiono remizy, gdzie znalazłoby się miejsce na księgozbiór — nie można rozwijać czytelnictwa.

Właściciele domów dość chętnie wynajmują jeden czy dwa pokoiki bibliotekom. Gdy ktoś z rodziny gospodarza jest zarazem bibliotekarzem — współpraca układa się dobrze. Gorzej w innych przypadkach — w każdej chwili można wypowiedzieć najem lub wywindować czynsz. Średnio za niewielki lokal płaci się 30 — 40 tys. złotych. Jak mówi dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, **Barbara Mardyłowa** — najdrożej w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej, gdzie lepsze zyski mogą przynieść letnicy. Teraz, gdy wizja swobody ustalania czynszów przez właścicieli jest coraz bardziej realna — wiadomo, że niektóre z filii trzeba będzie zlikwidować. Już teraz przewidywana jest likwidacja 20 placówek, w tym kilku w gminie nowotarskiej i jednej w gminie Korzenna (Mogilno). Tam gdzie brak lokalu i możliwości jego wynajęcia nie będzie bibliotek. Zadecydują terenowe rady narodowe.

Trudna także sytuacja w miastach. Np. w Sączu istnieją trzy filie w budynkach Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Za niewiele ponad 50 metrów kwadratowych powierzchni bibliotecznej przy ulicy Kochanowskiego, zapłacono w ostatnim kwartale 350 tys. złotych.

Przypuszczalnie koszty jeszcze wzrosną do końca roku.

— *Mamy w regionie 320 bibliotek* — mówi Barbara Mardyłowa. — *Korzysta z nich ponad 140 tysięcy czytelników. Bieda zagląda do naszych placówek, staramy się jednak utrzymać na powierzchni i nie zmniejszać zakupów nowości wydawniczych. Choć nasz budżet na ten rok został znacznie zwiększony (planowano w początkach roku 103 mln złotych, po rozkręceniu się inflacji otrzymaliśmy 230 mln), a dotacjami poratowały nas Miejska Rada Narodowa w Sączu oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — brakuje nam 25 mln złotych.*

Z tygodnia na tydzień rosną ceny książek. Wydawnictwa albumowe kosztują do 50 tys. złotych, po kilka tysięcy trzeba płacić za poczytne powieści w kiepskich oprawach, drukowane na najtańszym papierze. Zdarza się również, że te same tytuły, dostarczane do księgarń w odstępach dwu-trzytygodniowych mają zupełnie różne ceny. Wiadomo, iż w obecnej sytuacji biblioteki staną się dla wielu ludzi jedyną szansą na kontakt z książką. Nie chcemy dopuścić do zubożenia księgozbiorów, choć za znacznie większe pieniądze możemy kupować znacznie mniej. Wydaliśmy w bieżącym roku 300 mln złotych na zakupy. Dzięki Funduszowi Rozwoju Kultury nie jesteśmy w tragicznej sytuacji, obawiamy się jednak o przyszłość. Szukamy możliwości zarobku. W Wojewódzkiej Bibliotece można odpłatnie korzystać z usług zakładu poligraficznego. Piwnice, w których do niedawna mieściła się Sądecka Galeria Fotografii (zlikwidowana już przez Wojewódzki Ośrodek Kultury) są do wynajęcia na rozmaite imprezy i wystawy. Ostatnio urządzono w nich targi sztuki. Zysk — kilkanaście tysięcy złotych za pięć godzin trwania targów to niewiele, gdy jednak imprez będzie więcej — skorzysta Biblioteka, a wraz z nią także czytelnicy.

LUCYNA KASZUBA

Zakopiańskie ulice

Józefa Stolarczyka

Pochodził z chłopskiego rodu, był księdzem, pierwszym proboszczem zakopiańskim. Piastował tę funkcję prawie przez pół wieku, bo w latach 1847-1893. Napisał „Kronikę Parafii Zakopiańskiej z lat 1848-1890", niezastąpione źródło wiadomości o Zakopanem (wydaną pośmiertnie przez A. Wrzoska w roku 1915). Był budowniczym nowego kościoła parafialnego przy Krupówkach.

Józef Stolarczyk (1816-1893) to postać — legenda. Umiał zjednać sobie sympatię hardych górali. Jego działalność wychowawcza i cywilizacyjna jeszcze dziś budzi podziw dla determinacji i odwagi tego księdza. Imponował nie tylko rozumem, ale i siłą fizyczną. Był oryginalnym stylistą i oratorem z zainteresowaniami literackimi. W „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego" w roku 1876 opublikował „Wycieczkę na szczyt Gerlachu", gdzie m.in. czytamy:

Co się jednak samych gór dotyczy, to przyznać muszę otwarcie, że wolę nasze Tatry i przedkładam je nad wszelkie inne góry. Mają one coś poetycznego w sobie, więcej jakoś przemawiają do mego serca i czuję dla nich prawdziwe zachwycenie.

Zapalony taternik (obznajomiony w młodości z górami Małej Azji, wspinał się na góry Hermon, Tabor i Antyliban), w Tatry chodził od 1847. Stanął na wszystkich ówczesnych trudnych szczytach Tatr Wysokich, Bielskich i Zachodnich. Już w 1849 roku wszedł na niższy wierzchołek Świnicy, w 1861 wziął udział w pierwszym turystycznym przejściu Mięguszowieckiej Przełęczy. Sześć lat później osiągnął Lodowy Szczyt i Baranie Rogi. Uczestniczył w wielodniowych wspólnych wyprawach w towarzystwie Homolacsów i dr Chałubińskiego, z biwakowaniem w górach. Jego osiągnięcia taternickie uczczono, dając jednej z przełęczy miano Przełęczy Stolarczyka.

Należał do grona założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego. Przyczynił się walnie do spopularyzowania Zakopanego. Został pochowany na założonym przez siebie starym cmentarzu na Pęksowym Brzyzku.

EMIL BIELA

---

wojennych wynajęliśmy wraz z kuchnią..., tajnym nauczaniem zajęte byłyśmy od rana do późnego popołudnia..., książki i zeszyty uczniowie nosili zawsze ukryte w pudełkach, bańkach na mleko...

Mieszkanka Jordanowa, w latach wojny uczennica, **Teresa Fritze**, tak zapamiętała ową tajną naukę: *Książki mieliśmy te, które uratowały się z okresu przedwojennego... na każdą lekcję chodziło się gdzie indziej, celem zmylenia Niemców i konfidentów..., nauczyciele uczyli za darmo, za naukę płaciło się mlekiem, serem, jajkami i ziemniakami oraz mąką...*

Od września 1942 roku, wraz z przybyciem do Nowego Targu łączniczki Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie — mgr Zofii Krygowskiej oraz powołaniem Podziemnej Komisji Oświaty i Kultury na powiat Nowy Targ — tajne nauczanie przybrało formy zorganizowane. Zofia Krygowska objęła swoją opieką tajne nauczanie na terenie Jordanowa. Przewodniczącą Gminnej Komisji Oświaty i Kultury w Jordanowie mianowano w maju 1943 r. mgr Marię Falarz, nauczycielkę matematyki i fizyki w szkołach średnich, przesiedloną tu w lutym 1941 roku z Sosnowca i pracującą jako nauczycielka w Gminnej Szkole Rolniczej akceptowanej przez Niemców. *Kierownikiem szkoły rolniczej* — wspomina — *był inżynier rolnik, Jan Makówka. Wykładał on rolnictwo, hodowlę bydła i sadownictwo, zaś P. Jadwiga Krzyżak i ja uczyłyśmy gotowania, szycia, warzywnictwa, pisania podań, wypełniania druków pocztowych i rachunków. Od czasu do czasu na naukę religii przyjeżdżał miejscowy katecheta. Nauka była obowiązkowa dla całej młodzieży rolniczej w wieku 16-18 lat i odbywała się raz w tygodniu po południu dla danej wsi w miejscowej szkole powszechnej. W ten sposób nasza trójka wędrowała codziennie do innej wsi: w poniedziałek do Łętowni, we wtorek do Toporzyska, w środę do Naprawy, w czwartek do Białej Skomielnej, w piątek i sobotę mieliśmy lekcje z młodzieżą w Jordanowie. Te* (...) *wędrówki po wsiach otworzyły mi po raz pierwszy oczy na warunki, w jakich żył tutejszy rolnik, na jego biedę, wiekowe kulturalne zaniedbania, pijaństwo podsycane przez Niemców rozdawnictwem wódki. Jakże trudno było wymyślić potrawę, do której młodzież mogłaby przynieść potrzebne składniki. Dorosłe dziewczęta umiały tylko gotować kartofle, kapustę, czasem barszcz. Często z własnej kuchni przynosiłyśmy łyżkę tłuszczu czy cukru. Wracając z tych wielokilometrowych wędrówek pieszych rozmyślałam, jak wielkie zadania czekają rząd Polski po wojnie w zakresie podniesienia poziomu kulturalnego i materialnego wsi.*

Oficjalnie pracując w GSR, Maria Falarz zaangażowała się w organizację kompletów w zakresie szkoły średniej. Nawiązała współpracę z nauczycielami, którzy już uczyli według programu szkoły powszechnej. Wytworzyła się wówczas praktyka przekazywania absolwentów szkoły powszechnej na komplety szkoły średniej. Jak wyglądała nauka, wspomina Maria Falarz: *Godziny ranne od 8 do 14 były przeznaczone na tajne nauczanie w zakresie gimnazjum i liceum. Od dawnych uczniów zebrałam podręczniki do wszystkich przedmiotów z zakresu gimnazjum. Lotem błyskawicy rozeszła się wśród młodzieży wiadomość, że w małym mieszkaniu przy ulicy Malejowskiej można „przerabiać" klasy gimnazjalne. Zgłaszały się także nieśmiałe dzieci wiejskie, jak np. Antek Bednarz. Trzeba zaznaczyć, że byli to uczniowie najbardziej zaangażowani, najzdolniejsi i najpracowitsi z całej mojej, liczącej wtedy 65 osób, grupy. Najwięcej kłopotów miałam z licealistami. Dla nich moje wiadomości z zakresu nauk humanistycznych i języków obcych były niewystarczające. Miejscowi humaniści, chociaż było ich kilkoro, stanowczo odmawiali współpracy. Zmuszona byłam nawiązać kontakt z nauczycielką Zofią Sutorowską z Rabki, której brakowało nauczyciela przedmiotów ścisłych. Ustaliłyśmy, że P. Sutorowska będzie przyjeżdżała do Jordanowa na sobotę i niedzielę, aby uczyć moje starsze klasy z zakresu przedmiotów humanistycznych, podczas gdy ja w tym samym czasie uczyłam w Rabce matematyki, fizyki i chemii. Jak pod promieniami Rentgena można było w czasie wojny przejrzeć wartość każdego człowieka. Błędem byłoby stwierdzenie, że wszyscy nauczyciele zachowali się po bohatersku, chociaż bohaterów było wielu. Tylko około 1/3 nauczycieli brała udział w tajnym nauczaniu. Niektórzy zwyczajnie bali się, inni, choć dobrzy Polacy, byli mu przeciwni twierdząc, że pochłania zbyt dużo ofiar.*

Liczba uczniów ówczesnej podziemnej szkoły średniej w Jordanowie przedstawiała się następująco: gimnazjum — klasa I — 30 uczniów, kl. II — 15, kl. III — 10, kl. IV — 5, I klasa liceum — 5 uczniów. Egzaminy ostateczne uczniowie zdawali poza Jordanowem.

Ani razu nie zdarzyło się, by na terenie Jordanowa ktokolwiek zdradził istnienie ośrodka tajnego nauczania. Atmosfera tajemniczości otaczająca nauczycieli i uczniów, przeżywanie pewnego ryzyka, chęć zdobywania wiedzy nawet w sytuacji terroru — sprzyjały pracy pedagogicznej i osiąganiu pozytywnych wyników.

Wielu absolwentów tajnego nauczania w Jordanowie ukończyło po wojnie wyższe studia i zajmuje dziś wysokie stanowiska państwowe i społeczne. W wywiadach przeprowadzanych przez uczniów obecnego liceum z byłymi uczestnikami tajnego nauczania padają słowa wdzięczności i życzliwości pod adresem nauczycieli uczących na kompletach. Nauczyciele podkreślają, że praca ich była pełnieniem historycznej misji.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Kocoń

Nie przyszłoby mi do głowy zajmować się Koconiem, gdyby nie wiadomość wyczytana w jakiejś gazetce. Wiadomość, która zrobiła na mnie prawdziwie piorunujące wrażenie. Mianowice iż *gwiazdor Polonii amerykańskiej Waldemar Kocoń zamierza przyjechać do Polski na tournée artystyczne.* Tak!

Są substancje, których właściwością jest uporczywe trzymanie się płynącego okrętu. Jak w tym żarcie — *chłopaki, płynę z wami!* Słowo Kocoń nieodparcie kojarzy mi się z taką właśnie substancją. Co pisząc — oczywiście narażam się na proces. Ale niech tam będzie! Bylebym się nie naraził na niechęć mych Czytelników. A tym — jestem pewien — nie przyszłoby do głowy opowiadanie się za Koconiem.

Ponieważ większość aktualnych czytelników prasy nie wie zapewne, co znaczy słowo Kocoń — śpieszę wyjaśnić. Otóż oznacza piosenkarza, działającego w kraju w „epoce Gierkowskiej" — zaś w ostatnim kilkuleciu występującego (niezbyt często, przyznać trzeba) w północnej części Stanów Zjednoczonych, konkretnie w skupiskach amerykańskiej Polonii. Taka byłaby zapewne encyklopedyczna notka o Koconiu, gdyby oczywiście któremuś z encyklopedystów przyszło do głowy informować o artyście piątej kategorii, strojącym się nieustannie w cudze szaty.

Koconia poznałem bardzo dawno, bodaj na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Był wówczas bardzo młodym wykonawcą o wyraźnie zauważalnym niedoborze cech męskich. Z owego pierwszego zetknięcia nie wyniosłem żadnego zaciekawienia tym adeptem sztuki estradowej. Owo wrażenie obcowania z postacią zupełnie tuzinkową towarzyszyło mi przez dłuższy czas obserwacji starań młodego solisty (bodaj czy nie z Lublina?) o „zaistnienie" na estradzie i rynku rozrywki.

O ile zaistnieć na estradzie nie udało się Koconiowi wcale — to zaistnienie na „rynku rozrywki" powiodło się. W połowie lat siedemdziesiątych mianowicie istniało silne zapotrzebowanie dworu miłościwie zaszczycającego Polskę swym panowaniem — na własnych artystów. Sekretarze i ministrowie bywali na festiwalach. Co bardziej popularne piosenkarki dekorowane były państwowymi odznaczeniami. Co silniejsze artystycznie osobowości obroniły się oczywiście przed słodyczami życia faworytów dworu. Maryli Rodowicz, która przecie występowała gdzie tylko się dało — nikt nie wypomina owych sukcesów. Ale też Maryla pozostała zawsze sobą, artystką, która co najwyżej pracuje w tej lub innej imprezie. Pracuje, bo to jej zawód.

Pojawiła się jednakże w owych latach grupa piosenkarzy, których zawód polegał jednak na czym innym: na synonimowaniu „tryndów" polityki kulturalnej. Pojawiła się czereda pieczeniarzy, którzy swe istnienie, swój byt oparli na „zamówieniach rządowych". Przeważnie byli to artyści niewielkiego formatu, którzy mieliby niewątpliwe kłopoty w wyszukaniu publiczności. Tymczasem występy na dożynkach, w Kołobrzegu, w którejś ze zleconych Korzysztofowi Jasińskiemu lub Włodzimierzowi Gawrońskiemu „imprez okolicznościowych" kłopoty te oddalały. Powstała wówczas (czy może raczej upowszechniła się) forma „glejtu", czyli pisemnej rekomendacji ze strony „bardzo ważnej osoby" dla zasłużonych dla dworu chałturników. Chałturnikom żyło się więc wygodnie.

Kocoń należał do najwyżej notowanych ulubieńców władzy owego okresu. Ponieważ był artystą mizernym (nigdy w istocie nie przekroczył progu amatorstwa) — czuł się w tej roli idola z przydziału nadzwyczaj dobrze.

Kiedy przyszły dla takich jak on trudniejsze czasy — znalazł się nasz „ulubieniec" w USA. Nieświadomej w swej większości polonijnej widowni zaczął się przedstawiać Kocoń — bojownik o demokrację, buntownik, niemalże osobisty kolega polskiego Papieża (tak było, nie żartuję!). Widać ktoś powiedział owemu pieszczochowi sekretarza Łukaszewicza, że Polonia amerykańska niechętnie płaci za piosenki, które tak się podobały na festiwalach w Połczynie Zdroju i Kołobrzegu...

Kiedy sytuacja w kraju dramatycznie się skomplikowała — Kocoń poczuł wiatr w żaglach. Zaczął się przebierać w dziwne estradowe szaty, zaczął udawać Wernyhorę, wieszczyć. Być może nawet uwierzył w swe nowe posłannictwo, tak jak z pewnością wierzył w swe niegdysiejsze racje. Nie posądzam Koconia o cynizm, nie. Cynizm jest wszak w jakiś sposób funkcją inteligencji...

Propozycja zorganizowania recitali Koconia w Polsce jest tak samo niestosowna, a nawet obraźliwa — jak niedawne użycie pana Krzysztofa Wolickiego do komentarzy w Dzienniku TVP. Są jeszcze przy przytomności ludzie, którzy pamiętają zupełnie inne wystąpienia p. Wolickiego. Te wystąpienia są nawet zapisane. Podobnie jak nagrane są estradowe wyczyny Koconia. Ciszej nad tymi trumnami!

Daleki jestem od ostracyzmów, od zaglądania w życiorys. Są jednak granice hucpy, które nie powinny być przekraczane. Na przykład pomysł by koncertował dla nas piosenkarz Kocoń...

Leszek Zyzda (4)

Sądeccy socjaliści

W dniach 18—20 stycznia 1945 roku Nowy Sącz został wyzwolony przez wojska IV Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej. Przedwojenni socjaliści, którym udało się przeżyć wojnę i okupację, żywo włączyli się do odbudowy ze zniszczeń wojennych miasta, warsztatów kolejowych i węzła PKP oraz do organizowania wspólnie z PPR i SL władz politycznych i administracyjnych Nowego Sącza i powiatu. Wycofujący się hitlerowcy zdołali doszczętnie zniszczyć linie kolejowe wraz z mostami i tunelami na trasie Stróże—Nowy Sącz—Muszyna, a także mosty drogowe na rzekach Dunajec, Poprad, Kamienica Nawojowska, Biała i Łososina oraz na potokach i strumieniach. Unieruchomiony został na kilka lat odcinek trasy kolejowej od Piwnicznej—Hanuszowa, aż po Muszynę. Nowemu Sączowi i pobliskim okolicom groził głód i brak opału. Okupant zdemontował i wywiózł do Niemiec maszyny i obrabiarki z Warsztatów Kolejowych oraz zniszczył i unieruchomił lokomotywownię w Nowym Sączu.

Robotnicy i rzemieślnicy kolejowi przynosili ze sobą do pracy własne narzędzia lub te, które udało im się zabrać w czasie okupacji z warsztatów. Pomimo zniszczeń i trudności oraz odcięcia od wojewódzkiego Krakowa i wielu miejscowości powiatu—przedwojenni działacze PPS już w marcu i kwietniu 1945 r. reaktywowali TUR i OMTUR, Klub Sportowy „Sandecja", orkiestrę ZZK i chór „Echo", a następnie kino i Teatr Robotniczy, który miał po dawnemu siedzibę wspólnie z kinem w Domu Robotniczym.

Uruchomił teatr niestrudzony Stefan Turski wraz z częścią przedwojennego zespołu aktorów, przerzedzonego jednak wojną i okupacją. Brakło Zygmunta Denenfelda, którego uśmierciło gestapo, oraz innych aktorów poległych od kul okupanta i zamordowanych w obozach koncentracyjnych. Na miejsce ojca stawał syn—jak np. Roman Denefeld—na miejsce matki córka. Z Oświęcimia powrócili Adam Lenczowski i Franciszek Hołyst i włączyli się bardzo aktywnie w rytm działalności Teatru. Lenczowski jako artysta malarz i rysownik wspólnie z mistrzem stolarskim Józefem Zyzdą przystąpili do wykonywania kulis i sceny. Zyzda od czasu do czasu występował jako aktor. W domu go prawie nie bywało, bo do południa pracował w Warsztatach Kolejowych, zaś wieczorami, a nawet nocami w teatrze i tamtejszej pracowni.

Przewodniczącym Powiatowego Komitetu PPS już w lutym 1945 roku został Józef Konieczny, maszynista kolejowy, któremu szczęśliwie udało się powrócić z obozu koncentracyjnego do rodzinnego Sącza. Po śmierci przedwojennego prezydenta miasta—dr. Romana Sichrawy—w kwietniu 1945 r. został Józef Konieczny pierwszym w dziejach Nowego Sącza robotniczym prezydentem. Przypadło mu włodarzyć przy pustej kasie. Wielokrotnie zwracał się z apelami do rolników i robotników o dostawy żywności dla ludności miejskiej, zagrożonej głodem.

Po Koniecznym przewodniczącymi Komitetu Powiatowego PPS byli Jerzy Ossoliński i Antoni Berger.

Pierwszym przewodniczącym Zarządu Powiatowego OMTUR (w latach 1945—1946) został przedwojenny działacz TUR i Czerwonego Harcerstwa, Julian Anzel, sekretarzem Zarządu Bronisław Samoder, a skarbnikiem jego małżonka, Józefa Samoderowa, również przedwojenna działaczka TUR i Czerwonego Harcerstwa. Natomiast w skład Zarządu Miejskiego OMTUR, utworzonego 10 lutego 1946 roku, wchodzili: Zdzisław Konieczny (syn Józefa—prezydenta Sącza) zawodnik „Sandecji"—jako przewodniczący, Jan Zengel—zastępca przewodniczącego, Władysław Goliński—sekretarz, Jan Piekarczyk—skarbnik oraz Stanisław Janków, Roman Denenfeld, Wacław Zengel, Eugeniusz Kołodziej, Tadeusz Piekarczyk i Józefa Samoder. W późniejszych latach (1947—1948) przewodniczenie Powiatowemu Komitetowi OMTUR powierzono działaczowi PPS—Wiktorowi Łukaszczykowi. W szeregach OMTUR znajdowali się prawie wszyscy zawodnicy „Sandecji", która w latach 1946—1948 przemianowana została na Klub Sportowy OMTUR „Sandecja". Klubowi patronowała PPS—poprzez Klub partia propagowała swe idee oraz idee OMTUR.

Pomimo znacznych zniszczeń i uszkodzeń, a także rozkradzenia majątku, Spółdzielnia Spożywców Kolejarzy „Samopomoc" w Nowym Sączu wznowiła już w pierwszym półroczu 1945 r. działalność handlową i produkcyjną. Do pracy w Spółdzielni powróciła część jej przedwojennej kadry. Na czele stanął znów prezes Wojciech Tyczyński z dawnym zespołem: Adamem Szczepankiem, Anną Wohlstalową, Marią Węglarską, Zygmuntem Płonką, Eugeniuszem Kołodziejem i Stefanem Winterem. Zabrakło tych, którzy polegli z rąk okupanta: Antoniego Zengla, Wilhelma Zyzdy i Jana Kuli. Odszedł na wyższe stanowisko Józef Niemiec, przedwojenny handlowiec-spółdzielca, działacz OMTUR i TUR oraz PPS.

Władze terenowe, które w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim w latach 1945—1948 tworzyli działacze PPR, PPS, SL, PSL i SD—szybko i energicznie przystąpiły do uruchomienia nie tylko zakładów pracy i urządzeń komunalnych, ale przede wszystkim szkół powszechnych (podstawowych) i średnich. Starsza młodzież miała przecież zaległości w nauce. Gdy jednak chętnych do nauki było wielu, to budynki szkolne były zniszczone—jedne częściowo, inne zupełnie—a te najmniej uszkodzone mieściły koszary i szpitale wojskowe. Pomimo tych trudności uruchomiono naukę w szkołach powszechnych oraz reaktywowano po pięcioletniej przerwie wszystkie przedwojenne szkoły średnie. Do szkół średnich w 1945 roku, a nawet po 1948 r., uczęszczali uczniowie różniący się bardzo wiekiem—nawet o 6 lat. Trudności sprawiał brak podręczników i książek, sprzętu laboratoryjnego i doświadczalnego. Z ocalałych przedwojennych podręczników wykonywano więc odpisy, które powielano. Powstawały spółdzielnie szkolne i nauczycielskie oraz różne formy samopomocy uczniowskiej.

Tworzono oddziały zaopatrzenia robotniczego i stołówki szkolne, mające na celu dożywianie dzieci i młodzieży.

W czasie obchodu Święta Pierwszomajowego w 1945 roku na nowosądeckim rynku przemawiało wielu mówców, a wśród nich prezydent—Józef Konieczny, który zwrócił się nie do osób starszych i nowosądeckiej klasy robotniczej, lecz przede wszystkim do młodzieży i dziatwy szkolnej zapowiadając, iż nowa władza robotniczo-chłopska poczyni wszystko, by młodzież dożywić i zapewnić jej odpoczynek wakacyjny przez organizowanie kolonii i półkolonii oraz obozów harcerskich.

Nowosądeccy kolejarze socjaliści zorganizowali w sierpniu 1945 roku w Piwicznej-Zagrodach, w willi zwanej „policjówką" (obecnie mieści się w niej strażnica WOP) obóz letni dla harcerek, harcerzy i zuchów—dzieci kolejarskich. Komendantem był Marian Lorek—drużynowy ZHP. Na kolonii tej nie brakowało atrakcji: śpiewu, świeżego powietrza, wód mineralnych i strzelania z „maussera", ale niestety brakowało pod koniec żywności, toteż kolacje były „wygwizdywane" a niektórzy koloniści nawet uciekali bądź udawali się piechotą do Nowego Sącza, aby z domu przynieść trochę żywności. Pociąg, składający się z jednego parowozu, dwóch wagonów osobowych i jednego towarowego, kursował wtedy tylko raz dziennie pomiędzy Piwniczną-Hanuszowem a Starym Sączem i był przeznaczony tylko do przewozu niezbędnych pracowników PKP i wojskowych.

Obóz harcerski i kolonię zuchową w Piwicznej wizytował prezydent Sącza, Józef Konieczny (odwiedzając swego najmłodszego syna Adama) oraz przewodniczący Zarządu Powiatowego RTPD Adolf Zyzda (także długoletni socjalista, członek jeszcze PPS-D).

Socjaliści wspólnie z PPR-owcami tworzyli Milicję Obywatelską i Straż Ochrony Kolei oraz straże przemysłowe. Od czerwca organizowali w ramach Polskiego Urzędu Repatriacyjnego wyjazdy i osadnictwo na ziemiach zachodnich—dla nowosądeczan głównie w Kamiennej Górze i powiecie kamieniogórskim. Pierwszymi osadnikami—na czele ze starostą powiatowym Kalamanem—byli tam członkowie PPR i PPS. Uruchomili administrację terenową, Milicję Obywatelską, straże przemysłowe, komitety PPR i PPS i w ogóle życie gospodarcze, administracyjne i polityczne. Pierwszy osadniczy transport kolejowy z Nowego Sącza do Kamiennej Góry wyjechał 28 czerwca 1945 roku. Konwojował go 19-letni wówczas Jerzy Jaroń—były komendant milicji ochraniającej Komitet Powiatowy PPR w Nowym Sączu, syn wymienionego już przeze mnie Józefa Jaronia, a wnuk nowosądeckiego kolejarza Wawrzyńca Jaronia.

(ciąg dalszy nastąpi)

STANISŁAW KULĄSIK (3)

PORWANY Z GNIAZDA

Mężczyzną na małżeńskim portrecie, który zwrócił moją uwagę, nie był „mój" bauer, lecz jego brat imieniem Stefan, który prowadził w tej wiosce małą restaurację: będzie o nim nowa później. Mój gospodarz był wysoki, dobrze zbudowany, o groźnym wyrazie twarzy. Otyła pani okazała się jego żoną. Trzy siostry—panny pracowały w gospodarstwie. Dwie miały obrzydliwą tarczycę na szyi (wyglądały jak indyki) i upośledzoną mowę. Trzecia była rezolutna. Miała córeczkę, ale bez ojca. Tak wyglądała cała siła robocza w gospodarstwie liczącym 70 ha i przy inwentarzu, na który składały się krowy, para koni, wół pociągowy, 10 świń oraz inne drobne zwierzęta i ptactwo.

Wieczorem, gdy zjedliśmy kolację, bauer zaprowadził mnie do pokoju, który był przygotowany dla mnie. Nie było tam pieca ani światła (światło otrzymałem na usilne prośby po trzech miesiącach). Stare drewniane łóżko, mały stolik i szafa—stanowiły całe wyposażenie. Jedynym plusem była pierzyna, która ratowała mnie od zamarznięcia przez pięć okupacyjnych zim.

Rzuciłem się do łóżka owego pierwszego wieczoru i zapadłem w kamienny sen. Rano poczułem, że ktoś ze mnie ściąga pierzynę. Tak—ściągnięto ze mnie pierzynę i zawołano: —*Auf!* Tak zaczął się pierwszy dzień pracy na obczyźnie. Pierwszy z 1825 dni niewoli.

Gdyby mnie nie budzono, spałbym może cały dzień. Transport trwał od piątku do wtorku, więc byłem ogromnie umęczony fizycznie, a dodajmy do tego wyczerpanie moralne. Trzeba było jednak wstać i ruszać do roboty. Bauer zaprowadziwszy mnie do stajni wskazał kran i na migi tłumaczył, że tu się będę mógł obmyć. Nie skorzystałem z tego—umyłem się później w kuchni, gdzie było mydło i ręcznik. Następnie wskazał mi piękne dwa araby oraz jednego wołu i coś długo tłumaczył. Słuchałem jego szwargotu nic nie rozumiejąc. Wreszcie wziął przyrządy i uczył mnie czyścić konie. Wiedziałem jak to się robi ale nigdy sam nie czyściłem. Pokazał jak utrzymywać porządek w stajni i futrować konie. Domyśliłem się, że ta praca będzie do mnie należała. I rzeczywiście. Czyściłem konie codziennie rano przed śniadaniem i utrzymywałem wzorowy porządek w stajni. Na trzeci dzień jeden z koni, szczególnie wrażliwy na czyszczenie podbrzusza, kopnął mnie. Na szczęście skończyło się na niewielkiej ranie i tylko dwutygodniowym kuleniu.

Oddano mi całkowicie pod opiekę konie i wołu i zrobiono ze mnie furmana. Jak się później okazało, byłem najlepszym furmanem w całej wiosce. Taką opinię wystawili mi sąsiedzi—Niemcy. Natomiast mój bauer nigdy tego nie przyznał, bo był wielkim skneru. Nieraz należałoby za dobre furmaństwo dać mi paczkę papierosów lub choćby markę na oranżadę czy piwo, ale jemu ręka trzęsła się ze skąpstwa. Owszem, byłem dobrym pracownikiem—mówiono o mnie: „dobry wół roboczy"—ale nie dla wspierania Niemców, lecz dlatego, że gdy bauer obdarzył mnie zaufaniem, zaufanie to mogłem wykorzystać dla siebie i innych Polaków.

Pierwsze dni pracy były dla mnie wprost potworne. Uczyłem się pracować według niemieckich metod, a trzeba przyznać, że praca tam była dobrze zorganizowana, wszystkie narzędzia dostosowane do niej bardzo praktycznie.

Początkowo byłem spokojny i pracowałem tak, jakby ojciec posłał mnie do sąsiada, któremu mam pomóc. Wkrótce jednak zaczęło się ze mną dziać coś niesamowitego, do serca wkradła się przeogromna tęsknota za ojcem, matką, domem rodzinnym. Za każdą ścieżką prowadzącą przez nasze pola, za wystającymi ostrymi kamieniami, na których nieraz zbijałem palce, za każdym wspomnieniem z lat chłopięcych. Wszystko to teraz stanęło mi przed oczyma, tęsknota spowiła serce jak pajęczyna. Przez pierwsze dni byłem jakby obumarły, gdy jednak duch zaczął wołać do ciała, dręczyły mnie bolesne pytania: jak daleko jesteś od swoich? Ciało chodziło po obcej ziemi i pomiędzy obcymi, a serce i dusza były w ojczyźnie, w domu, przy ojcu i matce. Zaczęła mnie prześladować myśl—dlaczego nie uciekłem z transportu jak tamci? Tułaczka po lasach i noclegi w kolibach byłyby niczym w porównaniu z losem, jaki mnie spotkał.

Owładnięty tęsknotą za ojczyzną, której wartość teraz zrozumiałem, zacząłem się oskarżać o zdradę. Postąpiłem jak tchórz i dałem się wywieźć psubratom.

Pracując w polu pod okiem bauera, często przestawałem widzieć otoczenie. Stawałem jak skamieniały, widły bezczynnie opierały się o ziemię, a ja myślami leciałem w dolinę Dunajca i zaczynałem płakać. Przez wiele dni i tygodni wybuchałem płaczem jak małe dziecko. Często zadumy takie przerywał mi bauer krzycząc: Hej, was ist los! Może i dobrze, bo zdawało mi się, że zemdleję. Niełatwo mi opisać tamte straszne pierwsze dni na obczyźnie, zanim nie stałem się obojętny na wszystko.

Czas jednak płynął. Nauczyłem się pierwszych zwrotów w języku niemieckim. Pierwsze słowa, które sobie przyswoiłem, to były chyba przekleństwa, bo te sypały się z ust bauera na co dzień. Nie zawsze kierował je pod moim adresem, ale i tych było dosyć. Gdy kazał mi podać np. motykę, ja podawałem grabie, gdy innym razem kazał przynieść uprząż na konia, to przyniosłem orczyk, gdy kazał przynieść wody, myliłem słowa waser i wagen (wod—wóz) i przyciągałem ręczny wózek sądząc, że trzeba przywieźć trawę z ogrodu. Gdy sobie przypomnę, ile na początku było zabawnych nieporozumień z powodu nieznajomości przeze mnie języka, to jeszcze dzisiaj uśmiecham się do siebie. Nic więc dziwnego, że wysłuchiwałem „wiązanek", wszak zdaniem każdego Niemca nie wolno tracić żadnej minuty na niepotrzebne zajęcia. Więcej jednak przekleństw padało pod adresem dwóch sióstr bauera—tych upośledzonych. Nie zdarzało się, by któraś z nich za pierwszym razem usłyszała wołanie i zrozumiała czego się od niej chce. Wówczas jego ulubione *Beilland hern Gott sakrament!* rozdzierało powietrze, a na kobiety spadały gęsto szturchańce, aż litość człowieka brała.

(ciąg dalszy nastąpi)

Ambitny trener

Wyczynowo nie uprawiał narciarstwa. Biegał jednak na nartach dla własnej satysfakcji. Pierwsze „deski" wystrugał sobie sam. Rodzice nie mieli pieniędzy na takie wydatki. Dopiero gdy „uciułał" trochę grosza, kupił stare narty od znajomego. **Stanisław Mrowca** trenuje dziś narciarki „Maratonu" Mszana Dolna. Z zawodu jest matematykiem. Kończył studia na krakowskiej WSP. Kurs trenerski odbył również w Krakowie. Liczy 36 lat. Dojeżdża do klubu codziennie 37 km, mieszka bowiem w Nowym Targu.

☆

— Pochodzę ze Starego Sącza. Najpierw uczyłem matematyki w Szkole Podstawowej w Słopnicach limanowskich. Jednoczesnie zajmowałem się sportem szkolnym i narciarstwem. Potem przeszedłem do pracy w Szkole Podstawowej w Niedźwiedziu, jako nauczyciel matematyki i wf. Po dwóch latach reprezentanci szkoły w Niedźwiedziu wywalczyli wicemistrzostwo województwa w narciarstwie biegowym. Potem przejąłem schedę po Adamie Kasińskim.

— Kasiński odszedł, bo musiał — włącza się do rozmowy **Bolesław Żaba**, wiceprezes klubu. *— Dochodziło do konfliktów na linii trener — zawodniczki — zarząd klubu. A gdy dochodzi do tego rodzaju konfliktów, to praca trenera w klubie się kończy. Odchodząc do Rabki Adam Kasiński pociągnął za sobą najlepszą wówczas zawodniczkę „Maratonu", Michalinę Maciuszek. Klub (to było w 1981 r.) znalazł się w trudnej sytuacji. Wiceprezes klubu ds. sportowych, Mieczysław Armatys, zaproponował pracę Stanisławowi Mrowcy.*

☆

Po objęciu funkcji I trenera Stanisław Mrowca rozpoczął odbudowę zespołu. Początkowo starty zawodniczek nie kończyły się większymi sukcesami. Ba, nieprzychylne grono szkoleniowców zakopiańskich wręcz domagało się jego odejścia z klubu, stawiając taki wniosek przed Zarządem Polskiego Związku Narciarskiego. Twierdzili, że Mrowca zaprzepaszcza dorobek Adama Kasińskiego.

— Nie mogłem pogodzić się z taką opinią. Poprzysiągłem sobie, że jeżeli dopisze mi tylko zdrowie i siły, to za wszelką cenę postaram się odbudować zespół, pokażę, na co mnie stać. Z grona tych, które

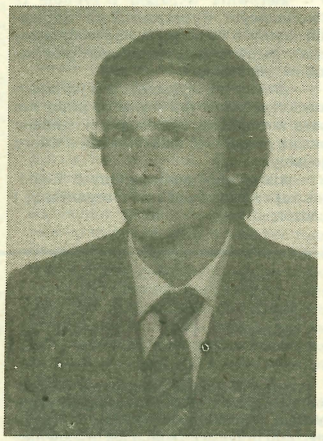

zostały, mogłem liczyć za Zosię Liberdę (dziś instruktorka w klubie) oraz — Władysławę Zapałę. Obie przyczyniły się do tego, iż w 1982 r. wywalczyliśmy na mistrzostwach Polski juniorek pierwsze medale w biegu sztafetowym. Potem pozyskaliśmy ze szkół, nad którymi klub sprawuje patronat, kolejne zawodniczki: Krystynę Liberdę, Helenę Mikołajczyk i Helenę Ceklarz. Powoli odzyskiwaliśmy utraconą pozycję.

☆

Dziś grupa szkoleniowa liczby 14 zawodniczek. Dwie z nich to członkinie kadry narodowej w biegach narciarskich: **Halina Nowak** (rocznik 1970), uczestniczka mistrzostw świata i aktualna wicemistrzyni Polski na 10 km stylem dowolnym oraz **Teresa Rusnarczyk** (rocznik 1969) czterokrotna złota medalistka mistrzostw Polski juniorek. Obie, mimo że są juniorkami, należą do kadry narodowej seniorek. Halina Nowak zajęła I miejsce w rankingu PZN za sezon 1988/89. **Krystyna Liberda** (r. 1968) należy do rezerwy kadry narodowej seniorek i jest członkinią kadry narodowej w biathlonie. Jej rówieśnicą jest **Helena Mikołajczyk**. Sztafeta w składzie: T. Rusnarczyk, H. Mikołajczyk, K. Liberda, H. Nowak podczas mistrzostw Polski w Wiśle w styczniu br. sięgnęła po raz pierwszy po złote medale — *O prymat w kraju w tej konkurencji toczymy odwieczne boje z BBTS Bielsko-Biała. Jesteśmy mrówką naprzeciw słonia* — mówi **Bolesław Żaba**. *A jednak wygraliśmy w tym roku.*

☆

— Największym moim osiągnięciem — mówi Stanisław Mrowca — *są sukcesy zawodniczek. To nie byle co — doprowadzić dziewczynę z małego klubu do startu w mistrzostwach świata. To było dla mnie niezapomniane przeżycie, gdy oglądałem na ekranie telewizora biegnącą w Lahti Halinę Nowak. Serce mi rosło. Mogła startować w mistrzostwach świata również druga nasza zawodniczka, Teresa Rusnarczyk. Brała udział niemal we wszystkich zawodach o Puchar Świata, potem jednak uznano w zarządzie PZN, że jej szczyt formy już minął. Istotnie, wystąpiły u Teresy objawy przemęczenia: będąc juniorką, walczyła przecież z seniorkami.*

Satysfakcją dla mnie samego był wyjazd z dwiema zawodniczkami na Mistrzostwa Świata juniorek w Austrii, w lutym 1987. Po raz pierwszy „na żywo" oglądałem zawody światowego formatu. Z Mszany na MS daleka droga. Uważam jednak, iż opłaciło się wiele lat wyrzeczeń i ciężkiej pracy, by choć raz w życiu uczestniczyć w tego rodzaju zawodach. Bywałem na innych zawodach, poza granicami kraju, ale pobytu w Seefeld nie zapomnę.

☆

— Gdzie tkwi tajemnica naszych sukcesów? W „Maratonie" wypracowałem sobie własny, dostosowany do istniejących u nas warunków, plan organizacyjno-szkoleniowy, którego realizacja daje corocznie około dziesięciu medali w Mistrzostwach Polski seniorek i juniorek oraz w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Pracę szkoleniową rozpoczynamy w maju we własnych obiektach. W lipcu organizujemy zgrupowanie wytrzymałościowe. Od 1 do 27 sierpnia przebywaliśmy na obozie w ośrodku wypoczynkowym naszego zakładu patronackiego „Inco" w Wyknie (woj. olsztyńskie). We wrześniu i październiku trenowaliśmy w klubie, organizując krótkie zgrupowanie w Nowym Targu. Na listopad planujemy kolejne zgrupowanie na Turbaczu oraz w Zakopanem, ale już na śniegu. Będzie to bezpośrednie przygotowanie do startów. Oczywiście zabraknie w naszej grupie członkiń kadry narodowej, które trenują według innego planu. Zawodniczki te wspierać będą klub w zawodach krajowych najwyższej rangi.

Krótko

● Aeroklub Podhalański do tej pory szkolił 40 osób rocznie. Licencje pilotów szybowcowych i samolotów sportowych zdobywa co roku około 10 osób. Liczne sukcesy, nawet w skali międzynarodowej, odnoszą modelarze. Teraz Aeroklub Podhalański stanął przed widmem zagłady. Z nastaniem nowego roku wstrzymane zostaną dotacje państwowe dla tego typu organizacji. Kto zatem pomoże?

● Mistrzostwo województwa nowosądeckiego juniorów w siatkówce wywalczył GKS „Glinik" Gorlice (trener **Mieczysław Dygoń**). Drugie miejsce zajęli siatkarze WCKS „Dunajec" Nowy Sącz. W rywalizacji juniorów młodszych kolejność była identyczna. W lidze młodzików faworytem jest również „Glinik". Juniorów młodszych i młodzików gorlickiego klubu prowadzi **Krzysztof Kozłowski.**

● W Nowosądeckiem działa osiem międzyszkolnych klubów sportowych (w tej liczbie reaktywowany ostatnio MKS „Placovia" Stary Sącz) oraz 303 SKS-y. Zrzeszają one łącznie 25425 członków.

● Zarząd Miejski SZS w Nowym Sączu wystosował na ręce przewodniczącego MRN Kazimierza Sasa protest przeciwko likwidacji urządzeń lekkoatletycznych na stadionie „Sandecji".

● KKS „Sandecja" posiada siedem zespołów piłkarskich. Kadrę szkoleniową w sezonie 1989/90 stanowią: w I zespole seniorów — trener **Ryszard Kosiński** z asystentem **Wacławem Grądzielem** (ten drugi opiekuje się nadto zespołem rezerwowym), juniorów szkoli **Zygmunt Śledź**, juniorów młodszych — **Tadeusz Konieczny**, trampkarzy — **Wiesław Spiegel** i **Stanisław Ogorzały**, szkółkę prowadzi **Wacław Stawarz**, zaś kierownikiem sekcji piłki nożnej jest **Wiesław Stawiarz.**

● Osiemnastu polskich zawodników ma prawo startu w zawodach o Puchar Świata w skokach narciarskich, które zostaną rozegrane w styczniu przyszłego roku w Zakopanem.

● W sekcji zapaśniczej GKS „Glinik" Gorlice pracuje trzech szkoleniowców. Juniorów trenuje **Jerzy Białous,** zaś dziećmi zajmują się **Henryk Czub** i **Zbigniew Krasowski.**

● W Pustyni rozegrano zawody w podnoszeniu ciężarów o puchar prezesa LKS „Podkarpacie-Igloopol". Oto wyniki: wśród młodzików — 1. **Paweł Cyran** (LZS „Pogórze" Gorlice), w kat. juniorów młodszych — 1. **Jarosław Matras** (LKS „Jedność-Igloopol" Nowy Sącz), juniorów — 1. **Teofil Wietrzak** (LKS „Jedność-Igloopol"), 2. **Paweł Żarnowski** („Pogórze"), młodzieżowców — 1. **Mirosław Bieniek** („Jedność-Igloopol"), 2. **Janusz Różycki** („Pogórze"), seniorów — 2. **Andrzej Szymański** („Pogórze").

● W Zakopanem obradował Zjazd Polskiego Związku Alpinizmu. Związek zrzesza 48 klubów, w których uprawia alpinizm, taternictwo, speleologię i wspinaczkę skałkową pięć tysięcy osób.

● Zakusy na byłego bramkarza „Dunajca" Nowy Sącz, **Rafała Nowaczyka** (obecnie w LKS „Igloopol" Dębica) czynią ponoć działacze zabrzańskiego „Górnika".

● Prowadzone są prace remontowe i modernizacyjne w Centralnym Ośrodku Sportu w Zakopanem. Obecnie — przy budowie sieci energetycznej, bez której nie ruszy kolejka krzesełkowa na Średnią Skocznię. Budowa samej kolejki jest już zaawansowana. Na stoku slalomowym Nosala układać się będzie kable elektryczne, natomiast kable sygnalizacyjne w Świńskim Kotle. Najwięcej pracy czeka COS przy remoncie i modernizacji Wielkiej Krokwi przed zawodami o Puchar Świata (18-20 stycznia 1990 r.).

● Sekcja szachowa KKS „Sandecji" liczy 38 seniorów i 18 juniorów. Trenerami są **Eugeniusz Świątkowski** i **Marek Michalik**, zaś kierownikiem sekcji — **Tadeusz Szewczyk.**

Fot. STANISŁAW MOMOT

Nieoczekiwany awans

Siatkówka w Gorlicach ma długie tradycje. Sekcja siatkówki została utworzona w „Gliniku" jako druga po sekcji piłki nożnej. Przez szereg lat siatkarze występowali na różnych szczeblach rozgrywek, najczęściej w bezpośrednim zapleczu drugiej czy też trzeciej ligi. Ostatnie cztery sezony były chudsze. Siatkarze GKS „Glinik" występowali w lidze międzywojewódzkiej.

— Awans do ligi makroregionu zaplanowaliśmy za rok — mówi trener siatkarzy „Glinika", **Krzysztof Kozłowski**, nadal z powodzeniem występujący na parkiecie jako zawodnik. *— Wyłoniła się jednak, zupełnie nieoczekiwanie, szansa, której postanowiliśmy nie zmarnować. Oto z rozgrywek ligi makroregionu wycofał się zespół „Czarnych" Jasło. Aby uzupełnić do ośmiu ilość zespołów w lidze, okręg wiodący zorganizował mecze barażowe. Rywalem naszym został siódmy zespół ligi makroregionu z poprzedniego sezonu — „Pogoń" Leżajsk. Mecz i rewanż rozgrywaliśmy na neutralnym terenie, w Rzeszowie. Oba spotkania wygraliśmy zdecydowanie, po 3:0. Uzyskaliśmy awans.*

Kadrę siatkarzy „Glinika" stanowią: **Jan Wacławczyk, Andrzej Sejklowicz, Sławomir Dziki, Janusz Wojdyła, Marek Leśniak, Mariusz Pieczonka, Tomasz Chmura, Jerzy Foryś, Andrzej Sokulski** i grający trener, **Krzysztof Kozłowski.** Kierownikiem sekcji jest **Stanisław Chmura.**

Zespół byłby mocniejszy, gdyby nie wypożyczono **Krzysztofa Mrozka** do „Karpat" Krosno. Dziś Mrozek twierdzi, że gdyby wiedział, iż zespół „Glinika" zakwalifikuje się do ligi makroregionu, nie szukałby szczęścia poza Gorlicami. A tak został wypożyczony do „Karpat" za... piłki z „Polsportu". Służbę wojskową odbywa inny czołowy siatkarz „Glinika" — **Jacek Cembrzyński.** Występuje obecnie w barwach sądeckiego „Dunajca". Wkrótce jednak winien wrócić do Gorlic. W każdym razie jest szansa na zobaczenie go w barwach gorlickiego klubu już w drugiej rundzie rozgrywek ligowych.

W lidze makroregionu w siatkówce mężczyzn występuje osiem zespołów. Dwa z nich, które na mecie sezonu zajmą pierwszą i drugą lokatę w tabeli, walczyć będą w turniejach barażowych o wejście do drugiej ligi. Zdegradowane do klas niższych zostaną dwa ostatnie zespoły.

— Nie zamierzamy być dostarczycielami punktów — twierdził tuż przed inauguracją rozgrywek Krzysztof Kozłowski. *— Chcemy „załapać się" do pierwszej czwórki w tabeli.*

Wydaje się, iż nie było to czcze gadanie. Oto bowiem już podczas inauguracji rozgrywek gorliczanie sprawili ogromną niespodziankę w Sanoku. Po zaciętym pierwszym meczu z tamtejszą „Stalą" i porażce 2:3, w rewanżu „Glinik" rozgromił gospodarzy 3:0. A trzeba wiedzieć, że „Stal" Sanok to wicemistrz ligi makroregionu z poprzedniego sezonu.

JERZY RZESZUTO

Elektro GRAFIT

SZEW NOWY SĄCZ

Uwaga racjonalizatorzy

Dyrekcja SZEW ogłasza konkurs na rozwiązanie istotnych dla produkcji problemów technicznych. Projekty wynalazcze należy zgłosić do 30 listopada br. w dziale wynalazczości i ochrony patentowej. Przy sporządzaniu opisów projektów można korzystać z pomocy doradców Zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji — **Antoniego Mizgały** (EK — tel. 512), **Bogusława Micały** (UP — tel. 482) i **Józefa Ogorzałka** (UEL — tel. 433). Do konkursu zakwalifikowane zostaną prace rozwiązujące kompleksowo zagadnienia techniczne lub techniczno-organizacyjne. Oto problemy wymagające rozwiązania:

1. usuwanie masy elektrodowej z cylindra masowego przy wymianach ustników pras hydraulicznych o nacisku 25 i 40 MN (nagroda wynosi 300 tys. zł.),
2. dozowanie włókien syntetycznych do masy elektrodowej sporządzanej w mieszarkach 3000 l (nagroda — 400 tys. zł),
3. eliminacja przyczyn powstawania rozlewu oleju hydraulicznego wokół prasy oraz instalacji napędu zasuw mieszarek 3000 l (nagroda wyniesie 200 tys. zł),
4. regeneracje taśm przenośników transportujących masy elektrodowe z mieszarek 3000 l do pras hydraulicznych 25, 40 i 63 MN (nagroda 150 tys. zł),
5. skrócenie czynności technologicznych przy chłodzeniu komór wypalonych ze wsadem w kasetowym piecu kręgowym (nagroda — 180 tys. zł),
6. skuteczne oraz funkcjonalne zabezpieczenie pracowników przed ewentualnym wpadnięciem do komór pieca kręgowego w czasie załadunku lub rozładunku komór (nagroda — 300 tys. zł),
7. likwidacja emisji wtórnej powstałej podczas prac załadunkowych i rozładunkowych oraz w czasie transportu (nagroda — 300 tys. zł),
8. opracowanie konstrukcji obrotnicy do obracania bloków węglowych w procesie obróbki spawaniem (nagroda 350 tys. zł),
9. automatyzacja namiarów zestawu surowców stałych dla sporządzenia mas przeznaczonych do produkcji wyrobów drobnych (nagroda — 400 tys. zł),
10. opracowanie zasilania prądowego 150 KA dla nowej grafitowni z istniejących zespołów transformatorowoprostowników (nagroda — 300 tys. zł)
11. modernizacja zasilania zakładu uwzględniająca rozbudowę podstacji elektrycznej „Biegonice" (nagroda wyniesie 250 tys. zł).

W konkursie mogą uczestniczyć poszczególni pracownicy oraz zespoły z SZEW, a także spoza przedsiębiorstwa. Dodatkowych informacji dotyczących poszczególnych tematów udzielają: **Zdzisław Fedor** (tematy od 1 do 3), **Wiesław Wątek** (temat nr 4), **Ryszard Krok** (tematy nr 5 i 6), **Jacek Starczewski** (temat nr 7), **Stanisław Zalewski, Antoni Tomski** (temat nr 8), **Antoni Sasak** (temat nr 9), **Ryszard Sajdak** (tematy nr 10 i 11).

Przy ocenie projektów będą brane pod uwagę: efektywność, stopień poprawy warunków bezpieczeństwa pracy i ochrony środowiska, poziom techniczny rozwiązania. Komisja może przyjąć dodatkowe kryteria, a także zmienić wysokość nagród. Udział w konkursie nie pozbawia uczestnika prawa do wynagrodzenia podstawowego (autorskiego). Ogłoszenie wyników nastąpi w grudniu br.

Do załogi

Rada Pracownicza SZEW podjęła inicjatywę zorganizowania w listopadzie nieodpłatnych prac, z których część dochodu przekazana byłaby na fundusz poparcia rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Kierownictwo przedsiębiorstwa zaakceptowało tę propozycję i zobowiązało się do przygotowania robót.

Prace zorganizowano według następujących zasad:

— kierownik wydziału przyjmuje (z dwudniowym wyprzedzeniem) zgłoszenia chętnych do podjęcia się nieodpłatnej pracy zarówno indywidualnych pracowników, jak i grup;

— pracuje się wyłącznie w wydziałach macierzystych w dni wolne od pracy lub poza normalnym czasem pracy (zmianę można przedłużać maksymalnie o cztery godziny);

— kierownicy poszczególnych komórek zapewniają front robót, organizację i nadzór;

— pracownicy nie otrzymują wynagrodzenia za przepracowane godziny;

— prace mają przede wszystkim charakter produkcyjny, choć dopuszcza się również prace nieprodukcyjne, jeżeli są pilne (np. związane z indeksacją lub podwyżką płac);

— po wykonaniu robót kierownicy komórek organizacyjnych składają meldunki o ich przebiegu i efektach;

— dyrekcja SZEW zapewni przelew wypracowanej kwoty na Fundusz Wspierania Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych przewodniczącego Rady Ministrów, Tadeusza Mazowieckiego;

— rozliczenie prac powinno być zakończone do 30 listopada br.

Zwracam się do wszystkich pracowników SZEW o podjęcie tej inicjatywy.

Dyrektor techniczny
ADAM MIGACZ

Kronika

Podpisano umowę o wymianie wczasowej pomiędzy SZEW a Kombinatem Rolniczym w Phiffelbach (NRD). W lipcu i sierpniu przyszłego roku nasi pracownicy (cztery ośmioosobowe turnusy) wyjadą do ośrodka wypoczynkowego w Auerbach, zaś goście spędzą wakacje w Żegiestowie.

★

Międzyzakładowe Koło Polskiego Związku Wędkarskiego zorganizowało na zakończenie sezonu zawody o Puchar Dyrektora Sądeckich Zakładów Naprawy Samochodów. I miejsce zajął **Jerzy Olesiak** z SZEW (złapał 48-centymetrowego szczupaka), drugie — **Franciszek Wachała** z Sądeckich Zakładów Naprawy Samochodów, trzecie — **Krystyna Argasińska** z Międzyzakładowej Przychodni Przemysłowej.

★

Kierownictwo przedsiębiorstwa spotkało się z emerytami i rencistami. Mówiono o trudnej sytuacji byłych pracowników zakładu, o konieczności szybkiego wprowadzenia w życie nowych zasad wypłacania rent i emerytur. Spotkanie — jak co roku — zorganizował dział socjalny.

★

Dział socjalny informuje mieszkańców bloków zakładowych, że zgodnie z decyzją ministra finansów z dnia 1 listopada br. podwyższa się opłaty za centralne ogrzewanie z 36 zł do 54 zł za metr kwadratowy powierzchni użytkowej. Najemców mieszkań prosi się o nieuiszczanie opłat do czasu otrzymania pisemnej informacji o wysokości świadczeń za listopad i następne miesiące.

★

Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża — za pośrednictwem zakładowego Koła PCK, którym kieruje **Zofia Barbacka-Gwiżecka** — zwraca się do wszystkich pracowników naszej firmy z apelem o pomoc finansową dla osób najbiedniejszych. Wpłat należy dokonywać na Fundusz Solidarnościowy ZW PCK. Oto numer konta — **Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Nowy Sącz, nr 324803-6435-132.**

Nie ma alternatywy

XI Zgromadzenie Hutniczych Związków Zawodowych skłania do niewesołych refleksji — pisze Jan Dziadul w „Magazynie Hutniczym". Przedstawiciel Stalowej Woli zgłosił między innymi wniosek o votum nieufności dla kierownictwa federacji, wniosek ten nie mógł być rozpatrzony (ani Zgromadzenie nie mogło podjąć uchwały), bowiem pod koniec obrad zabrakło quorum. Spośród 228 członków federacji na Zgromadzenie przybyło 140, a po obiedzie zostało 72!

Nie przybył zaproszony minister przemysłu, reprezentował go Janusz Pawłowski. W kuluarach pytano o Alfreda Miodowicza, który od dawna nie pojawił się na obradach „swojej" federacji. Przyjechał wiceszef OPZZ, Wacław Martyniuk.

Zgromadzenie poświęcone było skomplikowanej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju, nieustannie pogarszającym się warunkom życia, co szczególnie odczuwają pracownicy gospodarki uspołecznionej. — *Niewyobrażalne, często niezrozumiałe skoki cen* — powiedział na wstępie przewodniczący federacji, **Adrian Allamoda** — *hiperinflacja, niepewność jutra, poszerzający się obszar ubóstwa — to tylko preludium do tego, co może nastąpić w wyniku nowych koncepcji społecznych i gospodarczych zmierzających do urynkowienia, czy inaczej: ekonomizacji, wszystkich dziedzin naszego życia. Służba zdrowia, kultura, oświata borykają się z kłopotami finansowymi i bazowymi. Odpłatności za przedszkola są tak wielkie w stosunku do zarobków, że wiele samotnych matek znajduje się w sytuacji „gryzienia ściany" z beznadziejności i bezsilności.*

Zakładom pracy grozi upadłość. Niektórzy pracownicy znajdą się na bruku. Będziemy przeżywać bardzo bolesną operację we wszystkich dziedzinach naszego życia. Hasło rządu: musi być gorzej, żeby było lepiej — nie wszystkim trafia do przekonania. Odczucie bowiem jest takie, że to „gorzej" dotyczy jedynie pracowników gospodarki uspołecznionej. Trzeba jednak w pełni uświadomić sobie jedno: kochać tego rządu nie musimy, ale powinniśmy mu wierzyć, wspierać, bo alternatywy nie ma...

Taka deklaracja nie wszystkim przypadła do gustu. Nowa ekipa wzbudza emocje. Nie wszyscy działacze — co uwidoczniła dyskusja — pozytywnie przyjęli moratorium kierownictwa Federacji (z 25 sierpnia br.) o 6-miesięczny okres powstrzymania się od strajków jako wyraz poparcia dla rządu premiera Mazowieckiego.

Ta sprawa oraz indeksacja zdominowały dyskusję. Zarzucano, że indeksacja niebywale nakręciła inflację i że nie jest ona niczym innym, jak nową ustawą podatkową. — *Jej intencją jest zabranie zakładom jak najwięcej pieniędzy, żeby nic nie zostało na podwyżki płac* — twierdzili niektórzy dyskutanci. — *W każdym razie sankcjonuje obniżenie poziomu życia.*

Głos zabrał także przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników SZEW, **Renoald Sokołowski:** — *Musimy zaprotestować przeciwko zawieszeniu zaliczkowych wypłat nagród z zysku. To jest łamanie praw pracowniczych. Może odpowiedzią na taką decyzję byłoby zawieszenie naszego moratorium?*

Inny z dyskutantów ostrzegał: — *W zakładach sytuacja jest taka, że ludzie bez względu na moratorium, z nami czy bez nas, zaczną strajkować...*

Kolumnę „Elektrografit" Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych redaguje DANUTA BINEK

Zmiany kadrowe

Zastępcą dyrektora do spraw modernizacji i ochrony środowiska mianowano mgr inż. **Adama Korzenia.** Jest absolwentem wydziału automatyki Politechniki Śląskiej. Ukończył ponadto następujące studia podyplomowe: ochrony atmosfery, mikrokomputerowe, technologii i oprzyrządowania przemysłu elektrodowego, a także ustalania efektów ekonomicznych w zakresie wynalazczości.

Ma 40 lat, w naszym zakładzie pracuje od 1972 roku, przez ostatnie cztery lata był głównym specjalistą ds. warunków pracy i ochrony środowiska. Działacz samorządów pracowniczych; przewodniczył Radzie Pracowniczej I kadencji. Żona Elżbieta, trzech synów — Adrian, Krzysztof i Piotr.

I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR wybrano **Czesława Czopa** — aparatowego produkcji wyrobów węglowych z nasycalni. Funkcję tę pełni społecznie. Pracuje w SZEW od dwudziestu lat, cały czas w wydziale piecowni. Pełnił wiele funkcji w oddziałowych organizacjach partyjnych oraz w Komitecie Zakładowym. Ostatnio był sekretarzem do spraw ideologicznych. Żona Lucyna. Czworo dzieci: trzech synów i córka.

Błędne koło

— Wskaźniki ekonomiczno-finansowe SZEW — jeśli uwzględnimy warunki, w jakich przyszło nam działać (inflacja, wiele zmian politycznych i gospodarczych w kraju) są dobre — mówi główny księgowy **Jerzy Sosnowski.** — Jednakże pewne uwarunkowania ogromnie utrudniają bieżące życie zakładu. Przede wszystkim nie ma drożności płatniczej: **nasi odbiorcy są nam winni 6 mld zł, zaś my zalegamy u dostawców na sumę 2 mld zł, a budżetowi państwa — 1,5 mld zł** (przede wszystkim za wrześniowe podatki). Tak więc przy dobrych wynikach ekonomicznych nasze przedsiębiorstwo mogłoby ogłosić upadłość (głównie dlatego, że nie płacimy w obowiązującym 6-tygodniowym terminie podatków). W takiej sytuacji jak SZEW są bodaj wszystkie przedsiębiorstwa w kraju.

Jako stary fachowiec (jestem od 40 lat księgowym) nie widzę sposobu rychłego rozwiązania tej sytuacji. Przedsiębiorstwa, nawet bogate i dobrze prosperujące, mają olbrzymie kłopoty z uzyskaniem kredytów bankowych (mimo drakońskich odsetek). Zakłady zalegają więc z płatnościami za surowce, ich odbiorcy nie płacą za wyroby i tak tworzy się błędne koło. Do tego dochodzi indeksacja, coraz silniejsze naciski załóg, by podwyższyć zarobki, i zakłady stają przed widmem bankructwa.

Jakie wyjście podpowiedziałbym władzom? Jest tylko jedno: uruchomienie krótkoterminowych (nawet miesięcznych) kredytów bankowych dla przedsiębiorstw na spłatę ich długów w stosunku do dostawców. Mogłyby „kosztować" nawet 100 procent kredytowanej sumy. Po miesiącu bank sprawdziłby, czy dane przedsiębiorstwo uiściło wszystkie zaległe płatności. Jeżeli nie, mógłby udzielić ponownego kredytu, lecz już kosztem 200-procentowych odsetek. W ten sposób wyciągnięto by sankcje w stosunku do przedsiębiorstw o złej kondycji finansowej, a nie wobec tych, którym nonsensowne przepisy blokują wszelką inicjatywę i samodzielność gospodarczą.

Głos Glinika

Mieszkaniowe problemy

W kolejce po zakładowe mieszkanie czeka ponad 600 rodzin, 46 rodzin i około 100 osób samotnych wynajmuje pokoje w hotelach pracowniczych. Jak zapewnia kierownik działu socjalnego **Mieczysław Ślusarz**, do końca bieżącego roku zostanie oddanych 14 nowych mieszkań przy ulicy Potockiego, zaś — o ile nic nie przeszkodzi — z końcem przyszłego roku 40 rodzin wprowadzi się do bloku, budowanego przy ulicy Węgierskiej. Niemała część zatrudnionych w „Gliniku" należy do Gorlickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Warunki lokalowe niektórych pracowników Fabryki są zatrważające. Oto przykład: w domu przy ulicy Gwardii Ludowej 58 mieszka rodzina **Zbigniewa Olecha**, kierowcy. Ich mieszkanie to klitka (około 20 metrów kwadratowych powierzchni) na poddaszu, wydzielona z części strychu. Przez luźne dachówki zacina deszczem, na ścianach jedynego pokoju widać duże zacieki. Pomieszczenie zagracone jest sprzętami, nie ma tu kąta do nauki i zabawy (najstarsza córka chodzi do szkoły, najmłodsze z trójki dzieci leży w becику na wersalce). „Kuchnia" to odgrodzony kąt, w którym na podłodze stoi elektryczna maszynka. Do studni trzeba chodzić trzysta metrów, nie można korzystać ze stojącego obok budynku ustępu, nie opróżnianego od trzech lat. Zbigniew Olech oprowadza po skromnym gospodarstwie: — *W zimie na strychu jest więcej śniegu niż na dworze, wiatr nawiewa go przez szpary w dachu, a gdy przychodzi odwilż — woda leje się po ścianach. Dzieci ciągle chorują; co kilka dni chodzę z nimi do lekarza, po pięciu latach mieszkania w takich warunkach córka nabawiła się astmy. Rok temu synek potrącił garnek na kuchence, wrząca woda oparzyła mu nogi, leżał przez dłuższy czas w szpitalu.*

Od dwunastu lat należę do Gorlickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, od dwu lat jestem jej członkiem. Duża część tych, którzy pod koniec lat siedemdziesiątych zapisali się do spółdzielni — od dawna jest już „na swoim", choć zajmowali przedtem dwupokojowe, zakładowe mieszkania.

Kilkakrotnie interweniowałem w Spółdzielni prosząc o przyspieszenie, ale dotąd nie pofatygowano się, by dać mi odpowiedź. Gdy żona chciała porozmawiać z prezesem — nigdy nie miał dla niej czasu, zajęty zawsze — jak mówiły sekretarki — naradami, zebraniami. A przecież od tego, jak szybko dostaniemy nowe mieszkanie, zależy zdrowie naszych dzieci.

Prezes gorlickiej Spółdzielni, **Michał Jurczyk**, uważa, że do niedawna nie można było nic zrobić dla rodziny Olechów: — *Od pięciu lat nie oddaliśmy ani jednego nowego mieszkania, dopiero w roku bieżącym rozpoczęliśmy budowę osiedla Kościuszki-A, pierwsze dwa bloki ukończymy najprawdopodobniej w trzecim kwartale roku przyszłego. Do 85 lokali, jakie wówczas oddamy, wprowadzą się członkowie z najdłuższym stażem i ci, których sytuacja mieszkaniowa jest najtrudniejsza. Według naszego rozeznania Zbigniew Olech spełnia te warunki, ale ostatnie słowo będzie należało do społecznej komisji, rozdzielającej lokale. Wcześniej jednak komisja sprawdzi, w jakich warunkach mieszkają wszyscy członkowie proszący o szybszy przydział.*

Dokładnie za rok okaże się, czy zapewnienia prezesa były prawdziwe.

Kopać tylko piłkę

Od gorlickiego meczu piłkarzy „Glinika" z drużyną „Harnasia" Tymbark minęło kilka tygodni, o spotkaniu tym wciąż jednak głośno w regionalnym środowisku sportowym. Przypomnijmy, że gorliczanie przegrali 2:3, jednak nie wynik pojedynku przysporzył zakładowemu klubowi złej sławy. Jeśliby wierzyć artykułowi Andrzeja Stanowskiego, drukowanemu w „Gazecie Krakowskiej" z 24 października, po meczu „Glinika" z „Harnasiem" jeden z pijanych kibiców... kopnął sędziego. Dziennikarza „Gazety": szczególnie smuci fakt, że: *Także niektórzy działacze sekcji, zamiast uspokajać kibiców, dolewali oliwy do ognia.* Informacja ukazała się obok notatki o bombie, rzuconej w tłum przez kibiców amsterdamskiego „Ajaxu".

Klubowi działacze odebrali prasową pohańkę jako policzek. Rozdzwoniły się telefony, do odpowiednich instytucji wysłano pisma z wyjaśnieniami. Według relacji osób będących na meczu, arbiter spotkania rzeczywiście popełnił kilka błędów, a agresywną grę uspokajał aż siedmioma żółtymi kartkami. Rozsierdziło to kibiców „Glinika", zwłaszcza że ich pupile wyraźnie nie mieli ochoty wygrać. W czasie spotkania jednak widzowie nie zachowywali się agresywnie, a jedyne co padło z trybun na boisko to okrzyki, mające rozruszać niemrawych graczy i pognębić „podpadniętego" sędziego. Bezpośrednio po zakończeniu meczu grupa kibiców otoczyła wyjście z boiska — i wtedy właśnie sędzia miał dostać pożegnalny kopniak. Po dwóch dniach „Gazeta Krakowska" podała własną opinię o niefortunnym meczu.

W całym wydarzeniu najwięcej rozsądku zachował prezes GKS „Glinik", **Jerzy Zasowski:** — *Oczywiście, nie popieram takiego zachowania kibiców na stadionach, trzeba tę sprawę ostatecznie wyjaśnić. Ale na rozgrywki przychodzą nie tylko chuligani. Niedzielny mecz to jedyna rozrywka wielu prawdziwych miłośników piłki nożnej.*

Można i u nas

Od czasu, kiedy uświadomiono sobie szkodliwość chemikaliów, używanych do galwanicznego pokrywania metali, w wielu laboratoriach na świecie poszukuje się nowych, bezpieczniejszych sposobów chromowania. Dotychczas nie udało się jednak opracować nietoksycznych kąpieli, nie wymyślono też alternatywnych technologii, możliwych do zastosowania na skalę przemysłową. Badania zatem poszły w kierunku poszukiwania rozwiązań, które ograniczałyby do minimum emisję metali ciężkich. Powstają bardzo sprawne urządzenia wentylacyjne, pochłaniacze toksycznych substancji, coraz doskonalsze sposoby neutralizowania odpadów, a wody technologiczne ujmuje się w zamknięty obieg.

Tak dzieje się w krajach wysoko rozwiniętych — ale i w „Gliniku" podejmowane są działania, mające pracę przy wannach elektrolitycznych uczynić znośniejszą. Niedawno przeprowadzono interesujący eksperyment: do jednej z wanien wsypano lekkie, poliamidowe kulki, pływające po powierzchni kąpieli. Okazało się, że w ten prosty sposób można znacznie ograniczyć parowanie chemikaliów; pomysł najprawdopodobniej zostanie zastosowany na szerszą skalę. Prócz tego usprawniana jest instalacja wentylacyjna, więcej uwagi poświęca się osobistym środkom ochrony zdrowia pracowników: stosowaniu odpowiednich kremów, wazeliny, noszeniu kwasoodpornych fartuchów i rękawic. Robotnicy otrzymują również mleko, wodę mineralną i regeneracyjne zupy.

Pełne magazyny

Mówi **Stanisław Augustyn**, kierownik wydziału:

— Nie zamierzam nikogo przekonywać, jak ciężka jest praca w zakładowych magazynach, ale podobnie jak reszta zatrudnionych w „Gliniku" — i my odczuwamy skutki trudności, jakie przeżywa krajowy przemysł. Powierzchnia składowa magazynów jest zbyt mała, mimo że materiałów do produkcji wciąż brak. To paradoks, ale właśnie niedostatek i niepewność zaopatrzenia zmuszają do gromadzenia dużych zapasów. Nie chce się wierzyć, że w krajach rozwiniętych — na przykład w Japonii — firmy w swych magazynach przechowują materiały tylko na około... cztery godziny produkcji.

Obecnie gromadzimy surowce wartości około 9 miliardów złotych, w 17 tysiącach gatunków. Ten olbrzymi majątek wymaga odpowiednio przygotowanych miejsc, gdzie mógłby być przechowywany. Najtrudniejsza sytuacja panuje w nie zadaszonych magazynach hutniczych: składuje się w nich duże ilości materiałów, które z konieczności układane są razem, bez sortowania na gatunki, wymiary itp. Jeśli potrzebna jest akurat stal leżąca pod partią innych surowców, nieraz trzeba przerzucić sterty żelastwa, by się do niej dostać; zostaje wykonana niepotrzebna, dodatkowa praca. Gdy okazuje się, że zapas materiałów jest zbyt duży — jego część zostaje przeksięgowana i przeniesiona na skład surowców zbędnych. To także dodatkowa czynność, której można by uniknąć.

Do robienia zapasów zmuszają również nierytmiczne dostawy z hut. Jeśli przyjedzie np. 30-40 wagonów rur — składy dosłownie pękają w szwach, ale później przez dłuższy czas nie można liczyć na choćby niewielką partię tych materiałów. W rezultacie przestarzałe magazyny Fabryki są przeciążone, nie przystosowane do istniejącej sytuacji. Składowiska są niskie, mają stałe regały, opróżniane ręcznymi wózkami. Próbujemy stopniowo wprowadzać mechanizację niektórych prac, ale większych efektów to nie przyniesie. Sytuację mogłaby poprawić radykalnie jedynie budowa dużego, centralnego magazynu wysokiego składowania, wyposażonego w wagę kolejową o nośności ponad stu ton. To ważne, gdyż jeśli przyjedzie wagon wyładowany ponad setką ton materiałów — nie można go dokładnie zważyć. Wówczas kombinujemy: mierzymy nacisk jednej osi, potem drugiej, co pozwala z dokładnością „pi razy oko" obliczyć wagę. Jednak takiej prowizorki być nie powinno, pracownicy — odpowiadający przecież własną kieszenią za towar jaki przyjmują — muszą precyzyjnie znać ciężar odbieranych z wagonów materiałów.

Zakładowa gospodarka materiałami powoli się komputeryzuje. Dzięki temu najprawdopodobniej będzie można zmniejszyć zapasy, znając dokładnie ich wielkość, na pewno też poprawią się warunki pracy. Zanim jednak komputerowy system zacznie działać, musi upłynąć trochę czasu — choćby dlatego, by magazynierzy opanowali posługiwanie się nowym narzędziem. I tu stoimy wobec kolejnego problemu: ludzie niechętnie podchodzą do komputeryzacji, nie w pełni potrafią zrozumieć, że jest to tylko sprawne liczydło, mogące zaoszczędzić wiele wysiłku. Jak mi się wydaje, póki nasz wydział nie będzie uważany za miejsce pracy chronionej, póki nie uda się ściągnąć tu ludzi młodych, wykształconych w zawodzie magazyniera — dotąd będą kłopoty z przezwyciężeniem podświadomych obaw.

Do wydziału magazynów kierowani są ludzie bez odpowiednich kwalifikacji. Są to nieraz robotnicy, którzy nie sprawdzili się na innych oddziałach. Trzeba dopiero uczyć ich wypełniania dokumentów, radzenia sobie z wydawaniem niektórych materiałów. To bardzo ważne, gdyż magazynier musi umieć np. obliczyć ciężar blachy, znając tylko wielkość i grubość arkusza. Ciężkie warunki pracy oraz stosunkowo niskie płace odstraszają od nas lepiej kwalifikowanych robotników. Odstręcza ich również to, że musieliby ponosić odpowiedzialność materialną — w razie niedoborów obciążani są podwładni i przełożeni.

Pomimo że mamy na co dzień kontakt z ciężkimi, metalowymi elementami, rzadko zdarzają się urazy czy wypadki. Jeśli dojdzie już do stłuczenia albo przygniecenia, to najczęściej w czasie rozładunku wagonów albo podczas przekładania materiałów. Praca nasza jest więc dość bezpieczna.

Zdaję sobie sprawę, że radykalną poprawę sytuacji może przynieść tylko budowa nowoczesnego magazynu, wiem jednak, iż w obecnym stanie finansów przedsiębiorstwa jest to niemożliwe. Drugim, równie pilnym przedsięwzięciem byłoby odpowiednie wyposażenie zakładowej stacji paliw.

Znawcy metali

— Nasze laboratorium — mówi kierownik **Adam Abratowski** — nie jest szerzej znane w „Gliniku", ale nikt nie neguje, że efekty jego pracy przyczyniają się do poprawy jakości wyrobów Fabryki. Wykonujemy przede wszystkim badania własności metali, kontrolujemy materiały służące do produkcji, przeprowadzamy odbiory techniczne wyrobów. Sprawdzamy możliwości wprowadzania nowych technologii, śledzimy postęp techniczny zagranicznych firm, działających w przemyśle maszyn górniczych, do obowiązków laboratorium należy również testowanie nowych gatunków materiałów pod kątem przydatności do produkcji.

Nasz dział składa się z kilku pracowni. W jednej określamy własności mechaniczne materiałów (próbki do badań preparowane są w małym warsztacie mechanicznym, obrabiane przez tokarzy, frezerów i ślusarza). Mamy również pracownię metaloznawczą i pracownię analiz chemicznych, przy której funkcjonuje komórka zajmująca się badaniem stężeń szkodliwych substancji, występujących na stanowiskach pracy.

Dysponujemy ciekawymi, zagranicznymi urządzeniami, niezbędnymi przy określaniu własności badanych metali. Dzięki tym urządzeniom można na przykład dokładnie określić przydatność danej partii stali do dalszej obróbki. To ważne, gdyż zdarza się, że surowce mają inne właściwości, niż podane w atestach. Mamy też przemysłową aparaturę rentgenograficzną, służącą do kontrolowania jakości połączeń spawanych.

Znaczna część z trzydziestu osób zatrudnionych w laboratorium to wysoko kwalifikowani fachowcy, z których wielu ma wyższe wykształcenie. Trudno wymienić wszystkich zasługujących na wyróżnienie, nie sposób jednak pominąć **Wandy Kuszyńskiej** — pracownicy z dużym doświadczeniem zawodowym, kierującej pracownią metaloznawczą i koordynującej działanie całego zespołu. Uznanie należy się również zatrudnionej w laboratorium od wielu lat **Janinie Szymczyk** oraz **Marii Matuszewskiej**, specjalistce od badania zagrożeń w miejscach pracy.

na ekranie TV

PIĄTEK — 17 XI

PROGRAM I

8.05 Przybysze z Matplanety — magiczne promienie
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Dt — wiadomości
9.25 „Hania" — film produkcji polskiej, reż. Stanisław Wohl i Krzysztof Wierzbiański
10.50 „Domator" — szkoła dla rodziców
12.00 Spotkania z literaturą, kl. V — mity
12.50 Spotkania z literaturą, kl. III lic. — Poezja Młodej Polski
13.30 TTR matematyka, sem. I
14.00 TTR historia, sem. I
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 NURT — problemy zdrowia współczesnego człowieka
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit" — teleturniej
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Raport
17.55 „Piętno" — film dokumentalny o Kazimierze Iłłakowiczównie w reż. Grażyny Banaszkiewicz
18.25 „Od a do z"
18.45 Weekend w „Jedynce"
19.00 Dobranoc „Kret i Zegar"
19.10 Monitor Rządowy
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Nowy ład gospodarczy, czyli jak wykorzystać szansę
20.15 Akademia filmowa: „Sprawiedliwości stało się zadość" — film fabularny produkcji francuskiej, reż. Andre Cayatte
22.00 Sport
22.10 „Kontrapunkt"
22.40 „Lex" — obywatel wobec sądu — magazyn społeczno-prawny
23.25 Dt — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kroniка
18.30 „Henryk Jaskuła — hen..." — reportaż
18.50 „Za chwilę dalszy ciąg programu"
19.30 „Dookoła świata" — „W Hamburgu"
20.00 42. 195 metrów — reportaż z XI Maratonu Pokoju
20.15 Studio sport — wielki tenis
21.30 Panorama dnia
21.50 Kino antypodów „Przyjęcie u Dona" — film produkcji australijskiej, reż. Bruce Beresford
23.15 Komentarz dnia
23.20 Studio sport — wielki tenis

SOBOTA — 18 XI

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie" — program rekreacyjny
8.55 Program dnia
9.00 „Drops" — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz w Kinie Dropsa: „Jelonek" (2)
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp" (5) — „Polskie Alpy"
11.10 „Bellona" — wojskowy magazyn publicystyczny
11.40 „Laboratorium" — „Lekkość"
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 Telewizyjny informator wydawniczy
13.00 „Żyć" — magazyn ekologiczny
13.30 Telewizyjny teatr prozy — Fiodor Dostojewski „Łagodna", reż. Janusz Warmiński, wyk.: Aleksandra Śląska, Stanisław Zaczyk, Barbara Rachwalska, Jadwiga Ochalska
15.05 „Polityka, politycy"
15.35 Filmy o miłości „Ostatni dzień lata" — film produkcji polskiej, reż. Tadeusz Konwicki, Jan Laskowski, wyk.: Irena Laskowska, Jan Machulski
16.40 „Flesz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Polska walcząca 1939 — 1945" — „Polityka zagraniczna rządu generała Władysława Sikorskiego", cz. 1
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Skarb Pancho Villi" — western produkcji USA, reż. George Sherman, wyk.: Roy Calhoun, Shelley Winters, Gilbert Roland
21.40 Sport
22.00 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
22.10 Program rozrywkowy
22.55 Telegazeta
23.05 Literatura i eros „Wenecjanka" — film produkcji włoskiej, reż. Mauro Bolognini, wyk.: Laura Antonelli, Monika Guerritore, Jason Connery
0.30 Zakończenie programu

PROGRAM II

13.15 „Konkurs 5 milionów"
14.00 „Bariery"
14.25 „Casus Woronez"
14.30 „Ordy" — serial animowany produkcji japońskiej
14.55 „Oni w filmach S-F"
15.05 „Co o nich sądzą?"
15.10 „Spektrum"
15.25 „Meandry architektury"
15.45 „Słońce — nasza gwiazda"
15.55 „Co o nich sądzą?"
16.00 „Zwierzęta półwyspu Olimpijskiego" — film przyrodniczy
16.25 Studio sport
16.55 Program dnia
17.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego" — wieczór z Xenią Grey
18.00 Kroniка
18.30 „Godzina z Korą"
19.30 „Kwiat magnolii" — konkurs tańca towarzyskiego
20.00 „Messiaen" — film dokumentalny
21.00 „Muzyka i polityka"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton" (2) — serial
22.35 Jacek Stwora „Co jest za tym murem?" (4)
22.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA 19 XI

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.20 „Notowania"
7.45 „Po gospodarsku" — magazyn spraw wiejskich
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek" oraz kino teleranka: „Janka" (9)
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Zwierzęta Europy" (5) — serial przyrodniczy produkcji francuskiej
11.05 „Kraj za miastem"
11.35 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Teatr dla dzieci: Barbara Biel „Dary wiatru północnego" (1) — reż. Bohdan Radkowski wyk.: Jacek Wojciechowski, Ewa Ciepiela, Andrzej Balcerzak, Jerzy Grałek, Tadeusz Kwinta
13.10 Sportowa niedziela
14.05 „Morze" — magazyn
14.25 „Pieprz i wanilia — z wiatrem przez świat" — wyspy Kanaryjskie
15.10 „Antena"
15.35 „Panna dziedziczka" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Widowisko publicystyczne
18.10 „Rewia kwiatowa" — widowisko rozrywkowe
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy Kaczora Donalda"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Tanamera" (5) — serial
21.00 „7 dni — świat"
21.30 Sport
22.10 Telegazeta
22.15 Premiery po latach: „Dom naprzeciw kościoła" reż. Janusz Zielonacki — „Vedetta" — reż. Nina Mazowiecka

PROGRAM II

9.50 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.25 Film dla niesłyszących: „Tanamera" (5) — serial
11.15 „Krótkofalowcy"
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska kronika filmowa
12.30 „100 pytań do..." — prof. Aleksander Bardini
13.10 Kino familijne: „Niebezpieczna zatoka"
14.00 „Aktualności kulturalne"
14.15 „Polacy" — film dokumentalny
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni — „Wędrówki ludów nad Pacyfikiem"
15.55 „Być tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
16.10 „Odżyje, żeby rzec, że słońce świeci" — poezja Osipa Mandelsztama
17.00 Studio sport
17.30 „Bliżej świata"
18.45 Rzecznik praw obywatelskich — prof. Ewa Łętowska — program Ireny Dziedzic
19.30 „Galeria 37 milionów" — Thomas Lenk — pan na Tierbergu
20.00 Studio sport — piłka w grze
20.55 „Przemysław Gintrowski i przyjaciele"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć"(12) — serial
22.45 „Akademia wiersza" — Czesław Miłosz — „Kołysanka"
22.50 Komentarz dnia

OGŁOSZENIA

Biuro Obsługi Importu i Eksportu „IMPROMEX" ul. Naściszowska 79 Nowy Sącz tel. 204-65

ATARI 800 XE

konfiguracja:

— **klawiatura**
— **magnetofon**
— **2 joysticki**

CENA: 260 DM
Termin dostawy 19 dni od daty dokonania przelewu na konto firmy „NOVIS" Gmbh na adres wpłacającego".

Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach zleci do wykonania

przedsiębiorstwom uspołecznionym w roku bieżącym i w latach następnych **spawanie konstrukcji stalowych z blach grubości 16 do 80 mm i wadze 200-900 kg.** Konstrukcje mogą być dostarczone do spawania posczepiane. Spawanie na automatach lub elektrodami.

Informacji udziela Sekcja Kooperacji FMWiG „Glinik" w Gorlicach, tel. 28-402 biurowiec pokój 318. K-10386

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty. D-52275

POSZUKUJĘ dla ambasady, domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzegając sobie prawo wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera 17 tel: 666-78.

NOWY Sącz i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel. 219-60 D-52290

KSEROKOPIE tanio, ekspresowo, wysoka jakość odbitek; zwiększanie, pomniejszanie. Krzysztof Marczak, Nowy Sącz, Szwedzka 1. Ceny umowne, rachunki. D-52299

UKŁADANIE, cyklinowanie, lakierowanie parkietów i mozaiki. Nowy Sącz, tel. 203-63

OKAZJA! Wyprzedaż nart renomowanych firm
— Blizzard, Rossignol, Völkl
— 87% taniej niż nowe. Tylko do końca roku. Sklep wielobranżowy
— Zakopane, Tetmajera 17 P-199

CHMIELAK Zofia Knurów 34 zgubiła legitymację szkolną nr 2019 wraz z biletem miesięcznym. P-196

CYKLINOWANIE, lakierowanie parkietów, lakiery nietoksyczne. Nowy Sącz, tel. 220-69 D-49701

FOSZTY sosnowe — 8 m³ — sprzedam. Nowy Sącz tel. 222-77 (wieczorem) D-49707

TANIO sprzedam „Stara" W 28, 5 t. Knurów 1, koło Nowego Targu, tel. 17-67 D-49702

KUPIĘ przyczepkę do malucha — Nowy Targ tel. 33-50 D-49706

WIEDEŃ

tanie przejazdy autokarowe do Wiednia oferuje **PT „Poprad".** Informacja i sprzedaż: **Hotel „Panorama" Nowy Sącz, ul. Romanowskiego 4a. Tel. 226-05**

PONIEDZIAŁEK — 20 XI

PROGRAM I

13.30 TTR — chemia, sem. 1
14.00 TTR — biologia, sem. 1
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy — kukurydza na pasze
15.00 Powtórka przed maturą — historia — kultura i nauka w II Rzeczypospolitej
15.30 NURT — rozmowy o kulturze — stan nauczycielski
16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie"
18.00 Wędrówki dalekie i bliskie „Cytadela Namur" — film dokumentalny produkcji belgijskiej
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę"
19.10 „W Sejmie i Senacie"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Teatr telewizji — Ettore Scola „Szczególny dzień" reż. Grzegorz Warchoł wyk.: Anna Dymna, Jan Englert, Jacek Różański, Alicja Wons, Agnieszka Śpiewakówna, Grzegorz Klein, Michał Staszczak, Karolina Czernicka, Karol Ludew, Jakub Wons
21.20 Sport
21.30 „Jazz Jambore'89" — Michael Becker band
22.10 „Obok nas" — „Kowal złodziej boży..." — reportaż
22.40 DT — echa dnia
23.00 Język francuski (5)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (6)
17.25 Program dnia
17.25 Antena „dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 „Do gwiazd jest bliżej niż krok" — recital Stefana Zacha
19.30 „Życie muzyczne" — tarnowski tydzień talentów '89
20.00 „Auto moto fan klub"
20.40 „Dom roga" — reportaż Michała Fajbusiewicza
21.15 „Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Rubens — malarz i dyplomata" (1) — serial produkcji belgijskiej
22.35 Komentarz dnia

WTOREK — 21 XI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Pieniądz" (1) — serial produkcji francuskiej
10.50 „Domator"
11.10 Historia, kl. 1 lic. — W cieniu proroka
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 7 — Ignacy Krasicki — poeta Oświecenia
13.30 TTR — fizyka, sem. 3
14.00 TTR — biologia, sem. 3
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy — dosuszanie i magazynowanie ziarna
15.30 „Kim być?" — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak" — „Cudowna podróż" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
17.55 „Klinika zdrowego człowieka"
18.15 „System"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc: „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska"
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 „Pieniądz", cz. 1 — serial produkcji francuskiej wg powieści Emila Zoli reż. Jacques Rouffic wyk.: Claude Brasseur, Miou-Miou, Michel Galabru, Anna Galiena i inni
21.40 Sport
21.50 „Zawsze po 21-szej"
22.30 „Wódko, pozwól żyć..."
23.00 DT — echa dnia
23.20 Język rosyjski (6)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (36)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna — transmisja z Jasnej Góry
18.50 Studio „Solidarność"
19.30 Studio sport
20.00 „Non stop kolor" — magazyn
21.00 W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Laureat" — film tp reż. Jerzy Domaradzki wyk.: Mirosława Dubrawska, Alicja Jachiewicz, Helena Kowalczykowa
22.35 Komentarz dnia

ŚRODA — 22 XI

PROGRAM I

8.05 Przez lądy i morza — oczami Buddy
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Dt — wiadomości
9.25 „Panny" — film tp reż. Wojciech Sawa wyk.: Ida Kiełtyka, Agnieszka Kruk, Teresa Budzisz-Krzyżanowska
10.25 „Domator"
11.10 Drogi do Niepodległej — styczniowa noc
12.00 Spotkania z literaturą, kl.II lic. — Adam Mickiewicz „Ballady i romanse"
12.50 Wśród ludzi — państwo
13.30 TTR fizyka, sem.I
14.00 TTR mechanizacja rolnictwa, sem. 1 — wybrane wiadomości z maszynoznawstwa
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy: Ziemniaki — Nowe odmiany
15.00 Poznaj swój kraj — góry naszym bogactwem
15.30 NURT
16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 Dla dzieci: „Kameleon"
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego
17.15 Teleexpress
17.30 „Sensacje XX wieku"
17.55 Telewizyjny inormator wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc: „Porwanie Baltazara Gąbki"
19.10 „Oferty Pegaza"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Szansa" — film fabularny produkcji polskiej reż. Feliks Falk, wyk.: Jerzy Stuhr, Krzysztof Zaleski, Tomasz Zięciowski
21.35 Sport
21.45 „Wokół wielkiej sceny" — magazyn operowy
22.35 DT — echa dnia
22.55 Język angielski (6)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (5)
17.25 Program dnia
17.30 „997" (1) — kronika kryminalna (wydanie specjalne)
18.00 Kronika
18.30 „997" (2) — kronika kryminalna
19.00 „Hotel zacisze" (6) — serial produkcji angielskiej
19.30 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 „997" (3) — kronika kryminalna
21.00 „Ze wszystkich stron" — Na Berlin — reportaż Marka Osajdy
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie" — serial tp
22.15 „Telewizja nocą"
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 23 XI

PROGRAM I

8.35 „Domator" — nasza poczta — galeria szmatek
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Glina z wyższych sfer" (8) — serial kryminalny produkcji angielskiej
10.20 „Domator" — przy herbacie
11.10 Polska w latach międzywojennych, kl. III lic. — Walka o kształt polityczny II Rzeczypospolitej —
12.00 Spotkania z literaturą, kl. VI — J. Słowacki — „Balladyna"
12.50 Wiedza o społeczeństwie — w służbie obywateli
13.30 TTR produkcja roślinna, sem. III — Agrotechnika zbóż jarych
14.00 TTR produkcja zwierzęca, sem. III — rozpłód koni, odchów źrebiąt
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy — ziemniaki — zbiór i przechowywanie
15.00 W świecie sztuki, kl. I — IV lic.
16.00 Technologia uprawy łubinu — rolniczy film oświatowy
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant" oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy"
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol" — wojskowy program publicystyczny
17.55 „Francis Bacon — notatki z wystawy" — film dokumentalny Franciszka Kuduka
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc: „Przygody rozbójnika Rumcajsa"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Glina z wyższych sfer" (8) — „Inna kobieta" — serial kryminalny produkcji angielskiej
21.00 Sport
21.10 „Pegaz"
21.55 Program publicystyczny
22.25 „Sadie Nine" — recital piosenkarki z Wielkiej Brytanii
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język angielski (36)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (6)
17.25 Program dnia
17.30 „Skarby kultury polskiej" — „Nie żałujcie jej bursztynu" — film dokumentalny Stanisława Szwarca-Bronikowskiego
18.00 Kronika
18.30 „Puciacino nasze..." — reportaż
19.00 Magazyn „102"
19.30 Zielone kino: „Bataliony" — film dokumentalny Joanny Wierzbińskiej
20.00 Wielki sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Perły z lamusa: „Moonfleet" — film produkcji USA reż. Fritz Lang wyk.: Stewart Granger, Jon Whiteley, George Sanders
23.20 Komentarz dnia

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wew. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ładne meble. Tremo i komoda Bogny są intarsjowane, szafy mają silny połysk, stół skręcone nogi. Muszę przyznać uczciwie, że meble Wiktorów są bardziej wypracowane niż te, które otrzymała Justynka i Julcia.

Trzy wesela wyprawione w stosunkowo niedługim czasie bardzo nas nadwerężyły finansowo. Ciągle spłacamy długi u pani Onufrowej.

Wiktor wynajął mieszkanie w domu Habera przy ulicy Lwowskiej, przed Naściszowską, i wczoraj Bogna przeniosła się tam. Nie obeszło się bez płaczu, to rzecz normalna.

Po wyjściu z domu córki byłam trochę markotna, ale rozweseliła mnie Julcia. Przybiegła po obiedzie, w nowym kapeluszu i z nową mufką, uśmiechnięta, wnosząca radość. Wnuczka zagadkowo spoglądała na Dominikę, jakby chciała jej coś powiedzieć, lecz nie odezwała się do niej, tylko mnie wywołała do pokoju. Julcia przyszła z misją od kolegi Anzelma z biura kolejowego, który już od wieczoru sylwestrowego upatrzył sobie Dominikę i chce ją bliżej poznać. Osobiście prosił Julcię, żeby wstawiła się za nim. Wnuczka zamierza urządzić niby przypadkowe spotkanie po sumie przed kościołem i zobowiązała mnie do udziału w tym planie. Rozpaliła się we mnie słaba iskra nadziei, machnęłam już dawno ręką na fanaberie Dominiki i teraz uradował mnie fakt, iż córka jeszcze się podoba, choć ma już trzydzieści jeden lat i wszyscy uważają ją za starą pannę. Julcia wychwalała zalety kolegi męża i albo Dominika czegoś się domyśliła, albo podsłuchała naszą rozmowę, bo wpadła do pokoju i zawołała z furią:

— Przestań, Julciu, troszczyć się o mnie. Raz na zawsze proszę mi nikogo nie raić. Pozwólcie mi żyć samej. Czy mamusi o to nie prosiłam? — spytała z wyrzutem.

Kwiecień 1901 r.

W mieście postępuje naprzód budowa nowych koszar, którą kieruje Andrzej Jenkner. Udzielono wysokiej pożyczki na ten cel. W planach ciągle jest postawienie nowego szpitala, na który Towarzystwo Kredytowe Ziemskie przeznaczyło za pośrednictwem księdza Alojzego Góralika tysiąc koron. Miasto nabiera rozmachu, szczególnie w okolicach stacji kolejowej. Sama kolonia rozrasta się, domków przybywa bezustannie. Antosiowi bardzo podoba się sądecka kolonia, uważa ją za ciekawy rodzaj budownictwa mieszkaniowego, rzadko spotykanego. Obecnie powstaje nowa ulica łącząca kolonię z ulicą Kunegundy. Zamierza się też przedłużyć ulicę Anielską, wiodącą od ulicy dojazdowej do stacji między kaplicą a budynkiem szkolnym prosto, aż do drogi Bernaszowskiej. Moim zdaniem te zmiany to zasługa pracy i pomysłowości pana inżyniera cywilnego Juliusza Mischke. Rada Miejska wyraziła podziękowanie państwu Eleonorze i Antoniemu Wierusz-Kowalskim za pełną ofiarności działalność na polu fizycznego wychowania dzieci i młodzieży przez założenie i prowadzenie ogrodu na ćwiczenia i zabawy, zwanego Jordanówką.

Maj 1901 r.

Joachim dużo czasu spędza poza domem. Odkąd założono Towarzystwo Przyjaciół Muzyki „Harmonia", bardzo się w nim udziela. Próbował bez skutku zachęcić Dominikę do udziału. Za to Kaziu zapisał się do „Harmonii" i chętnie uczęszcza na spotkania. Towarzystwo Przyjaciół Muzyki cieszy się powodzeniem i otrzymało od Rady Miejskiej subwencję w wysokości 500 koron.

Cieszymy się z perspektywy powiększenia naszej rodziny. Maryjka, Justynka i Julcia przy nadziei. Zdaje się, że Bogna również, ale nic nie mówi, więc nie pytam. Ludomir doniósł w ostatnim liście o odmiennym stanie Kornelii. Rok 1901 zapowiada nam się obficie w młode latorośle.

Niedziela po południu

Wybraliśmy się na długi spacer. Wiosna w całej krasie, nad Dunajcem zielono. Było ciepło, posiedzieliśmy na ławkach w parku strzeleckim, potem skierowaliśmy się w kierunku Starego Sącza. Wybrała się z nami Julcia z Anzelmem i Bogna z Wiktorem. Anzelm i Wiktor zawsze mają temat do rozmowy, Joachim chętnie włącza się w ich dysputy. Mężczyźni szli w tyle, ja z młodymi na przodzie. Dominika cały czas rozglądała się wokoło, Nastka zrywała kwiatki, śpiewała, tańczyła, wesołe z niej dziecko, usilnie chcące udawać dorosłą.

Anzelm z Wiktorem zaprosili nas na napój do karczmy zwanej „Willa Wenecja". Dużo słyszałam o tej restauracji i dałam się po namyśle namówić. Córki trochę też się opierały, dopiero Julcia przemówiła im do słuchu. Karczma wygląda przyjemnie i pasuje do niej nazwa „willa". Jest to duży drewniany budynek z obszerną salą i oszkloną werandą, w której można schronić się w czasie deszczu. W niedzielne popołudnia w willi odbywają się koncerty orkiestry „Harmonii". Trafiliśmy na nastrojową muzykę, walce Straussa i arie Lehara. Gdy grali „Nad pięknym modrym Dunajem", przypomniałam sobie Praksedzię i uroniłam łzę. Czemu nie może być razem z nami? Piłam lemoniadę z sokiem i gryzłam ciasteczka z konfiturami, nasi panowie pili piwo. Byliśmy zadowoleni z eskapady i postanowiliśmy przychodzić tu częściej. Mężczyźni mają kręgielnię przy Lwowskiej i miodosytnię na Przetakówce, nam, kobietom, bardzo odpowiada muzykowanie w „Willi Wenecji".

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUCHNIA W CZAS KRYZYSU

Sznycle jarskie (ziemniaczane). Sposób przyrządzenia: gotowane ziemniaki (na osobę — 1 ziemniak duży lub 2 małe albo 2 łyżki pure ziemniaczanego) mieszamy z równą objętościowo ilością mąki, solimy do smaku, formujemy kotleciki (sznycle), obtaczamy w tartej bułce i smażymy na oleju lub na smalcu. Podajemy z sosem (pomidorowy, grzybowy, koperkowy) lub z sadzonym jajkiem i surówką.

Zrazy faszerowane. Kawałki dowolnego mięsa (wołowina, cielęcina, wieprzowina — np. schab), o połowę cieńsze niż na bitki lub zrazy zawijane, rozbijamy tłuczkiem na cienkie plastry. Przygotowujemy farsz z namoczonej (najlepiej w mleku) bułki odsączonej, dodajemy trochę podsmażonej cebuli (1 średnia na 5-6 porcji), sól i pieprz do smaku, można też dać trochę koperku albo posiekanych surowych pieczarek (wystarczy jedna średnia na 2-3 porcje), mieszamy. Farsz układamy na plastrach mięsa, zawijamy jak rolady lub tylko owijamy nadzienie mięsem, spinamy szpilką lub obwiązujemy nitką. Dusimy, aż zrazy będą miękkie, próbując czy sos jest dostatecznie słony i pieprzny. Podajemy z ziemniakami, kluskami albo kaszą lub ryżem na sypko.

Makaron z jabłkami (zapiekanka). Na jedną osobę bierzemy sporą garść suchego makaronu (najlepiej — wstążki, łazanki, krajanka) i 1 średniej wielkości jabłko (najlepsze antonówki lub szare renety), płaską łyżkę cukru, trochę cukru waniliowego, cynamon do smaku, tłuszcz (masło, margaryna). Makaron gotujemy, odcedzamy. Jabłka trzemy na grubej (jarzynowej) tarce. Układamy warstwami w wysmarowanym tłuszczem rondlu lub naczyniu żaroodpornym — makaron, na to jabłka przemieszane z cukrem i cynamonem, znów jabłka, na wierzch kładziemy parę wiórków masła. Zapiekamy pod przykryciem w średnio gorącym piekarniku. Podając na stół — możemy polać śmietaną.

Zrazy po nelsońsku. Na osobę bierzemy 4-6 średniej wielkości ziemniaków, 5-10 deka mięsa (wołowe, cielęce, chuda wieprzowina), 1 małą marchewkę, 1 małą cebulę, sól i pieprz do smaku. Plastry mięsa rozbijamy i podduszamy (aby były na wpół miękkie). Marchew trzemy na grubej tarce, cebulę kroimy w talarki. Układamy w rondlu warstwami — ziemniaki surowe pokrojone w plasterki, na to mięso, marchew z cebulą, znów ziemniaki (jeśli potrawy będzie dużo — można układać kilka warstw jak tort). Polewamy śmietaną (dla dietetyków — mlekiem) rozrobioną z odrobiną mąki i sosem od mięsa. Dusimy w średnio gorącym piekarniku. Przed podaniem posypujemy zieloną pietruszką.

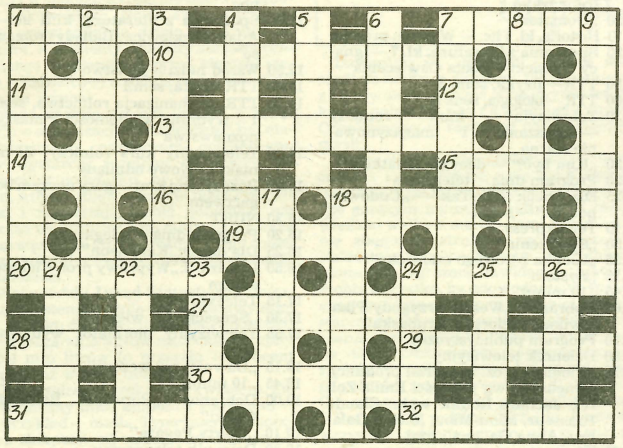

KRZYŻÓWKA NR 46

POZIOMO: 1) policjant turecki, 7) „słodycz" milicjanta, 10) pisarz polski, autor „Nieboskiej komedii", 11) mątwa, 12) małpa afrykańska z rodziny koczkodanów, 13) nowosądecki dopływ Dunajca, 14) do pisania po szkolnej tablicy, 15) na sklepowym szyldzie, 16) ocena, 18) jugosłowiańskie „Mazowsze", 19) zbiór map, 20) Andrzej Strejlau, 24) wyspa u wejścia do Zatoki Ryskiej, 27) szary konsument chleba, 28) występuje w niesmarowanej części mechanizmu, 29) węgierski step, 30) jadło, 31) kraj „klonowego liścia", 32) chwyt w zapasach.

PIONOWO: 1) sztywna czapka z daszkiem, 2) miejscowość turystyczna w pobliżu Gorlic, 3) brykanie, harcowanie, 4) Polak starej daty, 5) pracownik odlewni, 6) mieszka w igloo, 7) miasto w Beskidzie Wyspowym, 8) miasto u stóp Gubałówki z muzeum Kasprowicza, 9) nioska, 17) stolica stanu Georgia, 18) ryś stepowy, 21) ewolucja narciarska, 22) naród, 23) roślinny symbol zdrowia, 24) wiosenny ptak, 25) państwo carów, 26) sepia. „Stankos"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 24 listopada br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 44

POZIOMO: 3) Sandecja, 7) Perez, 8) obsada, 9) renifer, 11) Tandil, 13) baszta, 16) Madziar, 19) strata, 20) rewir, 21) alkanina.

PIONOWO: 1) spór, 2) tran, 3) szafot, 4) Niort, 5) Essen, 6) Jadwiga, 10) elastil, 12) Andora, 14) zwada, 15) Amati, 17) Iowa, 18) rura.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Maria Karcz** z Podczerwonego i **Bogusława Mołek** z Rabki.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: teraz przyjdzie czas poważnych decyzji, które mogą być dla ciebie bardzo trudne — przydadzą się zdobyte niedawno doświadczenia.

BYK: sprawy osobiste będą najważniejsze, sercowe kłopoty przysłonią wszystko i nie pozwolą zajmować się codziennymi sprawami — amok szybko minie, może to cię trochę pocieszy.

BLIŹNIĘTA: nie bój się nowości, dostrzeż potrzeby ryzykownych posunięć i działaj bez hamulców — dobre szanse, szkoda ich marnować.

RAK: wszystko potwierdzi twoje wcześniejsze podejrzenia, ale nie tryumfuj — w sprawach bieżących możesz się pogubić, działaj rozważnie.

LEW: jeszcze raz przeanalizuj całe przedsięwzięcie, może nie warte jest tylu wysiłków? — pojawi się nowa, korzystna okazja, trafisz w dziesiątkę.

PANNA: rozwiążesz wszystkie na pozór skomplikowane problemy — okaże się, że potrafisz działać zdecydowanie i nie boisz się ryzyka, to będzie dobra lekcja na przyszłość.

WAGA: dobra atmosfera dla wszystkich spraw, warto się zmobilizować — misterny plan może popsuć chęć osiągnięcia zbyt wielu korzyści.

SKORPION: oszczędzisz sobie kłopotów, jeśli nie dopuścisz do sporu wokół jakiejś, tak naprawdę drobnej sprawy — może to przerodzić się w poważny konflikt, nie dopuść do tego.

STRZELEC: nie będziesz miał wiele spokoju, wszystko bardzo pilne i wymagać będzie wielu zabiegów — uważaj na kogoś bliskiego, chce byś zajął się jego sprawami.

KOZIOROŻEC: nim opowiesz się po którejś stronie, dobrze zorientuj się o co chodzi — znajdziesz się w kłopotliwej sytuacji, pospiesznym działaniem narobisz tylko szkody.

WODNIK: nic na siłę, swój plan możesz przeprowadzić drogą okrężną, ale skuteczną — zastanów się nad tym, będziesz spokojniejszy i pewniejszy sukcesu.

RYBY: nie zwlekaj, szybko zainteresuj się sprawami, które dla ciebie i bliskich są teraz najważniejsze — w ten sposób zapanujesz nad sytuacją i wysuniesz się na czoło.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (128)

Pamiętnik sądeczanki

18 stycznia 1901 r.

Wczoraj pan Wiktor oświadczył się o Bognę. Wszystko odbyło się tradycyjnie i uroczyście. Zanosiło się na to, więc nie byliśmy zdziwieni, tylko zaskoczyła mnie szybkość, z jaką nastąpiło. Bogna z radości uroniła łezkę, Joachim wyciągnął z kredensu flaszkę wina, ja usunęłam się do kuchni pod pretekstem przygotowania kolacji. Widząc moje podniecenie, Femcia uspokoiła mnie wywodami o dobrych manierach i ujmującym wyglądzie pana Wiktora. W jej oczach urzędnik kolejowy urósł do rangi dygnitarza.

— Najważniejsze, że Bogna jest szczęśliwa — zakończyła swe wywody. — Zawsze to przyjemnie zostać żoną urzędnika.

— No tak... Ale pan Ludwik — zaczęłam. — Pan Ludwik...

— Przecież go nie chciała — przerwała Femcia. — Nikogo nie chciała, tylko pana Wiktora. Tatuś go wyraźnie popiera.

Gdy wniosłam kolację do pokoju, Joachim umawiał się z panem Wiktorem na drugi dzień do księdza proboszcza dać na zapowiedzi. Osłupiałam i omal nie wypuściłam z ręki chleba.

— Tak szybko? — spytałam nie kryjąc wzburzenia.

Mąż zgromił mnie wzrokiem, Bogna spłoszyła się, pan Wiktor się zmieszał, Kaziu zrobił dziwną minę.

— Pan Wiktor obawia się przeniesienia służbowego — odezwał się wolno Joachim patrząc na mnie uważnie.

— Proponowano mi zawiadywanie stacją w Jordanowie — wtrącił pan Wiktor z ukłonem. — Odmówiłem tłumacząc się załatwianiem w najbliższym czasie spraw osobistych. Stąd ten pośpiech.

— No tak... ale wyprawa... — jąkałam się. — Trzeba na to czasu.

Mąż objął mnie ramieniem i roześmiał się.

— Ot, widzi pan, panie Wiktorze — rzekł wesoło — o co martwią się niewiasty. Nie bój się, Emilko, zdążycie. Jak w czwórkę zabierzecie się za wyprawę, to za miesiąc będzie gotowa.

— A meble? — nie chciałam od razu ustąpić.

— Meble zostaw mnie — odparł Joachim. — Ty troszcz się tylko o wyprawę. Przez miesiąc dasz radę?

Skinęłam w milczeniu głową. Podczas kolacji niewiele mówiłam, gdyż cały czas głowiłam się, skąd mąż weźmie pieniądze na wyposażenie córki. Nie mamy już żadnych oszczędności. Czy znowu pożyczy u pani Onufrowej, czy liczy może na dolary od Walerii? Udałam się na spoczynek w ponurym nastroju, za to Joachim i Bogna szczebiotali radośnie i wesoło do późnego wieczora.

Po śniadaniu mąż ubrał się odświętnie i wraz z Bognę poszedł do fary. Nie byłam zadowolona z obrotu sprawy, lecz co miałam czynić, skoro Bogna i Joachim chcieli tego samego?

20 lutego 1901 r.

Dopiero dziś mogłam usiąść spokojnie i otworzyć pamiętnik. Przedwczoraj odbył się ślub Bogny i wreszcie można odetchnąć po przedweselnym znoju. Od połowy stycznia byłam w ciągłym ruchu w związku z kompletowaniem wyprawy córki i przygotowaniami do ślubu. Femcia z Honorką uszyły bieliznę pościelową, nocne i dzienne koszule oraz majtki i staniki. Dominika wykorzystała umiejętności zdobyte niegdyś u pani Faustyny i wykonała hafty na koszulach, ja myślałam o wszystkim co konieczne. Joachim obstalował meble w stolarni na Długosza. Suknię ślubną uszyła Bognie Femcia i misternie ją ozdobiła falbankami, welon upięła Dominika z Julcią. Przed samym ślubem Joachim wyszedł z Bogną po południu i kupił jej buciki w warsztacie pana Edmunda Kalarusa. To jeden z najlepszych mistrzów szewskich w mieście, obuwie od niego jest solidne i ładne.

Na przyjęcie weselne zaprosiliśmy tylko rodzinę i najbliższych sąsiadów. Był lekki mróz, pod wieczór ociepliło się i zaczął prószyć śnieg. Gdy wróciliśmy do domu, na niebie jaśniały gwiazdy, co ktoś z weselników uznał za dobrą wróżbę. Z Czarnego Dunajca nikt nie przyjechał. Za to z Krakowa mieliśmy dużo gości: moja siostra Małgosia z mężem Eustachym i córką Helenką, miłą panienką, choć nie grzeszącą urodą, Antoś i siostra Wiktora. Antoś przywiózł Bognie srebrną cukiernicę kunsztownie wykonaną. Syn jest chrzestnym ojcem Bogny i na wiadomość o jej ślubie natychmiast przysłał sto koron. Chociaż przyjęcie było skromne i wyprawa też przeciętna, Joachim pożyczył pieniądze od pani Onufrowej, gdyż chciał dla młodych

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)